

Cena 1·50 zł.

KALENDARZ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI

1931





ROCZNIK SIÓDMY

WYDAWNICTWO I DRUK ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO
TOW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA W MIEJSCU PIASTOWEM.



Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Juljusz Słowacki.



Leon Cogniet.

ROK 1831—1931.

Styczeń



Gen. Józef Chłopicki, żołnierz Kościuszkowski i legjonista, sławny z walk w Hiszpanji. Za cesarza Napoleona mianowany generałem i baronem cesarstwa. Dnia 30 listopada 1830 r. obrany wodzem naczelnym i dyktatorem, złożył tę godność dnia 17 stycznia 1831 r. Ranny 25 lutego 1831 r. w bitwie pod Grochowem.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1	C.	**Nowy Rok,** *Obrz. P.*	19	**Grudnia,** Bonifacego	8.14	15.54	12.53	4.58
2	P.	Makarego op.	20	Ignacego	8.13	15.55	13.23	6.22
3	S.	Genowefy p.	21	Juljanny m.	8.13	15.56	14.11	7.42
1. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 2. 21: O obrzezaniu.								
4	N.	**Im. Jezus,** Izabeli	22	**N. przed Boż. Nar.**	8.13	15.57	15.19	8.47
5	P.	*Wig.* Telesf. pap. m.	23	10 męczenników	8.13	15.59	16.45	9.32
6	W.	**Trzech Króli**	24	*Wig.* Eugenji	8.12	16.00	18.20	10.03
7	S.	Łucjana m.	25	**Nar. Jezusa Chrystusa**	8.12	16.01	19.55	10.23
8	C.	Seweryna op.	26	**Sobór Przecz. Bog.**	8.11	16.03	21.26	10.39
9	P.	Juljana i Bazylisy m.	27	**Szczepana m.**	8.11	16.04	22.42	10.51
10	S.	Jana Dobrego	28	2000 męczenników	8.10	16.05	—	11.03
2. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 2. 42—52: Jezus 12-letni w kościele.								
11	N.	**1 po 3 Kr.** *Św. Rodz.*	29	**N. 1 po Boż. Nar.**	8.10	16.07	0.17	11.14
12	P.	Arkadjusza m.	30	Anyzji	8.09	16.08	1.43	11.28
13	W.	40 żołnierzy m.	31	Melanji Rzym.	8.08	16.10	3.07	11.44
14	S.	Hilarego dK.	1	**Styczeń, N. R. 1931.**	8.07	16.11	4.32	10.06
15	C.	Pawła 1-go pust.	2	Sylwestra pap.	8.07	16.13	5.51	12.33
16	P.	Marcelego pap. m.	3	Malachjasza pror.	8.06	16.15	7.01	13.21
17	S.	Antoniego op.	4	Sobór 70 ap.	8.05	16.16	7.55	14.18
3. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 2. 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.								
18	N.	**2 po 3 Kr.** Stol. ś. P.	5	**N. po Boż. Nar.**	8.04	16.18	8.35	15.29
19	P.	Kanuta kr. m.	6	**Objaw. Pańskie**	8.03	16.20	9.02	16.44
20	W.	Sebastjana m.	7	Sobór św. Jana	8.02	16.21	9.21	18.00
21	S.	Agnieszki p. m.	8	Grzegorza pr.	7.00	16.23	9.34	19.14
22	C.	Wincentego m.	9	Jerzego	7.59	16.25	9.46	20.26
23	P.	Rejmunda de Pennaf.	10	Polieukta	7.58	16.27	9.55	21.36
24	S.	Tymoteusza b. m.	11	Teodozja	7.57	16.28	10.04	22.47
4. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 8. 1—13: O trędowatym.								
25	N.	**3 po 3 Kr.** N. św. P.	12	**N. po Objaw. Pańsk.**	7.56	16.30	10.14	23.59
26	P.	Polikarpa b. m.	13	Ermyła m.	7.54	16.32	10.22	—
27	W.	Jana Złotoustego dK.	14	ŚS. OO. z Synaju	7.53	16.34	10.35	1.13
28	S.	Flawjana m.	15	Pawła	7.51	16.36	10.52	2.33
29	C.	Franc. Sal. b. dK.	16	Św. Piotra w okowach	7.49	16.38	11.17	3.55
30	P.	Martyny p. m.	17	Antoniego W.	7.48	16.39	11.53	5.17
31	S.	Piotra z Nolasko	18	Atanazego	7.47	16.41	12.51	6.28



GENERAŁ W PODRÓŻY. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

1 stycznia 1831 odezwa Dybicza do armji polskiej i do narodu.
6 stycznia 1831 powrót deputacji polskiej od cara.
17 stycznia 1831 złożenie dyktatury przez Chłopickiego. Naczelnym wodzem obrany gen. Wejssenhoff.
19 stycznia 1831 zwołanie Sejmu Królestwa Polskiego.
20 stycznia 1831 Ks. Michał Radziwiłł obrany wodzem naczelnym.
25 stycznia 1831 detronizacja cara Mikołaja.
26 „ „ ustanowienie rządu narodowego w osobach Ks. Adama Czartoryskiego, Wincentego Niemojewskiego, Teofila Morawskiego, Stanisława Barzykowskiego i Joachima Lelewela.

Przysłowia.

Nowy rok pogodny, zbiór będzie dogodny.

Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy roczek najpodlejszy.

Styczeń każe do kożucha trunkiem nieobciążać brzucha, krwi nie puszczać, pieprzno jadać, w ciepłej łaźni wolno siadać.

Trzej Królowie pod szopę, przybyło dnia na kurzą stopę.

Agnieszka łaskawa puszcza skowronka z rękawa.

Kto się w styczniu rodzi, temu gadzina nie szkodzi.

Na świętego Ludwika na grudzie koń utyka.

Przepowiednie pogody.

Przeważnie zachmurzono i wiatr, śnieg i silna zima.

ZAPISKI

Złote myśli.

Najwyższym dowodem wartości człowieka jest walka z wadami przyrodzonemi serca, aby na miejsce przemijających uczuć, zbudować sobie charakter.

Józef Kremer.

Biada tym narodom, które unosząc się nad tem, co zdobi i uprzyjemnia, zapominają o tem, co je przy życiu trzyma.

Józef Supiński.



Luty

Gen. Jan Wejssenhoff, oficer Kościuszkowski i legjonista, były dowódca 12 p. piechoty, później gen. dywizji jazdy, przez krótki czas wódz naczelny w r. 1831.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
5. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 20. 1—16: O robotnikach w winnicy.								
1	N.	**Starozap.**, Ignac. b. m.	19	Makarego	7.45	16.43	14.09	7.23
2	P.	*M. B. Grom.*, Kornela	20	Eutemjusza	7.43	16.45	15.42	8.08
3	W.	Błażeja b. m.	21	Maksyma	7.42	16.47	17.20	8.25
4	S.	Andrzeja Kors. b.	22	Tymoteusza	7.40	16.49	18.57	8.42
5	C.	Agaty p. m.	23	Klemensa	7.38	16.51	20.29	8.56
6	P.	Tytusa b., Doroty p.	24	Ksenji	7.37	16.53	21.58	9.09
7	S.	Romualda op.	25	Grzegorza	7.35	16.55	23.26	9.21
6. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 8. 4—15: O siejbie na roli.								
8	N.	**Mięsop.**, Jana z Mat.	26	**Starozap.** Ksenofonta	7.33	16.56	—	9.33
9	P.	Apolonji p. m.	27	Jana Złotoustego	7.31	16.58	0.53	9.48
10	W.	Scholastyki p.	28	Efrema	7.29	17.00	2.20	10.08
11	S.	M. B. z Lourdes	29	Ignacego b.	7.27	17.02	3.42	10.37
12	C.	7 Założycieli Serwit.	30	**Trzech Świętych**	7.25	17.04	4.55	11.16
13	P.	Grzegorza II. pap.	31	Cyrusa i Jana mm.	7.24	17.06	5.55	12.10
14	S.	Walentego k. m.	1	**Luty,** Tryfona	7.22	17.08	6.38	13.17
7. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 18. 31—43: O ślepym przy drodze.								
15	N.	**Zapustna,** Faustyna m.	2	**Mięsopustna, Stritenje**	7.20	17.10	7.08	14.31
16	P.	Juljanny p. m.	3	Symeona i Anny	7.18	17.12	7.27	15.47
17	W.	Juljana Kapad.	4	Izydora	7.15	17.14	7.42	17.02
18	S.	*Popielec,* Sym. b. m.	5	Agaty m.	7.14	17.16	7.55	18.14
19	C.	Konrada pust.	6	Wukoła b.	7.12	17.18	8.04	19.25
20	S.	Leona b. p.	7	Partenja	7.09	17.20	8.13	20.35
21	P.	Feliksa b. w.	8	Teodora st.	7.07	17.21	8.22	21.46
8. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 4. 1—11: Kuszenie Pana Jezusa na puszczy.								
22	N.	**Wstępna,** Małgorzaty	9	**Zapustna,** Nicefora	7.05	17.23	8.31	23.00
23	P.	Piotra Damjana b. w.	10	Charłampja	7.03	17.25	8.41	—
24	W.	Macieja ap.	11	Własia km.	7.01	17.27	8.55	0.17
25	S.	*Such.*, Cezarjusza	12	Malecja	6.59	17.29	9.15	1.36
26	C.	Wiktora, Aleksan.	13	Nartynjana	6.57	17.31	9.45	2.56
27	P.	*Such.*, Prokopa w.	14	Auksencjusza	6.54	17.32	10.31	4.10
28	S.	*Such.*, Teof. m., R. op.	15	Onesyma	6.52	17.34	11.38	5.12



OPATRYWANIE KWATERY. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

4 lutego 1831 Sejm uchwala formę rządu Królestwa Polskiego jako królestwa konstytucyjnego.
6 lutego surowy edykt króla pruskiego przeciw powstaniu.
6 lutego armja rosyjska w sile 150.000 ludzi i 400 dział wkracza do Polski.
15 lutego zwycięstwo pod Stoczkiem.
17 lutego bitwa dywizji gen. Skrzyneckiego pod Dobrem i dywizji gen. Żymirskiego pod Kałuszynem.
19 lutego bitwa pod Wawrem.
19 „ walki Dwernickiego pod Nową wsią.
23 lutego bój pod Białołęką.
25 lutego Bitwa pod Grochowem.
26 lutego Gen. Skrzynecki obrany wodzem naczelnym.

Przysłowia.

Czasem luty ostro kuty, czasem w luty same pluty.

Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje; ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima.

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Gdy św. Maciej lodu nie stopi, długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopi.

Na święty Maciej lody, wróżą długie chłody, a gdy płynie strugą, to i zimy już nie długo.

Przepowiednie pogody.

Z początku bardzo zimno i śnieg. Około 15 wichry. Z końcem miesiąca zmienna pogoda.

ZAPISKI

Złote myśli.

Narzekasz na swe cierpienia,
Przeklinasz losy człowieka,
Jak gdyby chwila ulżenia,
Tak była od nas daleka.

Dzień twego życia tak krótki
I twoje słońce już nisko,
Na cóż więc żale i smutki
Kiedy do kresu tak blisko.

Fr. Morawski.



Marzec

Książę Michał Radziwiłł, brał udział w wojnie w r. 1792 i pod Kościuszką. Przebył kampanię napoleońską jako pułkownik. W r. 1830 zasiada w sejmie jako senator i wojewoda. 20 stycznia 1831 obrany wodzem naczelnym. Składa godność 25 lutego 1831 r. po bitwie pod Grochowem.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca		Księżyca	
					wsch.	zach.	wsch.	zach.
9. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 17. 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.								
1	N	**Sucha,** Albina b.	16	**Wstępna,** Pamfila	6.50	17.36	13.03	5.54
2	P.	Pawła m.	17	Teodora	6.58	17.38	14.38	6.25
3	W.	Kunegundy cesarz.	18	Leona W. pap.	6.46	17.40	16.16	6.45
4	S.	Kazimierza król.	19	Archipa	6.43	17.42	17.52	7.01
5	C.	Jana od Krzyża	20	Leona	6.41	17.44	19.25	7.13
6	P.	Perpetuy i Felicyty	21	Tymoteusza	6.39	17.46	20.57	7.26
7	S.	Tomasza z Akwinu	22	Eugenji	6.36	17.47	22.28	7.38
10. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 11. 14—28: Pan Jezus wypędza szatana.								
8	N.	**Głucha,** Wincent. K.	23	**Sucha,** Polikarpa	6.34	17.49	23.59	7.52
9	P.	Franciszki Rz., Grzeg.	24	Znal. gł. św. J. Chrz.	6.32	17.51	—	8.11
10	W.	40 męcz. z Sebast.	25	Tarasa	6.29	17.53	2.28	8.37
11	S.	Sofronjusza b.	26	Porfirjusza	6.27	17.55	1.46	9.12
12	C.	Grzegorza W. pap.	27	Prokopa	6.25	17.56	3.52	19.03
13	P.	Krystyny p. m.	28	Wasylja pust.	6,23	17.58	4.40	11.06
14	S.	Matyldy kr.	1	**Marzec,** Eudokji	6.20	18.00	5.13	12.19
11. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 6. 1—15: Jezus karmi cudownie 5.000 osób.								
15	N.	**Srodop.,** Klemensa Dw.	2	**Głucha,** Teodata	6.18	18.02	5.35	13.35
16	P.	Cyrjaka m., Tacjana m.	3	Eutropjusza	6.16	18.03	5.51	14.50
17	W.	Patrycjusza b.	4	Harasyma i Pawła	6.13	18.05	6.04	16.03
18	S.	Cyryla Jeroz. b. dK.	5	Konona m.	6.11	18.07	6.13	17.15
19	C.	*Józefa Obl. N. M. P.*	6	42 m. z Amorei	6.09	18.09	6.22	18.25
20	P.	Eufemji p. m.	7	Wasylja	6.06	18.10	6.31	19.36
21	S.	Benedykta op.	8	Teofilakta	6.04	18.12	6.40	20.49
12. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 8. 46—59: Żydzi chcą Jezusa ukamienować.								
22	N.	**Czarna,** Katarzyny	9	**Środopustna,** 40 m. z S.	6.01	18.14	6.49	22.05
23	P.	Feliksa m.	10	Kondrata	5.56	18.16	7.02	23.23
24	W.	Gabrjela arch.	11	Sofronjusza	5.57	18.17	7.20	—
25	S.	*Zwiastowanie N. M. P.*	12	Teofana	5.54	18.19	7.46	0.42
26	C.	Teodora b.	13	Nicefora	5.52	18.21	8.23	1.58
27	P.	Jana z Dam. dK.	14	Benedykta	5.50	18.23	9.20	3.03
28	S.	Jana Kapistrana	15	Agapa m.	5.47	18.24	10.35	5.52
13. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 21. 1—9: Triumfalny wjazd P. J. do Jerozolimy.								
29	N.	**Palmowa,** Eustazjusza	16	**Czarna,** Sawyna i Jul.	5.45	18.26	12.04	4.26
30	P.	Jana Klimaka op.	17	Aleksego	5.42	18.28	13.38	4.49
31	W.	Balbiny p., Benjam. m.	18	Cyryla	5.40	18.30	15.13	5.05



PUŁK JAZDY POZNAŃSKIEJ.

Kalendarzyk powstania listopad.

1 marca 1831 gen. Dwernicki przekracza Wisłę.
3 marca zwycięstwo pod Kurowem.
4 marca zwycięstwo pod Markuszewem i zajęcie Lublina przez Dwernickiego.
7 marca Dwernicki wchodzi do Zamościa.
13 marca gen. Skrzynecki zaczyna układy z Dybiczem.
26 marca wybuch powstania na Litwie, Podolu i na Wołyniu.
30 marca porażka pod Ejragołą.
31 marca armja Polska rozpoczyna zwycięski atak. Bitwy pod Wawrem i pod Wielkim Dębem.

Przysłowia.

Na świętego Kazimierza wyjdzie skowronek z pierza.

W marcu kto siać nie zaczyna, swego dobra zapomina, spiesz więc w pole, choć po trochu rzucić w ziemię owsa, grochu.

Co marzec wypiecze, to kwiecień wyciecze.

Kiedy starzec chory w marzec, będzie zdrów; lecz gdy baba w maju słaba, pacierz zmów.

Marzec dziwne broi fochy, zmiata starce i junochy.

Suchy marzec mokry maj, będzie żyto gdyby gaj.

Suchy marzec, maj niechłodny, kwiecień mokry rok niegłodny.

Gdy na św. Józef bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie.

Przepowiednie pogody.

Początkowo pogoda zmienna, w połowie miesiąca śnieg i deszcze, nast. ostra zima i wichry.

ZAPISKI

Złote myśli.

Tem mądry od głupiego różni się najbardziej,
Że mądry przyjmuje radę, a głupi nią gardzi.

* * *

Żaden przewidziany obowiązek jutrzejszy, choćby najwyższy, nie uwalnia człowieka od spełnienia dzisiejszego, choćby najmniejszego.

Karol Różycki.



Kwiecień

Gen. Jan Skrzynecki, wsławiony w ostatnich bitwach kampanji napoleońskiej. Wybrany wodzem naczelnym odniósł kilka chlubnych zwycięstw nad Rosjanami. Ustąpił 10 sierpnia 1831 r. Po upadku powstania był przez czas pewien generałem i wodzem armji belgijskiej.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca		Księżyca	
					wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S.	Hugona b., Teod.	19	Chryzanta i Darji	5.38	18.31	16.47	5.18
2	C.	*W. czwartek,* Fran.	20	Męcz. w klasz. ś. Sawy	5.35	18.33	18.19	5.31
3	P.	*W. piątek,* Ryszar.	21	Jakóba	5.32	18.35	19.52	5.43
4	S.	*W. sobota,* Izyd. b. dK.	22	Bazylego	5.31	18.37	24.56	5.56
14. Ewang. u św. Marka. Rozdz. 16. 1—7: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa.								
5	N.	**Wielkanoc,** Wincent.	23	**Palmowa,** Nikoma	5.28	18.38	22.59	6.13
6	P.	**Poniedz. Wiel.,** Celest.	24	Zacharjasza	5·26	18.40	—	6.35
7	W.	Epifanjusza b. m.	25	**Zwiastowanie NMP.**	5.24	18.42	0.27	7.06
8	S.	Dionizego b.	26	Sob. Archanioła Gab.	5.22	18.44	1.40	7.53
9	C.	Marji Kleofas.	27	*Wielki Czwartek,* Mat.	5.19	18.45	2.37	8.53
10	P.	Ezechjela pr.	28	*Wielki Piątek,* Hilar.	5.17	18.47	3.16	10.05
11	S.	Leona W. pap. dK.	29	*Wielka Sobota,* Marka	5.15	18.49	3.41	11.21
15. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 20. 19—31: O niewiernym Tomaszu.								
12	N.	**Przew.,** Juljusza pap.	30	**N. Zmartw. Pańskie**	5.12	18.50	3.59	12.37
13	P.	Hermenegilda m.	31	**Poniedz. Swiąteczny**	5.10	18.52	4.12	13.51
14	W.	Justyna m. bł.	1	**Kwiet., Wtorek Swią.**	5.08	18.54	4.23	15.03
15	S.	Bazylego i Anastazji	2	Tytusa	3.06	18.56	4.32	16.13
16	C.	Benedykta J. Labre	3	Nikity	5.03	18.57	4.41	17.24
17	P.	Aniceta pap. m.	4	Józefa i Jerzego	5.01	18.59	4.50	18.37
18	S.	Apolonjusza m.	5	Teodula	4.59	19.01	4.59	18.52
16. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 10. 11—16: O dobrym pasterzu.								
19	N.	**2 po W.,** Jerzego b.	6	**N. Tomasza** Eutych.	4.57	19.03	5.10	21.11
20	P.	Teodora w.	7	Grzegorza b.	4.55	19.04	5.27	22.31
21	W.	Anzelma, Symeona	8	Irydjona	4.53	19.06	5.49	23.49
22	S.	Sotera i Kajusa mm.	9	Eupsychjusza	4.50	19.08	6.22	—
23	C.	Wojciecha b. m.	10	Terencjusza	4.48	19.10	7.13	0.58
24	P.	Fidelisa z Sigmar.	11	Antypy	4 46	19.11	8.21	1.50
25	S.	Marka ewang.	12	Wasyłija	4.44	19.13	9.44	2.28
17. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 16. 16—22: Maluczko, a nie ujrzycie mnie.								
26	N.	**3 po W.,** Kleta	13	**2 Po Zmartw.** Artem.	4.42	19.15	11.14	2.53
27	P.	Piotra Kanizego w.	14	Martyniana	4.40	19.17	12.46	3.11
28	W.	Pawła od krzyża	15	Arystarcha	4.38	19.18	14.16	3.25
29	S.	Piotra z Werony m.	16	Agaty p.	4.36	19.20	15.46	3.37
30	C.	Katarzyny ze Sienny	17	Symeona	4.34	19.22	17.16	3.49



Z RAPORTEM. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

5 kwietnia 1831 zajęcie Połęgi przez powstańców litewskich.
10 kwietnia bitwa pod Iganiami.
12 „ zwycięstwo Dwernickiego pod Poryckiem.
14 kwietnia walki nad rzeką Liwem.
17 „ bitwa pod Woronowem.
18 „ zwycięstwo pod Boremiem.
18 „ bitwa pod Kazimierzem.
25 „ bój pod Kuflewem.
27 „ Dwernicki przechodzi granicę austrjacką.

Przysłowia.

Kwiecień plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, tedy chłop nie zubożeje.

Grzmot w kwietniu — dobra nowina, już szron roślin nie podcina.

Deszcz w św. Marek, to ziemia jak skwarek.

Jeśli na św. Wojciecha śnieg pada, co trzecia kopa siana na łąkach przepada.

Sprzyja nam rok, gdy wilgotny — Kwiecień lecz niebardzo stały.

Pogody w Kwietnie Niedziele — wróżą urodzajów wiele.

W wielki Piątek deszcz, rok żyzny — da;. nieźle żyć z gotowizny.

Deszcze w Wielkanoc mało paszy, — i sucho przeszkodzi kaszy.

W kwietniu posusza nic się na polach nie rusza.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje otuchy.

Przepowiednie pogody.

Nasamprzód pięknie i ciepło, następnie pogoda zmienna, czasami deszcz i wiatr.

ZAPISKI

Złote myśli.

Krzywe drogi często są różami słane, ale wiodą do przepaści, w której narody giną.

J. I. Kraszewski.

Nie sama wiedza dźwiga społeczeństw posady.
Czyn szlachetny wart więcej niż najmędrsze rady.

Bohdan Zaleski.



M a j

Gen. Henryk Dembiński, dobry dowódca jazdy. Odznaczył się w walce pod Kuflewem. Słynny mistrzowskim odwrotem z Litwy. Od 10 do 19 sierpnia wodzem naczelnym. Po upadku powstania polskiego, był generałem i naczelnym wodzem armji węgierskiej w wojnie w r. 1849.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca		Księżyca	
					wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P.	Filipa i Jakóba ap.	18	Jana Dekap.	4.32	19.23	18.48	4.01
2	S.	Atanazego b. dK.	19	Teodora	4.30	19.25	20.22	4.15
18. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 16. 5—14: O odeiściu do Ojca.								
3	N.	**4 po W.**, *K. K. Polsk.*	20	**3 po Zmartw.**, Jana W.	4.28	19 27	21.54	4.35
4	P.	Moniki wd., Florjana	21	Januarego	4.26	19 29	13.18	5.02
5	W.	Piusa V. pap.	22	Teodora	4.24	19.30	—	5.41
6	S.	Jana w Oleju	23	Jerzego	6.22	19.32	0.25	6.36
7	C.	Flawji Domityl. p. m.	24	Sawy	4.20	19.34	1.13	7.46
8	P.	Stanisława b. m.	25	Marka op.	4.19	19.35	1.44	9.03
9	S.	Grzegorza z Naz.	26	Bazylego m.	4.17	19.37	2.05	10.21
19. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 16. 23—30: O prawdziwej modlitwie.								
10	N.	**5 po W.**, Anton. b.	27	**4 po Zmartw.**, Sym.	4.15	19.38	2.19	11.36
11	P.	† *Dni krzyż.*, Francisz.	28	Jazona	4.13	19.40	2.31	12.48
12	W.	† Pankracego m.	29	9 męcz. w Kyz.	4.12	19.42	2.40	14.00
13	S.	† Serwacego b.	30	Jakóba ap.	4.10	19.43	2.40	15.10
14	C.	**Wniebowst. Pańskie**	1	Maj, Jeremjasza pror.	4.09	19.45	2.58	16.22
15	P.	Jana de la Salle	2	Atanazego	4.07	19.46	3.07	17.37
16	S.	Andrzeja Bob. m.	3	Teodozjusza	4.05	19.48	3.18	18.55
20. Ewang. u św. Jana. Rozdz 15. 26—27; 16. 1—4: Obietnica zesłania Ducha św.								
17	N.	**6 po W.**, Paschal.	4	**5 po Zmartw.**, Pelagji	4.04	19.49	3.33	20.16
18	P.	Feliksa z C., Wen.	5	Ireny	4.02	19.51	3.53	21.35
19	W.	Piotra Celestyna pap.	6	Joba	4.01	19.52	4.23	22.48
20	S.	Bernardyna ze Sienny	7	Pamięć św. Krzyża	4.00	19.54	5.09	21.48
21	C.	Tymoteusza m.	8	**Wniebowst. Pańskie**	3.58	19.55	6.13	—
22	P.	Julji p. m., Heleny p.	9	Mikołaja	3.57	19.57	7.33	0.30
23	S.	*Wig.* Dezyderjusza bm.	10	Szymona ap.	3.56	19.58	9.00	0.58
21. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 14. 23—31: O zesłaniu Ducha św.								
24	N.	**Zesł. Ducha św.**	11	**6 po Zmartw.**, Mokia	3.54	20.00	10.30	1.18
25	P.	*Poniedz. św.*, Grzeg.	12	Epifanjusza	3.53	20.01	11.58	1.32
26	W.	Filipa Ner.	13	Glikerji	3.52	20.02	13.25	1.44
27	S.	*Such.*, Bedy, M. Mag.	14	Izydora m.	3.51	20.04	14.52	1.56
28	C.	Augustyna b. w.	15	Pachomjusza	3.50	20.05	16.21	2.08
29	P.	*Such.*, M. Magd. de Paz.	16	Teodora i Modesta	3.49	20.06	17.52	2.21
30	S.	*Such.*, Feliksa pap. m.	17	Andronika	3.48	20.08	19.24	2.37
22. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 28. 18—20: „Dana mi jest wszelka władza".								
31	N.	**Trójcy św.**, Anieli Mer.	18	**Zesłanie Ducha św.**	3.47	20.09	20.52	3.00



BATERJA WJEŻDŻA NA POZYCJĘ. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

3 maja 1831 korpus gen. Chrzanowskiego idzie w pomoc gen. Dwernickiemu.
10 maja utarczka pod Lewartowem.
12 „ wyprawa gen. Skrzyneckiego na gwardje.
16 maja potyczka pod Długosiodłem.
18 „ gen. Dybicz rusza gwardjom na pomoc.
19 maja marsz gen. Chłapowskiego na Litwę.
26 maja bój pod Ostrołęką.
27 „ wyprawa gen. Giełguda na Litwę.
28 „ wojsko polskie przekracza Niemen.
31 „ Sejm uchwala hołd dziękczynny naczelnemu wodzowi.
31 maja zdobycie Lidy przez wojska Polskie.

Przysłowia.

Pierwszego maja deszcz — nieurodzaju wieszcz.

Grzmot w maju — sprzyja w urodzaju.

Przyjdzie maj, resztę bydłu daj, a sam za piec uciekaj.

Deszczyk majowy i łzy panny młodej niedługo trwają.

Deszcz w św. Florjana, skrzynia prochem wypchana.

Gdy się przytrafi maj chłodny, dla zbóż, win i traw wygodny.

Chłodny maj dobry urodzaj.

Wody w maju stojące szkodę przynoszą łące.

Na Magdaleny pogoda to dla pszczółek wygoda; gdy zaś słota to lichota.

Przepowiednie pogody.

Przeważnie ciepło, pięknie, słoneczno i sucho, ku końcowi zaś miesiąca pochmurno i zimniej.

ZAPISKI

Złote myśli.

Pomnij, że jakimkolwiek chodzi
Los twego życia szlakiem
Że każdy wraz się tutaj rodzi
Człowiekiem i Polakiem.

I że to dwie są święte rzeczy
O sile apostolskiej
Pięknej i dobry duch człowieczy
W gorącej piersi polskiej.

K. Tetmajer.



Czerwiec

Gen. Ignacy Prądzyński, oficer inżynierji, później kwatermistrz i szef sztabu armji polskiej. Zdolny strateg i biegły wykonawca planów wojskowych. Sławny zwycięstwem pod Iganiami. Przez 24 godzin dzierżył naczelne dowództwo armji polskiej.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca		Księżyca	
					wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P.	Bł. Jakóba Strepy	19	**Trójcy Przenajśw.**	3.46	20.10	22.06	3.33
2	W.	Sadoka i T., Marcel.	20	Ftałateja	3.45	20.11	23.03	4.22
3	S.	Klotyldy, Cecyljusza k.	21	Konstantyna	3.44	20.12	23.42	5.26
4	C.	**Boże Ciało.** Franc. Car.	22	Bazyljusza	3.43	20.13	—	6.42
5	P.	Bonifacego b. m.	23	Michała	3.43	20.14	0.07	8.01
6	S.	Norberta b., Pauliny m.	24	Symeona pr.	3.42	20.15	0.25	9.18
23. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 14. 16—24: O wezwaniu na ucztę.								
7	N.	**2 po Z. Św.,** Roberta	35	**N. Wszyst. Świętych**	3.42	20.16	0.37	10.33
8	P.	Medarda b.	26	Karpa	3.41	20.17	0.48	11.45
9	W.	Felicjana i Pryma	27	Fteraponta	3.41	20.18	0.57	12.55
10	S.	Bł. Bogumiła, Małg. kr.	28	Nikity pr.	3.40	20.19	1.06	14.05
11	C.	Barnaby ap., Paryz. w.	29	**Boże Ciało**	3.40	20.19	1.15	15.19
12	P.	Onufrego, Jana a. s. F.	30	SS. OO. z Nicei	3.39	20.20	1.22	16.34
13	S.	Antoniego z P., Lucjan.	31	Izaaka	3.39	20.21	1.37	17.55
24. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 15. 1—10: O zgubionej owcy i groszu.								
14	N.	**3 po Z. Ś.** Bazylego b.	1	**Czerwiec, 2 po Z. Św.**	3.39	20.22	1.56	19.16
15	P.	Bł. Jolenty, Mod.	2	Nikifora	3.39	20.22	2.23	20.33
16	W.	Jana Fr. R., Benona	3	Łucjana	3.39	20.22	3.02	21.39
17	S.	Marcjana m.	4	Mitrofana	3.39	20.23	4.01	22.28
18	C.	Marka i Marceljana	5	Doroteusza	3.39	20.23	5.18	23.01
19	P.	Juljanny de Fal. p. i zak.	6	Hilarjona	3.39	20.23	6.45	23.23
20	S.	Silwerjusza pap. m.	7	Teodata	3.39	20.24	8.16	23.39
25. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 5. 1—11: O obfitym połowie ryb.								
21	N.	**4 po Z. Św.** Alojzego	8	**3 po Z. Św.,** Teodora	3.39	20.24	9.45	23.52
22	P.	Paulina b. Albusa	9	Cyryla	3.39	20.24	11.13	—
23	W.	Zenona m., Agryp.	10	Aleksandra	3.39	20.24	12.38	0.05
24	S.	Nar. św. Jana Chrz.	11	Bartłomieja ap.	3.40	20.24	17.05	0.16
25	C.	Wilhelma op.	12	Onufrego	3.40	20.24	15.32	2.27
26	P.	Jana i Pawła mm.	13	Akwiliny	3.40	20.24	17.01	0.42
27	S.	Władysława kr.	14	Jełysego i Metodego	3.41	20.24	18.30	1.02
26. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 5. 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.								
28	N.	**5 po Z. Św.** Ireneusza b.	15	**4 po Z. Św.,** Amosa	3.41	20.24	19.49	1.30
29	P.	**Piotra i Pawła ap.**	16	Tychona	3·42	20.24	10.53	2.11
30	W.	Wsp. św. Pawła.	17	Manuiła S.	3,42	20.24	21.38	3.09



BADANIE JEŃCÓW WOJENNYCH. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

2 czerwca 1831 wniosek pos. Ledóchowskiego, o reorganizacji rządu narodowego.
11 czerwca Sejm ten wniosek odrzuca.
10 „ śmierć wodza rosyjskiego gen. Dybicza.
16 czerwca wyprawa gen. Jankowskiego na Rüdigera.
19 czerwca Bitwa pod Budziskami.
20 „ odwrót gen. Jankowskiego.
20 „ wymarsz gen. Chrzanowskiego z Zamościa.
25 czerwca objęcie dowództwa armji rosyjskiej przez gen. Paskiewicza.
29 czerwca rozruchy uliczne w Warszawie — uwięzienie generałów — Jankowskiego, Bukowskiego, Hurtiga, Sałackiego i płk. Słupeckiego.
11 czerwca połączenie się gen. Giełguda, z gen. Chłapowskim.
19 czerwca bitwa pod Wilnem.

Przysłowia.

Ile ziarnek w życie? powiedz świętej Wicie.

Chrzest Jana w deszczowej wodzie, trzyma zbiory na przeszkodzie. Czerwiec stały — grudzień doskonały.

Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.

Jeśli Piotr święty ze świętym Pawłem płaczą, — to ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

Przepowiednie pogody.

Na początku dość zimno, potem wypogadza się, pogoda piękna, ciepło, zdarzają się jednak dnie deszczowne połączone z wiatrem. Na końcu ciepło.

ZAPISKI

Złote myśli.

U nas wiara i Ojczyzna to samo — i taki jest tok historji naszej od kolebki chrześcijaństwa.

Gen. Skrzynecki.

Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić co umie.

Adam Mickiewicz.



Lipiec

Gen. Tomasz Łubieński, były pułkownik i dowódca pułku szwoleżerów gwardji cesarza Napoleona I. Brał udział w ataku na wąwozy Samossierry. W powstaniu był dowódcą dywizji jazdy, przez jakiś czas szefem sztabu głównego, wreszcie na krótko wodzem naczelnym.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca		Księżyca	
					wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S.	*Przenajśw. Krwi P. J.*	18	Leontyja	3.43	20.24	22.08	4.21
2	C.	*Nawiedzenie N. M. P.*	19	Judy ap.	3.44	20.23	22.28	5.40
3	P.	Leona II p., Anatola b.	20	Metodego	3.44	20.23	22.42	6.59
4	S.	Teodora b., Florjana b.	21	Juljana	3.45	20.22	22.55	8.16
27. Ewang. u św. Marka. Rozdz. 8. 1—9: O cudownem nakarmieniu ludzi.								
5	N.	**6 po Z. Św.**, Antoniego	22	**5 po Z. Św.**, Euzebjusza	3.46	20.22	23.04	9.29
6	P.	Łucji m., Trankwilina	23	Agrypiny	3.47	20.21	23.13	10.40
7	W.	Cyryla i Metodego	24	**Nar. św. Jana Chrz.**	3.48	20.21	23.22	11.49
8	S.	Elżbiety król.	25	Fewronji	3.49	20.20	23.31	13.01
9	C.	Weroniki de Juljanis	26	Dawida	3.50	20.19	23.42	14.15
10	P.	7 Braci męczenników	27	Samsona	3.51	20.19	23.58	15.33
11	S.	Piusa I. pap. m.	28	Cyrusa i Jana	3.52	20.18	—	16.53
28. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 7. 15—21: O fałszywych prorokach.								
12	N.	**7 po Z. Św.**, Jana Gwal.	29	**6 po Z. Św., Piotra i P.**	3.53	20.17	0.20	18.13
13	P.	Anakleta pap. m.	30	Sobór św. 12 Apost.	3.54	20.16	0.53	19.24
14	W.	Bonawentury dK.	1	**Lipiec**, Kosmy i Dam.	3.55	20.15	1.44	20.21
15	S.	Henryka ces.	2	*P. K. Brzecz. Bogaro.*	3.56	20.14	2.55	21.00
16	C.	*M. B. Szkaplerznej*	3	Jacentego	3.57	20.13	4.21	21.26
17	P.	Aleksego w.	4	Andrzeja ap.	3.59	20.12	5.54	21.45
18	S.	Szymona z Lipnicy	5	Cyryla i Metodego	4.00	20.11	7.27	21.59
29. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 16. 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.								
19	N.	**8 po Z. Św.** Wincentego	6	**7 po Z. Św.**, Atanazego	4.01	20.10	8.58	22.11
20	P.	Bł. Czesława, Hieron.	7	Tomy i Akak.	4.03	20.09	10.25	22.23
21	W.	Praksedy p., Dan.	8	Prokopa	4.04	20.07	11.52	22.34
22	S.	Marji Magdaleny	9	Pankracego	4.05	20.06	13.19	22.48
23	C.	Apolinarego b. m.	10	Antoniego Piecz.	4.07	20.05	14.48	23.06
24	P.	Bł. Kingi kr., Krystyny	11	Eufemji i Olgi	4.08	20.03	16.16	23.31
25	S.	Jakóba ap., Krzysztof.	12	Prokła i Hilarego	4.10	20.02	17.37	—
30. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 19. 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.								
26	N.	**9 po Z. Ś.** Anny m. NMP.	13	**8 po Z. Św.** S. A. Gabr.	4.11	20.00	18.46	0.06
27	P.	7 braci śpiących	14	Akiły	4.13	19.59	19.36	0.59
28	W.	Wiktora pap. m.	15	Włodzimierza	4.14	19.57	20.10	2.05
29	**S.**	Marty p.	16	Antynohena	4.16	19.56	20.33	3.22
30	C.	Abdona i Sennena mm.	17	Martyny	4.17	19.54	20.49	4.41
31	P.	Ignacego z Loyoli	18	Emiljana	4.19	19.52	21.02	5.59



ZE ZDOBYTYM SZTANDAREM. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

6 lipca 1831 potyczka pod Nasielskiem.
8 „ porażka pod Szawlami.
15 „ korpus generała Giełguda wchodzi w granicę pruską, śmierć gen. Giełguda.
19 lipca armja rosyjska przekracza Wisłę.
23 „ bitwa pod Raciążem.
24 „ Sejm specjalną uchwałą tworzy radę wojenną, mającą sądzić czynności naczelnego wodza.
27 lipca rada wojenna zniewala gen. Skrzyneckiego do wydania bitwy.

Przysłowia.

Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się przed nią chylą kłoski.

Jak przyjdzie lipiec, ostatek starej mąki wypiec.

Po świętym Jakóbie każdy w swoim garnku dłubie.

Od świętej Anki, chłodne wieczory i ranki.

Święta Anno, uproś wnuka, niech ma każdy czego szuka.

Około świętej Marty, płać za żniwo, dawaj kwarty.

Od lip ciągnąć wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przypiec.

Jaki Jakób do południa, taka też zima do grudnia; jaki Jakób po południu, taka też zima po grudniu.

Na świętego Prokopa szykuj plecy do snopa. Źle na Prokopa jak zmoknie kopa.

W lipcu kłos się korzy, że niesie dar Boży; który prosto stoi, dobrego się boi.

Siedmiu Braci przepowiada, ile tygodni popada.

Przepowiednie pogody.

Początkiem trochę zimno, następnie bardzo gorąco i nadzwyczaj sucho.

ZAPISKI

Złote myśli.

Kto oddając przysługę liczył na wdzięczność, ten spełnił tylko pół obowiązku.

Bez podpisu.

Piękność to pieczęć, którą Bóg wyciska na cnocie.

Lucjan Siemieński.



Sierpień

Gen. hr. Jan Krukowiecki, były generał napoleoński. W r. 1831 gubernator Warszawy, później prezes rządu i wódz armji. Zaczął układy o poddanie Warszawy.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1	S.	Piotra w okowach	19	Makrymy	4.20	19.51	21.11	7.13
31. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 18. 9—14: O faryzeuszu i celniku.								
2	N.	**10 po Z. Św.**, *NMP. An.*	20	**9 po Z. Św., Eljasza pr.**	4.22	19.49	21.20	8.25
3	P.	Zn. św. Krzyża, Szczep	21	Jana	4.24	19.47	21.29	9.35
4	W.	Dominika w.	22	Marji Magdaleny	4.25	19.45	21.38	10.46
5	S.	*M. B. Snieżnej*	23	Tryfoma	4.27	19.44	21.48	11.58
6	C.	*Przemienienie P.*	24	Borysa i Hliba	4.28	19.42	22.01	13.14
7	P.	Kajetana w.	25	Zaśn. św. Anny	4.30	19.40	22.19	14.32
8	S.	Cyrjaka m., Emiljana	26	Jermołaja	4.31	19.38	22.47	15.50
32. Ewang. u św. Marka. Rozdz. 7. 31—37: O głuchoniemym.								
9	N.	**11 po Z. Św.**, Romana m.	27	**10 po Z. Sw.**, Pantal.	4.33	19 36	23.28	17.05
10	P.	Wawrzyńca m.	28	Prochora	4.35	19 34	—	18 09
11	W.	Zuzanny p.	29	Kałynyka	4 36	19 33	0.29	18 55
12	S.	Klary p.	30	Siły i Siłuna	4.38	19.31	1.50	19.28
13	C.	Hipolita m.	21	Jeudokima	4.40	19.29	3.22	19.49
14	P.	*Wig.* Euzebjusza m.	1	**Sierpień,** *Podn. ś. Krz.*	4 41	19.27	4.57	20.04
15	S.	**Wniebowzięcie NMP.**	2	Przen. ciała św. Stef.	4.43	19 25	6 31	20.17
33. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 10. 23—37 O miłosiernym Samarytaninie.								
16	N.	**12 po Z. Św.**, Joachima	3	**11 po Z. Sw.**, Izaaka	4.45	19.23	8.03	20.29
17	P.	Jacka w.	4	7 Ojców z Efezu	4.46	19.21	9.33	20.41
18	W.	Heleny ces.	5	Eusygnia	4.48	19.18	11.03	20 55
19	S.	Ludwika z Tuluz.	6	**Przemienienie Pań.**	4 50	19.16	12.34	21.11
20	C.	Bernarda op. dK.	7	Demetja	4.51	19.14	14.03	21.33
21	P.	Joanny Fr. de Ch.	8	Emiljana	4 53	19.12	15.29	22.05
22	S.	Tymoteusza m.	9	Macieja ap.	4 55	19 10	16.40	22 52
34. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 17. 11—19: O trędowatych.								
23	N.	**13 po Z. Św.** Filipa Ben.	10	**12 po Z. Sw.**, Wawrz.	4.56	19.08	17 36	23.54
24	P.	Bartłomieja ap.	11	Eupła	4.58	19 05	18.14	—
25	W.	Ludwika kr.	12	Fotja i Anikity	5.00	19.03	18.40	1.08
26	S.	*M. B. Częstochowskiej*	13	Maksyma w.	5.01	19 01	18.57	2.27
27	C.	Józefa Kalasantego	14	Michejasza pror.	5.03	18.59	19 09	3.44
28	P.	Augustyna b. dK.	15	**Zaśnięcie N. M. P.**	5.05	18 57	19 20	5.00
29	S.	Ścięcie ś. Jana Ch.	16	Przeniesienie obr. P.	5.06	18.54	9 29	6.13
35. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 6. 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.								
30	N.	**14 po Z Św.**, Róży Lim.	17	**13 po Z. Sw.**, Mirona	5.08	18 52	19.38	7.23
31	P.	Rajmunda	18	Flora	5.10	18.50	19.46	8.33



BADANIE POZYCJI NIEPRZYJACIELSKIEJ. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

4 sierpnia 1831 przybycie korpusu gen. Dembińskiego do Warszawy.
10 sierpnia odebranie naczelnego dowództwa gen. Skrzyneckiemu.
11 sierpnia wodzem naczelnym mianowany tymczasowo gen. Henryk Dembiński.
15 sierp ia rozruchy w Warszawie. Zamordowanie gen. Hurtiga, Sałackiego, Jankowskiego i Bukowskiego.
16 sierpnia w miejsce gen. Dembińskiego wodzem naczelnym obrany gen. Prądzyński.
17 sierpnia powtórne objęcie dowództwa przez gen. Dembińskiego.
17 sierpnia dymisja rządu ks. Czartoryskiego. Prezesem nowego rządu mianowany gen. Krukowiecki.
19 sierpnia wodzem naczelnym mianowany gen. Kazimierz Małachowski.
19 sierpnia wyprawa korpusu gen. Ramoriny.
29 sierpnia bitwa pod Międzyrzeczem.

Przysłowia.

Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą.

Na Pańskie przemienienie lepsze gospodarza mienie.

Na święty Dominik, kopy z pola — myk, myk, myk.

Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje.

Przepowiednie pogody.

Nasamprzód pogoda piękna i ciepło, ku połowie zaś miesiąca pogoda niestała, chłodno i wiatr. Na końcu znów pięknie i sucho.

ZAPISKI

Złote myśli.

Człowiek oszczędzający jest dobroczyńcą ludzkości.

Adam Asnyk.

Chcąc, aby się naród przez wieki utrzymał przy swoich swobodach, naznaczam mu trzy wielkie zasady: oświatę, religię i wspólną obronę.

X. Hugo Kołłątaj.



Wrzesień

Gen. Kazimierz Małachowski, zaczął służbę od prostego kanoniera. Bił się pod Kościuszką, w Legjonach, na San Domingo i jako pułkownik w armji Księstwa Warszawskiego. Od 19 sierpnia do 9 września pełnił obowiązki wodza naczelnego. Jeden z niewielu, którzy do ostatka chcieli się bronić.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1	W.	Bronisławy, Idziego op.	19	Andrzeja	5.11	18.48	19.55	9.45
2	S.	Stefana kr.	20	Samuela	5.13	18.44	20.06	10.59
3	C.	Szymona Słupn.	21	Tadeusza ap.	5.15	18.43	20.23	12.15
4	P.	Rozalji p., Marcel.	22	Agatonika	5.16	18.41	20.45	13.33
5	S.	Wawrzyńca Just.	23	Łupa m.	5.18	18.38	21.18	14.49
36. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 7. 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.								
6	N.	**15 po Z. Św.,** Zach.	24	**14 po Z. Św.,** Eutycha	5.20	18.36	22.09	15.56
7	P.	Bł. Melchjora Grodz.	25	Bartłomieja	5.21	10.34	23.19	16.48
8	W.	*Narodzenie N. M. P.*	26	Hardjana	5.23	18.31	—	17.26
9	S.	Piotra Klawera	27	Pimena	5.25	18.29	0.45	17.51
10	C.	Mikołaja z Tolentynu	28	Augusta i Mojżesza	5.26	18.27	2.19	18.08
11	P.	Prota i Jacka mm.	29		5.28	18.24	3.55	18.23
12	S.	*Najśw. Im. M. B.*	30	Aleksandra	5.30	18.22	5.29	18.35
37. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 14. 1—11: Uzdrowienie opuchłego.								
13	N.	**16 po Z. Św.,** Filipa m.	31	**15 po Z. Św.,** Pół. p. Dz.	5.31	18.20	7.02	18.47
14	P.	*Podw. Krzyża św.*	1	**Wrzesień,** Symeona	5.33	18.17	8.35	18.59
15	W.	*M. B. Bolesnej*	2	Mamanta	5.35	18.15	10.09	19.15
16	S.	*Such.,* Kornelj. i Cypr.	3	Antyma i Teokt.	5.36	18.13	11.43	19.35
17	C.	Styg. ś. Franc. Ser.	4	Wawyły i Mojżesza	5.38	18.10	13.13	20.03
18	P.	*Such.* Józefa z Kup.	5	Zacharjasza	5.40	18.08	14.33	20.46
19	S.	*Such.,* Januarego	6	Cud. Archan. Michała	5.41	18.05	15.34	21.44
38. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 22. 35—46: O najprzedniejszem przykazaniu.								
20	N.	**17 po Z. Św.,** Eustach.	7	**16 po Z. Św.,** Sozonta	5.43	18.03	16.17	21.56
21	P.	Mateusza ap. i ewang.	8		5.45	18.01	16.46	—
22	W.	Tomasza z Wilan.	9	Joachima i Anny	5.47	17.58	17.05	0.14
23	S.	Tekli p. m.	10	Menodory	5.48	17.56	17.18	1.32
24	C.	*NMP. Okupu,* Gerarda	11	Teodory	5.50	17.53	17.30	2.48
25	P.	Bł. Władysł. z Giel.	12	Antonoma	5.52	17.51	17.39	4.01
26	S.	Cypr. i Justyny mm.	13	Korneljusza	5.53	17.49	17.47	5.12
39. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 9. 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.								
27	N.	**18 po Z. Św.,** Kosmy	14		5.55	17.46	17.56	6.23
28	P.	Wacława kr.	15	Nikity	5.57	17.44	18.05	7.34
29	W.	*Michała Archanioła*	16	Eufemji	5.58	17.42	18.15	8.47
30	S.	Hieronima dK.	17	Zofji	6.00	17.39	18.29	10.02



OFICEROWIE SZTABU NA REKONESANSIE. St. Bagieński.

Kalendarzyk powstania listopad.

5 września 1831 armja rosyjska staje pod Warszawą.
6 września szturm na Warszawę. Zdobycie Woli. Śmierć gen. Sowińskiego.
7 września kapitulacja Warszawy. Zmiana rządu. Prezesem mianowany Niemojewski Bonawentura.
9 września armja polska w Modlinie. Układy z Rosjanami. Wodzem naczelnym obrany gen. Maciej Rybiński.
11 września sejm w Zakroczymiu wydaje odezwę do wojska i do narodu, zachęcając do wytrwania.
17 września generał Ramorino poddaje się Austrjakom.
20 września sejm w Płocku.
23 września rada wojenna w Słupsku 36-ciu gen. za poddaniem się, 6-ciu za dalszą wojną.
30 września armja rosyjska zajmuje Kraków.

Przysłowia.

Kiedy wrzesień przywiódł jesień, chłopi zboże młócą, jedni ziarno trą na żarnach, drudzy na targ włóczą.

Na św. Idzi, gdy się wypogodzi, w niedzielę pogodą dogodzi.

Jeśli jasny Maurycy, to i wiatr rad w ziole ryczy.

Jeśli w dzień św. Michała wiatr północny wieje, to na pogodę nie miejmy nadzieję.

Pierwszy dzień podobny tego, znakiem września pogodnego.

Przepowiednie pogody.

Z początkiem wiatr, chłodno i deszczownie, następnie do połowy miesiąca pięknie. W drugiej połowie zmienna pogoda. Koniec ciepły i jasny.

ZAPISKI

Złote myśli.

Że nietoperz z swojego wzroku ułomności
Nie może się przypatrzeć słonecznej jasności,
Czyż światła słonecznego dla tego ubędzie,
Że mu się przypatrywać nietoperz nie będzie.

* * *

Przez wiek cały już nigdy bez zgryzot nie uśnie,
Kto młode lata swoje przemarnował gnuśnie.

Lucjan Siemieński.



Październik

Gen. Maciej Rybiński, w powstaniu jako generał dowodził I. dywizją piechoty. Obrany wodzem nacz. po kapitulacji Warszawy dnia 5 października 1831 r., armję polską w sile 30.000 ludzi i 100 armat wprowadził do Prus i tam broń złożył.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko kat.	Słońca		Księżyca	
					wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	C.	Jana z D., Remigjusza	18	Eumenja	6.01	17.37	18.48	11.19
2	P.	Aniołów Stróżów	19	Trofima	6.03	17.34	19.16	12.35
3	S.	Teresy od Dz. Jezus	20	Eustachego	6.05	17.32	20.00	13.45
40. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 22. 1—14: O szacie godowej.								
4	N.	**19 po Z. Sw.,** *MB. R.*	21	**18 po Z. Sw.,** Kondrata	6.07	17.30	21.01	14.42
5	P.	Placyla i Tow. mm.	22	Foki	6.09	17.28	22.19	15.24
6	W.	Brunona op., Emila	23	Pocz. św. Jana Chrz.	6.10	17.25	23.46	15.53
7	S.	Marka pap.	24	Tekli m.	6.12	17.23	—	16.13
8	C.	Brygidy wd., Symeona	25	Eufrozymy	6.14	17.21	1.18	19.28
9	P.	Ludwika Bertr.	56	Jana b.	6.15	17.18	2.51	16.40
10	S.	Franciszka Borgj.	27	Kalistrata	6.17	17.16	4.24	16.52
41. Ewang. u św. Jana. Rozdz. 4. 46—53: O uzdrowieniu syna królewskiego.								
11	N.	**20 po Z. Sw.,** Emilj.	28	**19 po Z. Sw.,** Charyt.	6.19	17.14	5.57	17.04
12	P.	Maksymiljana b.	29	Kiryka	6.21	17.11	7.32	17.19
13	W.	Edwarda kr.	30	Grzegorza	6.23	17.09	9.09	17.37
14	S.	Kaliksta p. m.	1	**Październik, Pokr. NP.**	6.24	17.07	10.45	18.02
15	C.	Teresy p.	2	Cyprjana i Andrzeja	6.26	17.05	12.13	17.39
16	P.	Gerarda Majelli	3	Dionizego	6.28	17.02	13.24	19.33
17	S.	Małgorz. Alac., Jadwigi	4	Eroteja	6.30	17.00	14.16	10.42
42. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 18. 23—35: O niegodziwym słudze.								
18	N.	**21 po Z. Sw.,** Łuk.	5	**20 po Z. Sw.,** Charyt.	6.32	16.58	14.50	22.00
19	P.	Piotra z Alkantary	6	Tomasza ap.	6.33	16.58	15.11	23.19
20	W.	Jana Kantego, Ireny p.	7	Sergjusza	6.35	16.54	15.27	-
21	S.	Urszuli p. m.	8	Pelagji	6.37	16.52	15.39	0.36
22	C.	Korduli p. m.	9	Jakóba ap.	6.39	16.50	12.48	1.50
23	P.	Seweryna b.	10	Eulampjusza	6.41	16. 8	15.57	3.02
24	S.	Rafała Archanioła	11	Filipa ap.	6.42	16.45	16.05	4.13
43. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 22. 15—21: O monecie czynszowej.								
25	N.	**22 po Z. Sw.,** *Chr. Król.*	12	**21 po Z. Sw.,** Andronika	6.44	16.43	16.14	5.22
26	P.	Ewarysta pap.	13	Karpa i Papjusza	6.46	16.41	16.24	6.35
27	W.	Florencjusza m.	14	Nazareusza	6.48	16.39	16.36	7.50
28	S.	Szymona i Tadeusza	15	Lucjana	6.50	16.37	16.54	9.07
29	C.	Narcyza b.	16	Longina st. m.	6.52	16.35	17.21	10.24
30	P.	Alfonsa Rodr.	17	Ozjasza	6.54	16.33	17.58	11.36
31	S.	*Wig.,* Wolfganga b.	18	Łukasza ew.	6.55	16.31	17.52	12.38



ATAK DO BRAMY. Jan Rozen.

Kalendarzyk powstania listopad.

3 październ. 1831 ostatnia rada wojenna w Rypinie.
5 paźdz. wojsko polskie przechodzi granicę pruską.
8 paźdz. poddanie się Modlina.
21 „ „ „ twierdzy Zamościa.
24 paźdz. nowy rząd mianowany dla Królestwa Kongresowego.

Przysłowia.

Miesiąc październy, marca obraz wierny.
Na św. Franciszka chłop już w polu nic nie zyska.
Po św. Brygidzie babie lato przyjdzie.
Na św. Szymona i Judy spodziewaj się śniegu i grudy.
W św. Jadwigę kiedy deszcz nie pada, to do kapusty Bóg miodu dokłada.
Gdy nie rychło liść opada, zima wielka bywa rada.
Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z kraju.
Grzmot październikowy — niestatek zimowy.
Po świętej Jadwidze słodycz w marchew idzie.
Gdy wczas wiatr rozprószy liście, głodu znakiem oczywiście.
Bo zła zima zbożu szkodzi i nie plennie kłosy rodzi.
Jak zaś pierwszy śnieg upadnie, kto chce w zimie śniegi zgadnie.

Przepowiednie pogody.

Nasamprzód pogodnie i sucho, potem pochmurnie i nieprzyjemnie, szron i nocne przymrozki, zdarzają się jednak i piękne dni przy końcu.

ZAPISKI

Złote myśli.

Świat to szerokie pole, pełno na nim chleba
tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba
wydobyć hart duszy, co tym w poniewierce
a herbem szlachetności wypiętnować serce.

* * *

Ludzie ze sercem mają więcej do powiedzenia niż ludzie z rozumem.



Listopad

Pułk. Piotr Wysocki, jako podporucznik grenadjerów i instruktor w szkole podchorążych zaczął powstanie dnia 29 listopada 1830 r. Później pułkownik i dowódca 10 pułku piechoty. W dniach szturmu Warszawy ranny i wzięty do niewoli. Po wielu latach męki i katorgi sybirskiej wrócił do kraju.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
44. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 9. 18—26: O córeczce Jaira.								
1	N.	**Wszystkich Świętych**	19	**22 po Z. Św.,** Joela pr.	6 57	16.29	20.03	13.23
2	P.	*Dzień Zaduszny*	20	Artemjusza	6.59	16.28	21.25	13.56
3	W.	Huberta b.	21	Hilarjona	7.01	16.26	22.53	14.17
4	S.	Karola Bor. b. w.	22	Abercjusza	7.03	16.24	—	14.33
5	C.	Zacharjasza i Elżbiety	23	Jakóba	7.05	16.22	0.23	14.46
6	P.	Leonarda pust.	24	Arety p.	7.07	16.20	1.52	14.58
7	S.	Bł. Antoni Bal.	25	Marcjana	7.09	16 18	3.21	15.10
45. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 13. 24—30: Przypowieść o kąkolu.								
8	N.	**24 po Z. Św.,** Gotfr.	26	**23 po Z. Św., Demetr.**	7.10	16.17	4.54	15.22
9	P.	Teodora m.	27	Nestora	7.12	16.15	6.28	15.38
10	W.	Andrzeja z Awel.	28	Terencjusza	7.14	16.13	8.06	15.59
11	S.	Marcina b.	29	Anastazji m.	7.16	16.12	9.40	16 30
12	C.	Marcina pap.; 5 Br. pol.	30	Zenobjusza	7.18	16.10	11.03	17.18
13	P.	Stanisława Kostki	31	Stachjusza	7.19	16.09	12.06	18.23
14	S.	Józafata b. m.	1	**Listopad,** Kaliksta	7.21	16.07	12.48	19.41
46. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 13. 31—35: O ziarnku gorczycznem.								
15	N.	**25 po Z. Św.,** Gertrudy	2	**24 po Z. Św.,** Akind.	7.23	16.06	13.15	21.01
16	P.	*M. B. Ostrobram.*	3	Akepsymy	7.25	16.04	13.33	22.21
17	W.	Grzegorza, Salom.	4	Joannika	7.27	16 03	13.46	23.36
18	S.	Romana m.	5	Halaktiona i Epist.	7.28	16.02	13.57	—
19	C.	Elżbiety kr.	6	Pawła i Konst.	7.30	15.00	14.05	0.40
20	P.	Feliksa Walezego	7	Łazarza	7.32	15.59	14.14	2.00
21	S.	*Ofiarowanie N. M. P.*	8		7.34	15.58	14.23	3 09
47. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 24. 15—35: O wielkiem spustoszeniu.								
22	N.	**26 po Z. Św.,** Cecylji p.	9	**25 po Z. Św.,** Onysyf.	7.36	15.57	14.33	4.22
23	P.	Klemensa pap. m.	10	Erasta	7.37	15.55	14.43	5.35
24	W.	Jana od Krzyża dK.	11	Miny i Wiktora	7.39	15.54	15.01	6.52
25	S.	Katarzyny p. m.	12	**Józafata**	7.41	15.53	15 24	8.10
26	C.	Jana Berchm.	13	Jana Złotoustego	7.42	15.52	15.57	9.25
27	P.	Walerjana b.	14	Filipa ap.	7.44	15.51	16.48	10.32
28	S.	Zdzisławy p.	15	Hurja i Samsona	7.45	15.50	17.54	11 22
48. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 21. 25—33: O znakach dnia ostatecznego.								
29	N.	**1 Adw.,** Saturnina b.	16	**26 po Z. Św.,** Mateusza	7.47	15.50	19.15	11.58
30	P.	Andrzeja ap.	17	Grzegorza	7.48	15 49	20.40	12.22



PRZED BELWEDEREM.

Kalendarzyk powstania listopad.

29 listopada 1830 godz. 6-ta pożar na Solcu — hasło wybuchu powstania. Napad na Belweder i walka w mieście. Śmierć generałów: Haukego, Blumera, Potockiego, Trębickiego, Nowickiego, Siemiątkowskiego i pułk. Męciszewskiego.

30 listopada Rada Administracyjna obejmuje rząd w Warszawie. Władzę nad armją przyjmuje gen. Chłopicki.

Przysłowia.

W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni.

Wszyscy Święci zima się kręci.

Na św. Teodora ściągaj krupy do chałupy.

Na św. Marcina, najlepsza gęsina.

Listopada wiele wody, na łąki wielkie wygody.

Około dnia Wszystkich Świętych, zimę poznasz z drzew zaciętych.

Jeśli bowiem jodła sucha, nie bardzo trzeba kożucha.

Czasem w listopad nie palisz i sobole precz oddalisz, ale w grudniu musisz durniu.

Na WW. Świętych od zrębu utnij gałąź dębu, jeśli soku niema, będzie tęga zima.

Od świętej Katarzyny nie wyganiaj już zwierzyny.

Klon im suchszy, suchsze mrozy, wilgotny — mokry czas wróży.

W listopadzie — goło w sadzie.

Jak na Katarzynę chłodno lub ładnie, będzie na przyszły luty tak samo ładnie.

Przepowiednie pogody.

Na początku jasno i zimno, potem deszczownie i łagodnie. Ku końcowi bardzo zimno, na samym końcu kilka pięknych i jasnych dni.

ZAPISKI

Złote myśli.

Kiedy ci złości ludzkiej chce szkodzić potęga
Wznieś ducha tak wysoko, gdzie złość już nie sięga.

* * *

Kto występnym przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś.

Krasiński.

Kto ma kamienne serce, ten ma i miedziane czoło.



Grudzień

Ks. Adam Czartoryski, siostrzeniec ostatniego króla polskiego, przyjaciel i towarzysz młodości cara Aleksandra I. Rosyjski minister spraw zagranicznych. Kurator szkolnictwa na Litwie, Wołyniu i Podolu. W roku 1831 prezes rządu narodowego, głowa emigracji polskiej zwany powszechnie niekoronowanym Królem Polskim.



Dnie		Święta rzymsko-kat.	Dn	Święta grecko-kat.	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
1	W.	Eligjusza b.	18	Platona	7.50	15.48	22.07	12 40
2	S.	Bibjanny p. m.	19	Awadja	7.51	15.47	23.33	12 54
3	C.	Franciszka Ksaw.	20	Prokła i Grzegorza	7.53	15.47	–	13·06
4	P.	Piotra Chr. dK., Barb.	21	**Wowed. NMP.**	7.54	15.46	0.59	13·17
5	S.	Sabby op., Kryspiny m.	22	Filomona	7.55	15.46	2.26	13·27
49. Ewang. u św. Mat. Rozdz. 11. 2—10: O Janie Chrzcicielu w więzieniu.								
6	N.	**2 Adw.,** Mikołaja b.	23	**27 po Z. Św.,** Amifil.	7.57	15.45	3.56	13.42
7	P.	Ambrożego b. dK.	24	Katarzyny	7.58	15.45	5.30	14 00
8	W.	**Niepokal. Pocz. NMP.**	25	Klemensa	8.59	15.44	7.05	14.26
9	S.	Leokadji p. m.	26	Alypja	8.00	15.44	8.35	15.04
10	C.	*N. M. P. Loret.*	27	Jakóba męcz.	8.02	15.44	9.47	16.01
11	P.	Damazego pap. m.	28	Stefana męcz.	8.03	15.44	10.40	17.14
12	S.	Aleksandra m.	29	Paramona	8.04	15.44	11.14	18 37
50. Ewang. u św. Jana Rozdz. 1. 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.								
13	N.	**3 Adw.,** Łucji p. m.	30	**28 po Z. Św.** Andrz. ap.	8.05	15.44	11.36	16.59
14	P.	Spirydjona b.	1	**Grudzień,** Nauma	8.06	15.44	11.51	21.18
15	W.	Walerjana b.	2	Abakuna	8.07	15 44	12.04	22.33
16	S.	*Such.,* Euzeb. b. m.	3	Sofonjusza	8.08	15.44	12.13	23.45
17	C.	Łazarza b.	4	Barbary	8.08	15.44	12.21	—
18	P.	*Such., Oczekiw. NMP.*	5	Sabby	8 09	15.44	12.30	0 55
19	S.	*Such.,* Nemezjusza m.	6	**Mikołaja**	8 10	5.44	12.39	2 06
51. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 3. 1—6: O posłannictwie Jana Chrzciciela.								
20	N.	**4 Adw.,** Teofila m.	7	**29 po Z. Św.,** Ambroż.	8.10	15.45	12.50	3.18
21	P.	Tomasza ap.	8	Patapjusza	8.11	15.45	13.04	4.34
22	W.	Zenona m.	9	**Niepokal. Pocz. NMP.**	8.11	15.46	13 25	5.53
23	S.	Wiktorji p. m.	10	Miny i Hermogenesa	8.12	15.46	13.54	7.09
24	C.	*Wig.* Adama i Ewy	11	Daniela	8.12	15.47	14.40	8.19
25	P.	**Boże Narodzenie**	12	Spirydjona	8.13	15 48	15.42	9.17
26	S.	*Szczepana pierw. m.*	13	Eustrata	8.13	15.48	17.01	9.58
52. Ewang. u św. Łuk. Rozdz. 2. 33—40: O Symeonie i Annie.								
27	N.	**1 po B. N.,** Jana ap. i ew.	14	N. Praojców, Tyrsa	8.13	15 49	18.26	10.26
28	P.	Młodzianków	15	Eleuterjusza	8.13	15.50	19.54	10.46
29	W.	Tomasza b. m.	16	Aggeusza	8.14	15.51	21.21	11.00
30	S.	Eugenjusza b. w.	17	Daniela i Łazarza	8.14	15.52	22.47	11.12
31	C.	Sylwestra pap.	18	Sebastjana	8.14	15.53	—	11.25



PRZED ARSENAŁEM.

Kalendarzyk powstania listopad.

2 grudnia 1830 układy z ks. Konstantym.
3 „ ustanowienie rządu tymczasowego.
5 grudnia Chłopicki obejmuje dyktaturę.
10 „ Lubecki i Jezierski jadą do Petersburga.
15 grudnia zebranie się sejmu Królestwa.
17 „ manifest carski do Polaków.
18 „ Chłopicki składa dyktaturę.
20 „ powtórnie ją przyjmuje.

Przysłowia.

Mroźny grudzień, wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu.

Grudzień ziemię grudzi, a izdebki studzi.

Idzie zima, a tu chleba niema.

Świętej Barbary po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie.

W święto Barbarki zdejm z góry sanki.

Gdyby kiedy w grudniu grzmiało, byłoby wiatrów niemało; w trzeciej części gdy grzmi, deszcze padają z wiatrami jeszcze.

Wilja piękna, jutrzenka jasna, będzie stodoła za ciasna.

Gdy tęga zima nastanie w pierwiotku Adwentu, ośmnaście tygodni nie spocznie ani momentu.

Gdy w Narodzenie pogodnie, będzie tak cztery tygodnie.

Jeśli da śnieg Eugienji, to zima się przemieni.

Na świętego Mikołaja porzuć wóz a zaprząż sanie.

Gdy Pasterka jasna, to komórka ciasna.

Na świętą Barbarę mróz — chowaj sanie, szykuj wóz.

Przepowiednie pogody.

Początek deszczowny, śnieg i wichry, powoli się wypogadza, następnie znów pochmurnie. Na końcu mglisto i zimno.

ZAPISKI

Złote myśli.

Zgoda, porządek niech żyje!
Na nich całość narodowa, —
Sto tysięcy rąk niech bije —
Jedna niech prowadzi głowa.

Gen. hr. Józef Załuski.

Narody niczem innem nie umierają, tylko pogardzaniem wierzeń i obyczajów ojczystych.

H. hr. Rzewuski.

Kalendarzyk Marjański

wszystkich świąt i uroczystości Matki Boskiej w przeciągu całego roku.

W styczniu:

2. Objawienie się Matki Boskiej w Saragosie jeszcze za Jej życia.
6. Gody w Kanie Galilejskiej, ostatnie słowa Marji zapisane w Ewangelji.
20. Objawienie się Matki Boskiej Alfonsowi Ratisbone w kościele rzymskim pod nazwą „Della Strata".
23. Zaślubiny Matki Boskiej.

W lutym:

Miesiąc luty, cały poświęcony Najświętszej Pannie z Lourdes.
2. M. B. Gromnicznej: Ofiarowanie.
7. Powrót z Egiptu.
11. Najśw. Panny z Lourdes.
14. 2-gie objawienie się Najśw. Panny w Lourdes.
17. Ucieczka do Egiptu.
25. Wytryśnięcie cud. źródła w miejscu, gdzie N. P. się objawiła w Lourdes.

W marcu:

18. Objawienie się N. P. M. Miłosiernej.
25. Zwiastowanie N. M. P.
25. Pamiątka 16-go objawienia się N. P. M. w Lourdes i wypowiedzenie: „Jam jest Niepokalanie Poczęta".
Piątek przed niedzielą palmową: Matki Boskiej Bolesnej.

W kwietniu:

1. Najświętszej Panny Łaskawej.
24. Matki Boskiej Dobrej Rady.
29. Matki Łaski Bożej.

W maju:

1. N. P. Matki Dobrego Pasterza.
3. N. P. Królowej Korony Polskiej.
10. N. P. Matki Miłosierdzia.
10. 1-sze przeniesienie domku Najśw. Panny Loretańskiej.
13. Królowej Męczenników.
18. Koronacja M. B. Skępskiej.
22. Koronacja M. B. Chełmskiej Bolesnej.
24. Wspomożenie Wiernych.
31. Matki Boskiej Serca Jezusowego.

W czerwcu:

1. Ucieczka grzeszników.
4. M. B. w Łąkach.
5. M. B. Dobrej Straży.
9. M. B. Łaskawej.
12. M. B. „Della Strata".
27. M. B. Nieustającej pomocy.

W lipcu:

9. Matki Boskiej „Cudu".
16. M. B. Szkaplerza Świętego.
17. Pokory Najświętszej Panny.

W sierpniu:

2. Matki Boskiej Anielskiej, czyli odpust Porciunkuli.
3. Koronacja Najśw. Panny z Lourdes.
5. M. B. Śnieżnej.
11. Objawienie się M. B. de Mercedes.
13. Zaśnięcie Najśw. Panny.
15. Wniebowzięcie Najśw. Panny.
W niedzielę po oktawie Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny: święto Niepokalanego Serca Marji.
25. Marja de Fabrino.
Najśw. Panny Uzdrowienie Chorych.

We wrześniu:

8. Narodzenie Najśw. Marji Panny.
12. Imienia Najśw. Marji Panny.
15. Matki Boskiej Bolesnej.
19. Matki Boskiej de la Salette, to jest objawienie M. B. w Salecie.
24. Najśw. Panny Okupu Niewolników.
W niedzielę po lub podczas oktawy św. Augustyna Pocieszenie M. B.

W październiku:

6. Królowej Pokoju.
7. Matki Boskiej Różańcowej (Zwycięskiej).
12. Matki Boskiej del Pilar. t. j. objawienie się na słupie czyli na pilarze.
2-ga niedziela października Macierzyństwa Najśw. Panny.
3-cia niedziela Czystości Najśw. Panny.
4-ta niedziela Opieki i Dobrej Nadziei Najśw. Panny.
20. M. B. Przedziwnej (Mater admirabilis).

W listopadzie:

Niedziela w oktawie Wszystkich Świętych Najśw. Marji Panny Matki dusz czyśćcowych (Notre Dame du Suffrage).
21. Ofiar. N. M. P. w świątyni Jerozol.
27. M. B. Cudownego medalika.

W grudniu:

8. Niepokal. Poczęcia Najśw. M. P.
10. M. B. Domku Loretańskiego.

Alfabetyczny wykaz Świętych Pańskich.

Adama 24 grudnia
Adolfa b. wyzn. 17 czerwca
— m. 27 czerwca
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Albina b. w. 1 marca
Albiny p. m. 16 grudnia
Aleksandra m. 12 grudnia
— b. w. 26 lutego
Aleksandry m. 20 marca
Aleksego Falk. w. 17 lutego
— w. 17 lipca
Alfonsa Lig. b. w. dK. 2 sierp.
— Rodr. w. 30 października
Alojzego Gonz. w. 21 czerwca
Ambrożego b. w. 7 grudnia
Amelji p. 10 lipca
Anastazego m. 22 stycznia
— p. w. 27 kwietnia
— w. 17 sierpnia
Anastazji m. 15 kwietnia
— m. 25 grudnia
— p. m. 28 października
Anatola b. w. 3 lipca
Anatolji p. m. 9 lipca
Andrzeja ap. 30 listopada
— Boboli m. 16 maja
— Kors b. w. 4 lutego
— z Awel. w. 10 listopada
Anieli Merici p. 31 maja
Anny matki N. M. P. 26 lipca
Antoniego op. 17 stycznia
— z Padwy 13 czerwca
— Zacc. w. 5 lipca
Antonji m. 29 kwietnia
— m. 4 maja
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. dK. 21 kwietnia
Apolinarego b. m. 23 lipca
— m. 23 sierpnia
Apolonji p. m. 9 lutego
Apolonjusza m. 18 kwietnia
Atanazego b. w. dK. 2 maja
— kr. m. 20 listopada
Atanazji wdowy 14 sierpnia
Augustyna b. w. 28 maja
— b. w. dK. 28 sierpnia

Balbiny p. 31 marca
Barbary p. m. 4 grudnia
Barnaby ap. 11 czerwca
Bartłomieja ap. 24 sierpnia
Benedykta Polaka m. 12 listop.
— opata 21 marca
— Józ. Labre 16 kwietnia
Benedykty p. 6 maja
Bernarda op. dK. 20 sierpnia
Błażeja b. m. 3 lutego
Bogumiła m. 10 czerwca
Bogusława b. w. 22 maja
Bohdana m. 18 maja
— b. 2 listopada
Bohdany (Teodoty) m. 17 lipca
Bonawentury b. w. dK. 14 lipca
Bonifacego m. 14 maja
— b. m. 5 czerwca
Bronisławy p. 1 września
Brunona w. 6 października
Brygidy p. 1 lutego

Cecylji p. m. 22 listopada
Celestyna I. p. w. 6 kwietnia
Cyprjana b. m. 16 września
— m. 26 września
Cyryla b. w. dK. 9 lutego
— Jeroz. b. w. dK. 18 marca
— b. w. ap. Słow. 7 lipca
Czesława w. Polaka 20 lipca

Damazego p. w. 11 grudnia
Damjana m. 17 września
Dezyderjusza b. m. 23 maja
Dominika w. 4 sierpnia
Dominiki p. m. 6 lipca
Doroty p. m. 6 lutego
Dionizego b. w. 8 kwietnia
— p. w. 26 grudnia

Edmunda b. w. 16 listopada
Edwarda kr. w 13 października
Efrema diak. 18 czerwca
Eleonory p. 21 lutego
Elżbiety kr. 8 lipca
— matki św. Jana 5 listopada
— wdowy 19 listopada
Emila m. 22 maja
— diak. m. 15 września
— m. 6 października
Emiljana m. 8 lutego
— b. m. 8 sierpnia
— w. 11 października
— kapł. w. 12 listopada
— m. 6 grudnia
Emiljany p. 5 stycznia
Erazma b. m. 2 czerwca
Ernesta op. 12 stycznia
Eugenji p. m. 25 grudnia
Eugenjusza b. m. 4 marca
— b. m, 2 maja
— m. 4 stycznia
— b. w. 1 listopada
Eustachego b. w. 16 lipca
— b. m. 20 września
— w. 12 października
Ewarysta p. m. 26 października
Ewy 24 grudnia

Fabjana p. m. 20 stycznia
Felicjana m. 9 czerwca
Feliksa b. w. 14 lipca
— b. w. 19 lipca
— m. 14 stycznia
— p. m. 30 maja
— w. 20 listopada
Ferdynanda III. kr. w. 30 maja
Filipa apost. 1 maja
— w. 23 sierpnia
Filipiny m. 20 września
Filomeny p. 5 lipca
Florentyny p. 20 czerwca
Florjana m. 4 maja
Franciszka S. b. w. dK. 29 stycz.
— w. 2 kwietnia
— Hier. w. 11 maja
— Kar. w. 4 czerwca
— Sol. w. 14 lipca
— Ser. w. 4 października
— Borg. w. 10 października
— Ksaw. 3 grudnia
Franciszki Rzym. wd. 9 marca

Gabrjela archan. 18 marca
Gaspara kr. 3 stycznia
Genowefy p. 3 stycznia
Gerarda b. m. 24 września
— Maj. w. 16 października
Gertrudy p. 15 listopada
Gerwazego m. 19 czerwca
Grzegorza N. w. 9 marca
— W. p. w. dK. 12 marca
— Naz. b. w. dK. 9 maja
— VII. p. w. 25 maja
— cudotw. 17 listopada

Heleny p. 22 maja
— ces. wdowy 18 sierpnia
Heliodora b. w. 3 lipca
Henryka b. m. 19 stycznia
— ces. w. 15 lipca
Hiacynty p. m. 30 stycznia
Hieronima E. w. 20 lipca
— w. dK. 30 września
Hilarego b. w. dK. 12 stycznia
Hilarji m. 12 sierpnia
Hipolita w. 2 grudnia
Honorata b. w. 3 lutego
Honoraty p. 11 stycznia
Huberta b. w. 3 listopada
Hugona b. w. 1 kwietnia
— w. 17 listopada
— op. 29 kwietnia

Idziego op. 1 września
Ignacego b. m. 1 lutego
— Loj. w. 31 lipca
Ildefonsa b. w. 23 stycznia
Imienia Marji 12 września
Innocentego I. p. w. 28 lipca
Ireneusza b. m. 25 marca
— b. m. 28 czerwca
Ireny p. m. 20 października
— m. 5 kwietnia
Iwona kapł. w. 10 maja
Izydora b. w. dK. 4 kwietnia
— rolnika w. 10 maja
— op. 14 grudnia

Jacka m. 10 lutego
— w. 17 sierpnia
Jadwigi księżn. wd. 15 paźdz.
Jakóba młod. ap. 1 maja
— star. ap. 25 lipca
— Strepy b. w. 1 czerwca
Jana Dobr. 10 stycznia
— Chryzostoma 27 stycznia
— z Maty 8 lutego
— Bożego w. 8 marca

Jana Dam. w. dK. 27 marca
— ap. w oleju 6 maja
— Milcz. w. 13 maja
— Salle w. 15 maja
— Nep. m. 16 maja
— Reg. w. 16 czerwca
— Chrzciciela 24 czerwca
— Gwalb. opata 12 lipca
— z Dukli w. 1 października
— Kantego w. 20 października
— od Krzyża w. 24 listopada
— Berch w. 26 listopada
— ap. i ew. 27 grudnia
Jerzego m 23 kwietnia
Joachima ojca N. M. P. 16 sierp.
Joanny 24 maja
— Fr. d. Ch. wd. 21 sierpnia
Józefa Obl. N. M. P. 19 marca
— Kal. w. 27 sierpnia
— z Kup. w. 18 września
Jozafata bisk. m. 14 listopada
Juljana m. 7 stycznia
— b. w. 28 stycznia
— m. 12 lutego
— m. 9 sierpnia
— m. 2 września
— w. 9 czerwca
— pust. 18 października
Juljanny p. m. 16 lutego
— m. 17 sierpnia
— Falk. p. 29 czerwca
— wd. 7 lutego
Julji m. 1 października
— p. m. 22 maja
— p. m. 10 grudnia
Juljusza m. 19 sierpnia
— m. 20 grudnia
Justyny m. 26 września
— p. m. 30 listopada

Kajetana w. 7 sierpnia
Kaliksta p. m. 14 października
Kamila Lell. w. 18 lipca
Karola Bor. b. w. 4 listopada
Katarzyny R. p. 2 lutego
— Bon. 9 marca
— Szw. 22 marca
— Sen. p. 30 kwietnia
— p. m. 25 listopada
Kazimierza kr. w. 4 marca
Klary p. 12 sierpnia
— p. 18 sierpnia
Klaudji m. 20 marca
Klemensa Dw. w. 15 marca
— p. m. 23 listopada
Konrada w. 19 lutego
— b. w. 26 listopada
Konstancji m. 19 września
Konstantego b. m. 29 stycznia
Korduli p. m. 22 października
Kornelji m. 31 marca
Kosmy m. 27 września
Kryspiny m. 5 grudnia
Krystyny p. m. 24 lipca
Krzysztofa m. 20 kwietnia
Kunegundy ces. p 3 marca
— księżny p. 24 lipca

Leokadji p. m. 9 grudnia
Leona b. w. 20 lutego
Leona p. w. dK. 11 kwietnia
— p. w. 28 czerwca
Leonarda w. 6 listopada
— w. 26 listopada
Leony m. 15 czerwca
Leopolda w. 15 listopada
Longina żołn. 15 marca
Lucjana m. 7 stycznia
Ludwika kr. w. 25 sierpnia
— Bert. w. 9 października
Ludwiki wdowy 31 stycznia

Łucji p. m. 25 czerwca
— p. m. 13 grudnia
Łukasza ewang. 18 paźdz.

Macieja apost. 24 lutego
Maksyma b. m. 18 czerwca
— b. w. 8 stycznia
— b. w. 27 grudnia
Maksymiljana p. m. 12 paźdz.
Małgorzaty z Kort. 22 lutego
— król. wd. 10 czerwca
— p m. 20 lipca
— Alac. p. 17 października
Marcela p. m. 16 stycznia
— m. 30 października
— b. w. 1 listopada
Marceli m. 28 czerwca
— wd. 21 stycznia
Marcelina p. m. 26 kwietnia
kapł. w. 14 lipca
Marcina b. w. 11 listopada
— p. m. 12 listopada
Marka ewang. 25 kwietnia
— m. 18 czerwca
— p. w. 7 października
Marty m. 19 stycznia
— p. m. 23 lutego
— p. 29 lipca
Marjana diak. 17 stycznia
— w. 19 sierpnia
Marji N. P. Zaśl. 23 stycznia
— Oczyszcz. 2 lutego
— Objaw. w. L 11 lutego
— 7 Bol. 23 marca i 15 wrześ.
— Zwiastow. 25 marca
— Dobr. Rady. 26 kwietnia
— Król. Kor. Pol. 3 maja
— Pośr. Łask. 31 maja
— Wspom. wiern. 24 maja
— N. Pomocy 27 czerwca
— Nawiedz 2 lipca
— Szkapl. 16 lipca
— Anielskiej 2 sierpnia
— Śnieżnej 5 sierpnia
— Wniebowz. 15 sierpnia
— Jasnog. 26 sierpnia
— Narodz. 8 września
— Wykupu 24 września
— Różańcowej 1 paźdz.
— Opieki 16 listopada
— Ofiarowania 21 listopada
— Niep. Pocz. 8 grudnia
— Loretańskiej 10 grudnia
Marji egipc. 2 kwietnia
— Kleof. 8 kwietnia
— Magd. de Pazz. 29 maja
— Magd. 22 lipca
Marjusza m. 19 stycznia
Mateusza ap. ew 21 września
Matyldy kr. wd. 14 marca
Maurycego m. 22 września
Medarda b. w. 8 czerwca
Melanji zak. 31 grudnia
Melchjora kr. 6 stycznia
— m. 7 września
Metodego ap. Słow. 6 lipca
Michała arch. 29 września
Mikołaja b. w. 6 grudnia
— z Tol. w 10 września
Moniki wd. 4 maja

Nar. św. Jana Chrz. 24 czerwca
Natalji małż 1 grudnia
Nawr. św. Pawła ap. 25 stycznia
— św. Augustyna 5 maja
Norberta b. w. 6 czerwca

Onufrego pust. 12 czerwca
Oskara b. w 3 lutego
Ottona bamb. b. w. 2 lipca
Otylji p. 13 grudnia

Pafnucego m. 19 kwietnia
Pankracego m. 12 maja
Paschalisa w. 17 maja
Paulina b. m. 31 sierpnia
— b. w. z Noli 22 czerwca
Pauliny m. 6 czerwca
Pawła I. pust. 15 stycznia
— apost. 29 czerwca
— od Krzyża w. 28 kwietnia
Pelagji m. 22 marca
— p. m. 4 maja
— pok. 8 października
Piotra ks. ap 29 czerwca
— w okowach 1 sierpnia
— m. 29 kwietnia
— Nolasko w. 31 stycznia
— Dam. b. w. dK. 23 lutego
— Klaw. w. 9 września
— z Alk. w 19 października
— Złotoust 4 grudnia
Polikarpa b. m. 26 stycznia
Prokopa m. 8 lipca

Rafała arch. 14 października
Rajmunda w. 31 sierpnia
Reginy p. m. 7 września
Roberta w. 17 kwietnia
— Belarmina b. w. 13 maja
— op. 7 czerwca
Rocha w. 16 sierpnia
Romana m. 9 sierpnia
— b. w. 6 października
— op. 28 lutego
— m. 28 listopada
Romualda op. 7 lutego
Rozalji p. 4 września
Róży lim. p 30 sierpnia
— witerb. p. 4 września
Ryszarda kr. w. 7 lutego
— b. w. 3 kwietnia

Sabiny m. 27 października
Sadoka m. z tow. 2 czerwca

Salomei księż. p. 17 listopada
Samuela pror. 20 sierpnia
Scholastyki p. 10 lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 sierpnia
Sebastjana m. 20 stycznia
Serafina w. 12 października
Serwacego b. w 13 maja
Sewera m. 8 listopada
— b. w. 30 kwietnia
Seweryna op. i b. 8 stycznia
— b. w. 23 października
Stanisława b. i m. 8 maja
— Kostki 13 listopada
Stefana kr. w. 2 września
— 1-go m. 26 grudnia
Sylwestra op. 26 listopada
— I. p. w. 31 grudnia
Szymona ap. 28 października
— Tryd. 24 marca
— z Lipn. w. 18 lipca
— pust. 26 lipca
— Słupn. w. 3 września

Tadeusza ap. 28 października
Tekli p. m. 28 września
— ksieni 15 października
Telesfora p. m. 5 stycznia
Teodora b m. 26 marca
— m. 7 lutego
— żołnierza 9 listopada
— Stud. w. 12 listopada
Teodory pokut. 11 września
Teodozjusza b. w. 17 lipca
Teofila (Bogumiła) b. m. 7 mar.
— m. 22 lipca
Teofila m. 2 października
— b. w. antjoch. 13 października
— żołn. 20 grudnia
— b. w. 27 kwietnia
Teofili p. m. 28 grudnia
Teotyma (Bogusława) m. 18 grudnia
Teresy p. 15 października
— od Dz. J. 3 października
Tomasza ab. 21 grudnia
— z Akw. w. dK, 7 marca
— b. 22 września
— b. m. 29 grudnia
Tymoteusza b. m. 24 stycznia
— m. 24 marca
Tytusa b. w. 6 lutego

Urbana b. 2 kwietnia
— m. 16 kwietnia
— p. m. 25 maja
— p. w. 29 grudnia
Ursyna b. w. 9 listopada
Urszuli p. m. 21 października

Wacława kr. m. 28 września
Walentego kapł. m. 14 lutego
— bisk. m. 14 lutego
Walentyny p. m. 25 lipca
Walerego b. w. 28 stycznia
Walerjana m. 14 kwietnia
— b. w. 15 grudnia
Walerji m. 28 kwietnia
— p. m. 9 grudnia
Wawrzyńca arch. m. 10 sierp.
— b. w. 5 września
— w. 22 lipca
Weroniki p. 13 stycznia
Weroniki Jul. ksieni p. 9 lipca
Wiktora m. 25 lutego
— w. 26 lutego
— m. ż. 21 lipca
— p. m. 28 lipca
— b. w. 23 sierpnia
— p m. 23 grudnia
Wiktorji m. 17 listopada
Wilhelma b. w. 10 stycznia
— op. 6 kwietnia
— b. w. 29 lipca
— op. 25 czerwca
Wincentego m. 22 stycznia
— Fer. w. 5 kwietnia
— à Paulo w. 19 lipca
— Kadł. b. w. 8 marca
Wita m. 15 czerwca
Witalisa m. 9 stycznia
— m. 28 kwietnia
Władysława kr. węg. 27 czerw.
Włodzimierza w. 15 lub 24 lip.
Wojciecha arc. i m. 23 kwietnia

Zacharjasza pr. 6 września
— oj. św. Jana 5 listopada
Zenona m. 14 lutego
— żołn. m. 9 lipca
— m. 5 kwietnia
— b. m. 12 kwietnia
— b. w. 8 grudnia
Znal. św. Stefana 1-go m. 8 sier.
Zofji p. m. 30 kwietnia
— (15 maja)
Zofji wd. m. i 3 córek 30 wrz.
Zuzanny p. m. 11 sierpnia
Zygmunta kr. 2 maja
Zyty p. 27 kwietnia

Święci i Błogosławieni Patronowie Polscy.

Bł. Andrzej Bobola m. Jezuita — 16 maja.

Św Benedykt, m. Kameduła pustelnik — 12 listopada.

Św. Benedykt, pustelnik — 16 lipca.

Św. Bogumił, arcyb. pust. — 10 czerwca.

Bł. Bronisława Norbertanka — 3 września.

Św. Cyryl, biskup — 9 marca

Bł. Czesław, Dominik. — 20 lipca.

Św. Chrystjan, m. Kameduła pustelnik — 12 listopada.

Św. Florjan, m. — 4 maja.

Sw. Izaak, m Kameduła pustelnik — 12 listopada.

Św. Jacek w., Dominikanin — 17 sierpnia.

Bł. Jakób Strzemię w., arcybiskup lwowski — 1 czerwca.

Św. Jan, m. Kameduła pustelnik — 12 listopada.

Św. Jadwiga, Księżna Śląska, Cysterka — 17 października.

Św. Jan Kanty w., kapłan i profesor Uniwers. Jagiell. — 20 października.

Bł. Jan z Dukli w., Bernardyn — pierw. niedziela po św. Piotrze i Pawle.

Bł. Jan Sarkander w., — 5 marca.

Św. Jędrzej Żóraw. w. 16 lip.

Bł. Jolanta Klarys. — 16 czer.

Św. Józafat Kunc. m., Bazyljan., arcb. połocki — 14 listop.

Sw. Kazimierz w., Królewicz 4 marca.

Sw. Klemens Dworzak w., Redemptorysta — 15 marca.

Bł. Kunegunda Klarys. — 14 listopada.

Sw. Mateusz m., Kameduła pustelnik — 12 listopada.

Bł. Melchjor Grodziecki. m. Jezuita — 7 września.

Sw. Metody w., bisk. — 9 mar.

Bł. Sadok z towarzysz. m. Dominikanie — 2 czerwca.

Bł. Salomea Królewna, Klaryska — 17 listopada.

Sw. Stanisław m., biskup — 8 maja.

Sw. Stanisław Kostka w., Jezuita — 13 listopada.

Bł. Szymon z Lipnicy w., Bernardyn — 18 lipca.

Sw. Wacław — 28 września.

Bł. Wincenty Kadłubek w., biskup, Cysters — 8 marca.

Bł. Władysław z Gielniowa w., Bernardyn — 25 września.

Sw., Wojciech m., biskup, Benedyktyn — 23 kwietnia.

Oprócz wymienionych posiada Polska liczny poczet świątobliwych mężów i niewiast, którzy zmarli w opinji świętości. Do nich należą: Iwo Odrowąż, biskup krakowski a stryj św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławy, — Stanisław Kaźmierczyk, — Izajasz Boner. — Michał Gedrojć — Świętosław ze Sławkowa, których ciała mieści starożytny gród wawelski. Do takich należą pozatem

królowa Jadwiga, Matka Teresa Marchocka, Karmelitanka, — O. Wojciech Męciński T. J. męczennik — O. Stanisław Papczyński, założyciel Marjanów białych, — O. Kazimierz Wyszyński, Marjanin, — O. Fabjan Maliszewski, Dominikanin, — O. Rafał Chyliński, Franciszkanin; — z nowszych czasów: Bochdan Jański, założyciel Zmartwychwstańców, — Wanda Malczewska, — książe Agust Czartoryski, Salezjanin, — O. Rafał Kalinowski, Karmelita bosy, — O. Bronisław Markiewicz, założyciel Zgromadzenia św. Michała Arch. i wielki opiekun sierót, — M. Franciszka Siedliska i wiele innych.

Alfabetyczny wykaz imion słowiańskich.

Bogna św. 20 czerwca
Bogodar 9 listopada
Bogomił 10 czerwca
Bogomir 13 stycznia
Bogusław 29 kwietnia
Bogowit 7 marca
Boguchwał 18 marca
Bogufał 27 kwietnia
Bogumiła 20 grudnia
Bogusław 1 lipca
Bogusława 29 maja
Bogusz 24 lutego
Boguwola 8 grudnia
Bohdan 19 marca
Bohdana 6 lutego
Bohdar bł. 27 marca
Bojomir 6 stycznia
Bolesław 19 sierpnia
Bolesława 22 lipca
Bolisław 1 sierpnia
Borys i Chleb 9 sierpnia
Borysława 25 marca
Bożenia 14 marca
Bożesława 31 maja
Bożesław 10 marca
Bożydar bł. 9 maja
Bożydar 21 września
Bożysław 19 czerwca
Bożywój bł. 5 kwietnia
Błażej 3 lutego
Branmiła 3 czerwca
Bratumił 18 października
Bratysław 4 października
Bronimir 20 maja
Bronisława 18 sierpnia
Bronisław 6 października
Broniwój 22 czerwca
Budzimił 15 września
Budzimir 16 czerwca
Budzisław 1 marca
Budzisława 20 października
Budziwój 23 maja

Chlebosław 6 sierpnia
Chocisław 5 maja
Chotymir 13 czerwca
Chronisław 13 września
Chwalibóg 24 stycznia
Chwalibóg 28 lutego
Chwalimir 8 lipca
Chwalimira 25 listopada
Chwalisław 3 listopada
Chwalisława 30 kwietnia
Cichomił 23 sierpnia
Cichomir 6 czerwca
Cichosław 13 maja
Cichosław 30 czerwca
Cierpimir 10 maja
Cierpisława 29 lipca
Cieszymir 24 sierpnia
Czcibóg 2 września
Czcimisław 29 marca
Czcisława bł. 29 lutego
Czesław 20 lipca
Czesław m. 20 kwietnia
Czesława 12 stycznia

Dadzibóg 29 września
Damelit 29 października
Damian 27 września
Daromiła 21 października
Długomir 15 marca
Długosław 18 czerwca
Długosława 15 października
Dobiesław 14 maja
Dobrochna 5 lutego
Dobrogniew 30 stycznia
Dobrogist 14 lipca
Dobromila 11 października
Dobromir 4 stycznia
Dobromir 5 czerwca
Dobromira 31 marca
Dobrosław 10 stycznia
Dobrosława 9 kwietnia
Dobrowit 18 września
Dobrowój 14 sierpnia
Dogomost 9 października
Domorad 16 sierpnia
Domosław 15 stycznia
Domosława 7 września
Domysław 21 czerwca
Dorosław 24 listopada
Drogomił 21 kwietnia
Drogomir 22 grudnia
Drogomira 9 listopada
Drogomysł 17 czerwca
Drogosław 17 września
Drogowit 6 września
Dzierżykraj 17 lipca
Dzierżymir 14 października
Dzierżysław 16 lipca
Dzierżysław 1 września

Gniewomir 8 lutego
Godysław 22 marca
Godysława 24 grudnia
Godzimir 31 października
Godzisław 28 grudnia
Gorysław 9 lutego
Gorysław 10 kwietnia
Gościsław 18 kwietnia
Gościsław 28 listopada
Gościwit 6 maja
Gosław 29 grudnia
Grzmisław 12 października
Grzmisława 25 grudnia

Homir 24 września

Imisław 30 września
Iścisław 11 września
Izasław 6 lipca

Jacław św. 15 sierpnia
Janisław 24 czerwca
Jarogniew 6 grudnia
Jaromir 11 kwietnia
Jaromir 28 stycznia
Jaropełk 18 stycznia
Jarosława 21 stycznia
Jarosław 25 kwietnia
Jerzy św. 24 kwietnia
Jordan św. 13 lutego

Kazimierz 4 marca
Kazimira 21 sierpnia
Krasisław 17 kwietnia
Krasnoroda 7 lipca
Krzepimir 19 września
Krzesimir 11 stycznia
Krzesław 28 marca
Krzesomyśl 19 maja

Lassota 31 grudnia
Lechosław 26 listopada
Letosław 3 sierpnia
Litomił 4 czerwca
Lubomila 4 grudnia
Lubomir 1 maja
Lubomira 21 marca
Lubomira 24 marca
Lubomira 24 lipca
Lubosław 12 kwietnia
Ludomił 30 grudnia
Ludowił 20 lutego
Ludomiła 7 maja
Ludomir 10 listopada
Ludomyśl 7 grudnia
Ludowił 11 maja
Ludowir 31 lipca
Ludosława 11 marca
Ludosław 30 listopada
Lutosław 26 października

Ładysław bł. 26 września

Mieczysław 1 stycznia
Miłada bł. 16 lutego
Miłogost 8 marca
Miłosława 2 lutego
Miłosław 2 lipca
Miłosz 25 stycznia

Miłowój 23 listopada
Miron św. 17 sierpnia
Mirosław 26 lutego
Mirosława 26 lipca
Mnożysław 4 kwietnia
Mścigniew 19 grudnia
Mścisław 8 stycznia
Mścisława 9 marca
Mściwój 4 listopada
Myślimir 14 kwietnia
Myślisław 20 września

Namysław 25 sierpnia
Niecisław 13 marca
Niemir 24 lutego
Niezamyśl 8 sierpnia
Nonisław 16 kwietnia
Nowosłów 1 listopada

Ojcomił 2 lipca
Ojcosław 16 marca
Olek św. 7 sierpnia
Olga św. 11 lipca
Onosława 21 lutego
Ostromir bł. 4 sierpnia

Pakosław 5 marca
Polemir 20 marca
Prokop 5 lipca
Przebysława 22 października
Przedzimir 14 czerwca
Przedzisław 23 lutego
Przedzisław 27 sierpnia
Przemysław 13 kwietnia
Przemysław 30 października
Przemyśl 29 listopada
Przesław 7 kwietnia
Przesław św. 3 września
Przesława 21 maja
Przybysław 27 stycznia
Przybysław 15 listopada

Racibor bł. 29 sierpnia
Radogost 14 stycznia
Radomił 11 czerwca
Radomiła 13 lipca
Radomir 28 stycznia
Radomir 16 listopada
Radomyśl 27 grudnia
Radosław 2 marca
Radosław 8 kwietnia
Radosław 15 lipca
Radosława 8 września
Radzimir 12 września
Radzisław 16 października
Radzisława 10 grudnia
Radziwój 10 lipca
Radzyn św. 12 lutego
Ratymir 19 stycznia
Ratysław 2 czerwca
Rosław 13 sierpnia
Rosława 7 października
Rościsław 17 stycznia
Rościsław 4 września
Rozmysław 26 czerwca
Rusław 27 maja

Samomysł 25 października
Samosława 1 grudnia

Sebastjan 20 stycznia
Sędzimir 20 listopada
Sędzisław 16 września
Sędziwój 8 listopada
Sieman 3 października
Siemisław 24 października
Skarbimir 26 stycznia
Sław 21 listopada
Sława bł. 12 sierpnia
Sławiflor 14 grudnia
Sławimir 17 maja
Sławobój 25 lutego
Sławomiła 3 marca
Sławomir bł. 5 listopada
Sławomira 23 grudnia
Sławosz 25 lipca
Sławój 9 czerwca
Sobiebór 9 września
Sobiesław 20 sierpnia
Spitogniew 31 stycznia
Spitosław 11 listopada
Spitosława 5 grudnia
Spitymir 26 kwietnia
Stanisław św. 8 maja
Stanisław św. 5 sierpnia
Stanisław R. 18 listopada
Stanimir 2 października
Stosław i D. 21 lipca
Strachota 9 lipca
Strzeżymir 22 kwietnia
Strzeżysław 2 stycznia
Strzeżysław 15 maja
Sudomir 2 kwietnia
Sulimir 30 maja
Sulisław bł. 7 lutego
Swatosz 12 marca
Świętobój 26 marca
Świętobój 6 kwietnia
Świętochna 11 lutego
Świętomir 28 lipca
Świętopełk 1 czerwca
Świętopełk 25 września
Świętorad 27 lutego
Świętosław 7 stycznia
Świętosław 3 maja
Świętosław 31 sierpnia
Świętosława 2 sierpnia
Szczęsław 15 lutego
Szczęsny św. 30 sierpnia
Szukosław 30 marca
Szulisław 2 grudnia

Tolimir bł. 12 lipca
Tomiła bł. 10 lutego
Tomir 27 listopada
Tomira 24 maja
Tomisław bł. 21 grudnia

Unisław 18 lipca

Wacław bł. 15 kwietnia
Wacław św. 28 września
Wanda 23 czerwca
Warcisław 1 listopada
Wawrzyniec 10 sierpnia
Welisław 4 lipca
Wialimir 3 grudnia
Wisław bł. 7 czerwca
Wisława bł. 22 maja
Wit św. 15 czerwca
Witomił 27 października
Witosław 22 stycznia
Witosław 4 lutego
Witymir 2 maja
Witymir 2 listopada
Wiarosława 27 lutego
Więcymil 26 maja
Więcysław 5 marca
Wieńczysław 4 maja
Wieńczysław 16 maja
Wielosława 18 lutego
Władybóg 28 października
Władybój 10 września
Władymira 9 stycznia
Władysław 3 kwietnia
Władysława 13 grudnia
Włastybór 5 stycznia
Włastymila 3 stycznia
Włastymila 16 sierpnia
Włastymil 25 czerwca
Włastymir 23 października
Włatysław św. 27 czerwca
Włodzimierz 16 stycznia
Włodzimierz 19 kwietnia
Włodzimira 11 sierpnia
Wodzimir 14 listopada
Wodzisław 19 lipca
Wodzisław 5 września
Wojsław 6 marca
Wojciech św. 23 kwietnia
Wojmir 11 grudnia
Wojsława 8 października
Wolidar 12 grudnia
Wolimir 15 grudnia
Wrócisława 23 stycznia
Wrócisława 22 lutego
Wróciwój 26 grudnia
Wrzesław 18 maja
Wszebór 27 lipca
Wszemil 22 maja
Wszemil 18 grudnia
Wszemila 22 listopada
Wszerad 13 listopada
Wszewład 6 listopada
Wyszomir 12 czerwca
Wyszomir 28 sierpnia
Wyszosław 8 czerwca

Zasław 5 października
Zatysława 17 października
Zdzisław 29 stycznia
Zdzisław 17 marca
Zbigniew 1 kwietnia
Zbisław 23 marca
Zbisław 17 listopada
Zbroisław 28 czerwca
Zdebysław 30 lipca
Zdosław 16 grudnia
Zelimir 22 września
Ziemisław 13 października
Ziemomysł 14 września
Ziemowit bł. 19 października
Znatysław 1 października

Żegota 1 lutego
Żelisław 23 lipca
Żyrosław 17 grudnia
Żytomir 7 listopada
Żywisław 28 kwietnia

Rok 1931 ery chrześcijańskiej

jest rokiem zwyczajnym mającym 365 dni. Odpowiada r. 5691—5692 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok u żydów 23 września).

Zaćmienia słońca i księżyca.

W roku 1931 przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca:

2 kwietnia całkowite zaćmienie księżyca. Początek zaćmienia o godz. 18.27, koniec o godz. 23.48 (czas średnio europejski). Widoczne w Polsce.

17/18 kwietnia częściowe zaćmienie słońca. Początek 17 kwietnia o godz. 23.57, koniec zaćmienia 18 kwietnia o godz. 3.32. W Polsce niewidoczne.

12 września częściowe zaćmienie słońca. Początek o godz 5.13, koniec zaćmienia o godz. 6.09. W Polsce niewidoczne

26 września całkowite zaćmienie księżyca. Początek o godz. 17.41, koniec zaćmienia 23.55. Widoczne w Polsce.

11 października częściowe zaćmienie słońca. Początek zaćmienia o godz. 12.01, koniec o godz. 15.48. W Polsce niewidoczne.

Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele oraz dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia P., Bożego Ciała, śś. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej, usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dnie, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w kościołach, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

Dni postne.

W piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suche dni i wigilje Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godz. niema już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych.

Za potrawy mięsne uważa się tylko rosół i mięso. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nietylko masło i jaja, ale też i sadło, słonina (jako przyprawa), smalec i t. p. mogą być używane we wszystkie postne dni całego roku, również ryb wolno używać zawsze, nawet jeżeli w dni postne używa się potraw mięsnych. Uroczyste święta poza Wielkim Postem znoszą obowiązek postu i wstrzymania się od mięsa w dniu, na który przypadają. Również we wigilje z postem, jeśli wypadną na niedzielę, niema obowiązku poszczenia ani w niedzielę, ani w poprzednią sobotę.

Czasy zakazane.

W czasie od 1 Niedzieli Adwentu do Bożego Narodz. włącznie i od Środy popielcowej do Niedzieli Wielkan. włącznie zabaw weselnych wyprawiać nie wolno.

Święta ruchome.

Niedziela Starozapustna 1 lutego	Suchednie II. 27, 29, 30 maja
Popielec 18 "	Boże Ciało 4 czerwca
Suchednie I. 25, 27, 28 "	Najśw. Serca Jezus. 12 czerwca
Wielkanoc 5 kwiet.	Suchednie III. 16, 18, 19 września
Wniebowstąpienie P. 14 maja	Niedziela I. Adwentu 29 listopada
Zielone Święta 24 "	Suchednie IV. 16, 18, 19 grudnia

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Siódmy rocznik Kalendarza Królowej Korony Polskiej idzie w świat. Opierając się na spostrzeżeniach lat ubiegłych, mamy miłą nadzieję, że czytelnicy nasi przyjmą ten rocznik życzliwie i z uznaniem. — W miarę sił i zdolności dokładaliśmy starań, aby to wydawnictwo nasze, do którego tyle przywiązujemy nadziei, i formą i treścią doborową mogło się podobać wszystkim bez wyjątku.

Każde dobre pismo — dobra prasa, to siła, która działa wiele, to potęga, na której bezpiecznie może się oprzeć wszelka akcja katolicka i narodowa.

A w rzędzie tej dobrej prasy, nasze wydawnictwo ma zadanie szczególne. To zadanie streszcza w sobie dwa cele. Służyć idei naszego Wielkiego Założyciela Ks. Bronisława Markiewicza i nieść pomoc biednym sierotom polskim, aby przez pracę, powściągliwość i miłosierdzie społeczne przygotować Ojczyźnie szczęśliwą przyszłość.

Nie jest więc pismo nasze obliczone na zysk, raczej zadaniem jego jest szerzyć Apostolstwo i wielką zbawienną misję. — Za pośrednictwem tego Kalendarza Królowej Korony Polskiej — dzieci naszych Zakładów w Miejscu Piastowem, w Pawlikowicach, w Krakowie, w Berteszowie i w Dziatkowiczach łączą się ze swoimi szlachetnymi ofiarodawcami, czytelnikami w jedną wielką rozumiejącą się wzajemnie rodzinę. Ślą im gorące pozdrowienie i podziękę za pamięć i ofiarę. Każdy bowiem kalendarz zakupiony, to ofiara na sieroty, to cegiełka na budowę naszych Zakładów. A przypominamy zarazem, że jest w Polsce jeszcze bardzo wiele młodzieży opuszczonej, potrzebującej pomocy. Dla nich właśnie budujemy te domy, aby je bezpłatnie tam utrzymać i wychować.

Aby te dzieci polskie ratować, aby nam w tej akcji pomóc, ofiarowali swą bezinteresowną pomoc i współpracę w ułożeniu tego kalendarza p. p. Bruchnalska Marja, Juljan Ejsmond, Marjan Jarosławski, Zofja Kossak-Szczucka, X. Gen. Niezgoda, Garczyński, Michał Rolle, Henryk Zbierzchowski, Stanisław Wasylewski pisarze i literaci — oraz p. p. Jan Rozen, Stanisław Bagieński i Kazimierz Pułaski artyści malarze.

Składamy im tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu sierót naszych. — Dziękujemy zarazem i tym wszystkim, którzy przez zakupienie kalendarza tego, dadzą swój grosz na budowę Zakładów naszych.

REDAKCJA.



.Modlitwa.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
I wyróżniłeś nas pośród narodów:
Szumiące morza zbóż na polskim łanie,
Abyśmy nigdy nie zaznali głodów,
Lasy, gdzie dzikich zwierząt królowanie,
Srebrzyste rzeki wokół starych grodów,
Bajeczne góry i cud cichych polan,
Gdzie wonne trawy sięgają do kolan.

Dałeś nam dalej te skarby podziemne,
Które ulżeniem są człowieczej doli:
Pokłady węgla niby piekło ciemne
I jak śnieg białe stalaktyty soli,
Siły energji tak długo tajemne,
Póki ich ludzki umysł nie wyzwoli
I póki ludzka praca ich nie zmieni
W ogień i światło, dwoje wrogów cieni.

Dałeś nam żywość umysłu i duszy,
Serce rycerskie, junacze i mężne,
Kult dla piękności białych pióropuszy,
Ramię najbardziej silne, gdy orężne,
Dałeś nam królów-duchów i genjuszy,
Którzy nas wiodą w szlaki niebosiężne,
I błyskawicą myśli piorunową
Wciąż rozświetlają nam niebo nad głową.

Gdy tak bezmierny jest skarb Twej dobroci
Żeśmy już wolni na ojczystym łanie,
Że nam Swych skarbów nie skąpiłeś kroci,
Choć Polak czasem nie zasłużył na nie,
Że Twoja łaska życie nasze złoci
O jedno jeszcze prosimy Cię, Panie:
Daj Wiekuisty zrządzeniami swemi
Pokój i zgodę naszej polskiej ziemi!

Henryk Zbierzchowski.



Puhar bez ceny.

Na rozmaite sposoby łupili zaborcy Polskę z jej skarbów. Inaczej czyniła to caryca, uwożąc nad Newę dobytek drukowany i pisany, którego zwrotu w całości nieprędko się doczekamy, inaczej w chytrzejszy może sposób gołocił Józef II skarbce kościołów i klasztorów. Ostatecznie dziwić się temu nie można, że rabowali. Głowy nie było wówczas do pilnowania i siły nie było, któraby im w tem przeszkodziła. Dziw natomiast wielki i smutny, gdy się wspomni o rabunkach tych cudzoziemców, którzy na tronie polskim siadywali, o grabieży, dokonywanej w czasie, gdy Rzeczpospolita istniała jeszcze. Z polskiego grosza Sasi wznosili muzea i galerje dzieł sztuki, kupowali Madonny sykstyńskie a co się dało uwozili do swych zbiorów. W słynnym „Sklepie zielonym" (Grünes Gewölbe) w Dreźnie ileż polskiego mienia ukrył bezpiecznie za gablotą muzealną August II, król polski! Podziwiają to podróżnicy z całego świata. „Ani podobna — pisała jeszcze w r. 1831 świetna autorka nasza Klementyna z Tańskich Hoffmanowa — żebym wyliczyć mogła wszystkie osobliwości w Grünes Gewölbe. Jest to skład rozmaitych kosztowności, ozdobnej broni, naczyń srebrnych i złotych, kamieni drogich, klejnotów, arcydzieł z bronzu, z kości słoniowej, z bursztynu!... Puharów, kubków, kielichów, roztruchanów bez liku, różnego są kształtu, ze słoni, z ptaków, z rycerzy, z panien a jedne większe i kosztowniejsze od drugich... Bo u nas tylko, pisze dalej autorka, gdyby każdy z nas chował

troskliwie, co od dzieciństwa miał szacownego, każdy na starość posiadałby swoje małe grünes gewölbe, cóż dopiero, gdyby nasze prababki tak były zaczęły zbierać? Ale do takiego zbioru trzeba porządku, akuratności i oszczędności niemieckiej; z naszem polskiem ułożeniem udać się nie może; my zepsujemy jedno, drugie darujemy, trzecie nam wezmą i nic nie mamy...“

Wśród tych skarbów „małej sumki” w Dreźnie, których nie mamy, bo nam zabrano, do najcenniejszych należy puhar z górskiego kryształu, niewielki ledwie 25 cm wysokości.

Już sam w sobie, jako dzieło sztuki przedstawia wartość niezwykłą. Nawet gdyby się z nim nie łączyło żadne wspomnienie dziejowe. Wykuto go bowiem z kamienia najodporniejszego: z kryształu górskiego. Ma kształt wydrążonej kuli, osadzonej na wysokiej ozdobnie cyzelowanej podstawie. Wielokrotnie służył jako puhar do uroczystości, miał zdobić stoły zastawione w czasie uczt średniowiecznych. Lecz raczej klejnotem był niż przedmiotem użytku codziennego. Zczasem uległ przemianie: stał się naczyniem liturgicznem, dodano mu rączkę ze srebra złoconego w ogniu i dorobiono odpowiednią pokrywę.

Sama dla siebie ma już wartość wielką ta kula z kryształu górskiego, wyrób niezawodnie krakowskiego artysty i rzemieślnika, ale zawarte na jej powierzchni znaki tajemne sprawiają, że staje się dla nas — skarbem bez ceny. Jakież to znaki i w czem ich tajemnica? Najpierw dwa herby, które rozpoznać łatwo: Na czerwonej emalji dna pokrywy widnieje orzeł polski, u podstawy puharu zaś herb dynastji andegaweńskiej. Ale to nie wszystko, bo jest jeszcze tajemniczy monogram: podwójne gotyckiego kroju M, oraz napis łaciński pełen trudnych do odcyfrowania skrótów średniowiecznych. Długo głowili się uczeni nad rozwiązaniem tych zagadek, które kryły w sobie zazdrośnie tajemnicę. A tajemnica to jedna z najradośniejszych z naszych dawnych dziejów i godna, aby ją znali nietylko uczeni, ale i wszyscy jak jesteśmy!

Było tak:

Gdy tylko przybyła do Polski młodziutka Królowa Jadwiga, zaraz zaczęła się krzątać osobliwie dookoła sprawy, która ludziom ówczesnym, po łacinie czytającym i piszącym, niebardzo leżała na sercu: Zajęła się literaturą polską. Wzięła w opiekę pierwsze w polskim języku pisane księgi pergaminowe, dbała o ich rozwój, nie szczędziła wydatków na ich mnożenie. Z inicjatywy mądrej, nad podziw mądrej 20-letniej monarchini, powstawały przekłady pisma św. na język ojczysty i wiele ksiąg treści religijnej potrzebnych wówczas tylko dla istot, które łaciny nie umiały: dla kobiet. Doznali odrazu poparcia królowej najwybitniejsi pisarze, a raczej przepisywacze ksiąg. Byli to kanonicy regularni latera-



KROLOWA JADWIGA. Jan Matejko.

neńscy, którzy od r. 1349 mieli siedzibę w Polsce w Kłocku na Szląsku. Od wyniosłego położenia, na którem wznosił się ten klasztor kłocki, zwano go Górą Marji *(Mons Mariae)*. Nietylko surowemi obycza-

jami i pobożnością żarliwą słynęli ci zakonnicy. Była również w ich klasztorze jedna z pierwszych i najczynniejszych izb pisarskich, gdzie bracia wyszkoleni w trudnej sztuce malowania liter polskich na pergaminie mozolili się nad sporządzaniem ksiąg od rozświtu dnia aż po zmierzch nocy. Wolni zato byli od chóru i wstawania na jutrznię. Królowa Jadwiga weszła odrazu w przyjazne związki z piszącą bracią w Kłocku, a klasztor miał jej później wiele dobrego zawdzięczać. Z dumą też i wdzięcznością zapisuje kronikarz klasztoru: „Taka była sława konwentu naszego w Krakowie, że nawet królowa polska Jadwiga ze swym małżonkiem najdroższym Władysławem, królem Polski *„petivit et obtinuit fraternitatem nobiscum“* (zapragnęła braterstwa z naszym klasztorem i uzyskała je). Ową *fraternitas* przyznawano wówczas osobom szczególnie życzliwym zakonowi, uprawniało zaś ono do uczestniczenia w jego modłach i dobrych uczynkach. Ani jednych ani drugich nie brakło w ciągu tych kilkunastu lat błogosławionych, jakie na zamku wawelskim przeżyła i przecierpiała Jadwiga. Dobre serce jej sławiły tłumy, hojną opieką szczycili się kanonicy-pisarze. A wiele mieli snać powodów wdzięczności dla swej protektorki, skoro umyślili złożyć jej w hołdzie dar znakomity, rzatkie i kosztowne dzieło sztuki, ów właśnie puhar z kryształu górskiego. Aby upamiętnić kto i komu składa upominek, polecił klasztor artyście umieścić dwie tarcze na puharze: na jednej herb domu Anjou, z którego pochodziła Jadwiga, na drugiej swój własny monogram, owe tajemnicze litery, podwójne M, co oznaczało Mons Mariae.

Cóż czyni uradowana darem Królowa? Czy oddaje puhar tym dla których był przeznaczony, czy zdobić on będzie odtąd stoły ucztujących na zamku wawelskim dostojników państwowych? Nie. Królowa rozkazuje przeinaczyć tę kulę z kryształu górskiego. Doróbcie do niej pokrywę i rączkę. Na pokrywie dodać orła polskiego. Dar pójdzie do kościoła. Tak piękny jest, że godzien stanąć na ołtarzu. I napis umieścić każe. Ten tajemniczy napis, nad którego odczytaniem oddawna się biedzono, milczał długo, przemówił obecnie.

Oto brzmienie napisu łacińskiego:

Hedwigis cyfum mandat que contulit istum. Presulis ob merita Wenceslai sacra digna (Sitque) polonorum regina superna polorum.

A w polskim przekładzie:

Jadwiga przekazuje ten puhar, która go ofiarowała z powodu świętych, godnych zasług biskupa Wacława.

Niech będzie także Królową Polaków, najwyższa Królowa niebios.

Wiedzieliśmy, że dopiero w dobie najcięższej niedoli, już pod zmierzch starej Rzeczypospolitej Jan Kazimierz składając w katedrze lwowskiej, 1 kwietnia 1656, pamiętne a niedopełnione śluby —

nazwał Najświętszą Pannę — Królową Korony Polskiej. Teraz okazuje się, że na trzy wieki przedtem Polska, silna jeszcze i wielka,



PUHAR BEZ CENY.

w przededniu Grunwaldu, u progu jagiellońskiego rozkwitu oddaje się w opiekę Królowej niebios i obwołuje Ją swą monarchinią. A obrzędu koronacji dokonuje kobieta, nad którą godniej-

szej i ofiarniejszej nie zna nasza historja, Jadwiga. Ileż dobra spłynęło za jej sprawą? Nie zliczyć. Niemal z każdego jej bólu, z łzy każdej i zaparcia braliśmy jakąś korzyść pospólną. Z ofiary jej serca Polska stała się jagiellońską, z ofiary klejnotów powstał i ożył uniwersytet krakowski. Za jej sprawą Ruś czerwona wróciła do macierzy, za jej sprawą literatura ojczysta zyskała swój najdawniejszy pomnik (Psałterz f.orjański). Jakże wiele dokonało się za sprawą tej, która płakała łez, niepowróconych biedakom. Wiedzmyż teraz, że i ten kult, sercom polskim najdroższy, wziął pierwszy początek w sercu Jadwigi. *Sitque Polonorum regina superna polorum.*

Przez wieki całe chował swą tajemnicę napis na kosztownym puharze zrabowanym przez Sasa z katedry wawelskiej. I w życiu podobnie bywało. Przez cały niemal wiek XIX nie wolno było głośno na ziemiach polskich wymówić imienia Królowej Korony Polskiej. Cichcem modlił się naród pod Prusakiem i pod Moskalem. Cztery pokolenia Polaków musiały opuszczać je w głośnej litanji. Wiadomo też, że cenzura austrjacka za czasów ucisku wykreślała je z książek do nabożeństwa, wiadomo jak w czasie wojny ostatniej jeden z generałów prusko-austrjackiej armji ujrzawszy w diecezji przemyskiej napis na kościele: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!“ — sfukał ostro proboszcza, pouczając go, że jedyną godną tego miana osobą jest tylko cesarzowa Zyta.

Przetrwała te wszystkie dopusty miłość narodu dla swej Panienki. I wdzięcznym otacza szacunkiem wszystkie przerwy tej miłości. Więc w dobrej, jeszcze lepszej niż dotąd pamięci zachowajmy wnukę Kazimierza Wielkiego i żonę zwycięzcy z pod Grunwaldu!

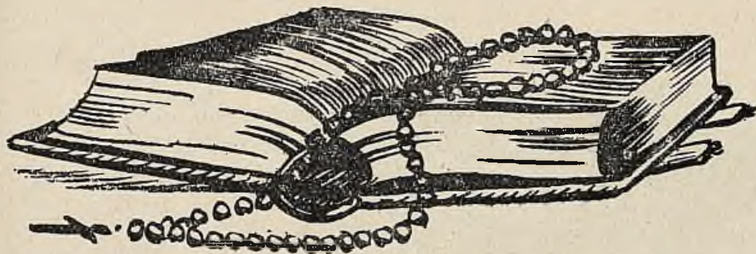
Stanisław Wasylewski.

*

Istotne życie człowieka nie na tem polega, że zadość czyni swym zmysłom, sławie lub żądaniom, ale że wypełnia ustawicznie nakaz sumienia.

Bossuet.





Litanja do Matki Boskiej.

Zorzo poranna,
która kwiaty radujesz, ludzi i ptaszęta,
spraw, aby dusza nasza była uśmiechnięta,
jako ranek światłością jaśniejący Bożą,
Poranna zorzo!...

Wieczorna gwiazdo!
Sercom naszym daj spokój zmierzchu czerwcowego.
Promieniste anioły niech snów naszych strzegą.
Oto jest prośba nasza cicha i pokorna,
Gwiazdo wieczorna!...

Niebios błękicie!
Uchroń nas od codziennej troski i od szkody,
Użycz nam słońca Twego i jasnej pogody
przez całe życie...

Rzeko światłości!
Unieś nas falą modrą i słoneczną
ku przystani, gdzie wieczny odpoczynek gości
i radość, która jest tak samo wieczną...

Rzeko błękitna!
Spraw, byśmy pili błękit duszą upragnioną
i chłodzili nim zmysły, gdy w nas nadto płoną,
i gdy dusze pragnienia cielesne nam pieką,
Błękitna rzeko!...

Lesie przedwieczny!
sięgający niebiosów! Wbrew wszelkim nadziejom
pozwól nam trwać naprzekór burzom i zawiejom.
Twój święty szum myśl naszą niech ku niebu niesie,
Przedwieczny lesie!

P o l e r a d o s n e,
pełne zbóż śpiewających nieskończonej toni!
Niechaj Twa dobroć płody naszej pracy chroni,
niechaj nas omijają klęski i niedole,
R a d o s n e p o l e!

L i p o p a c h n ą c a!
Gdy Cię złotem okryją złote lipca blaski,
pełnaś wonnego miodu, kwiatów Twoich łaski,
daj nam słodyczy bez końca...

B r z o z o d z i e w i c z a!
Śród pochylonych — prosta, pośród ciemnych — biała,
spraw, ażeby nam zawsze niewinność jaśniała
z uśmiechniętego oblicza...

W i e r z b o p r z y d r o ż n a,
dająca cień wędrowcom, spragnionym ochłody,
gdy ich długiej pielgrzymki zmęczą niewygody,
niech i nam u stóp Twoich spocząć będzie można.

O w o c u b o s k i,
dający sercom nektar, duszy — ukojenie...
ugaś nasze płomienie, bolesne pragnienie,
ułagodź palące troski...

K ł o s i e d o j r z a ł y,
chylący się ku ziemi, moc biorący z nieba,
daj nam pożywać z Ciebie powszedniego chleba
przez żywot cały...

O p i e k u n k o s k o w r o n k ó w!
która strzeżesz ptaszęcych gniazd pod kwietną miedzą
i piskląt, co pod matek skrzydełkami siedzą
nim nie ulecą w niebo z pieśnią polnych dzwonków.

P a n i s ł o w i k ó w,
nocą pośród jaśminów i śród bzów chroniąca
natchnionego śpiewaka od złych drapieżników
w świetle miesiąca.

J a s k ó ł e k m a t k o,
która wskazujesz im niebieskie szlaki,
gdy z za mórz wraca ich strudzone stadko,
spraw, byśmy Cię wielbili pieśnią jako ptaki.

Juljan Ejsmond.

W setną rocznicę.



Sto lat minęło 29-go listopada 1930-go roku od chwili, kiedy to w ciemny burzliwy wieczór pożar na Solcu rzucił krwawy refleks na Belweder, gdzie przebywał tyran narodu — półczłowiek — półzwierzę — mongoł, ubrany wprawdzie po europejsku, ale w duszy dziki azjata, Wielki Książę Konstanty.

Pożar był hasłem umówionem do rozpoczęcia rewolucji. Na znak ten miało 18-stu śmiałków pod wodzą Nabielaka napaść na Belweder i uwięzić, lub zabić wielkiego księcia, zaś porucznik Wysocki miał na czele podchorążych uderzyć na koszary trzech pułków rosyjskiej gwardji konnej i pułki te rozbroić.

Zamiar się nie powiódł. Wielki Książę umknął ze swoich apartamentów do apartamentów żony i tam wśród niewiast szukał ocalenia, pułki gwardyjskie rozbroić się nie pozwoliły, Wysocki wydał rozkaz podchorążym cofnięcia się.

Na okrzyk podchorążych: „Do broni! do broni!" — Warszawa odpowiedziała głuchem milczeniem. Miasto spało. Wśród nocnej strzelaniny prócz podchorążych, którzy trupami swemi zasłali gęsto ulice Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia, zginęli jenerałowie: Potocki, Bluma, Trembicki, Nowicki, Hauke, Siemiętkowski i pułkownik Męciszewski. W ten sposób rozpoczęło się powstanie listopadowe przelewem bratniej krwi.

Rozpoczęło się powstanie zorganizowane przez młodych, jako odruch młodzieńczy przeciwko tyranowi, bez woli, przeciwnie, wbrew woli starszych, którzy wszystkie swe siły w tym wytężali celu, aby „ruchawce" koniec położyć.

Starzy, nie mogąc jednak ugasić ognia, który rozpalał serca młodych, zgodzili się, aczkolwiek bez zapału na prowadzenie wojny, na rozstrzygnięcie sprawy na krwawych polach bitewnych. Krew zaczęła się lać, a lać obficie.

Z początku sprzyjało powstańcom szczęście wojenne. Generał Dwernicki zwyciężył 14 lutego pod Stoczkiem — 19 lutego mężnie trzymali się Polacy pod Wawrem. 25 lutego trwał pamiętny bój pod Grochowem, w którym Polacy, prowadzeni przez generała Chłopickiego, który ubrany w cywilne odzienie miał wspierać radą wodza księcia Radziwiłła, cudów waleczności dokazywali. Odznaczył się zwłaszcza 4 pułk piechoty przy obronie słynnej Olszynki, która stanowiła klucz pozycji. Mimo, że wojsko polskie po całodziennej walce z pola bitwy się wycofało, wódz rosyjski marszałek polny Dybicz czuł się pod Grochowem tak osłabiony, że się z pola „zwycięstwa” ruszyć nie odważył.

30 marca odniesiono wbrew woli wodza dyktatora Skrzyneckiego zwycięstwo pod Wielkiem Dembem. — 10 kwietnia odniósł gen. Prądzyński, Szef Sztabu polskiego, zwycięstwo pod Iganiami mimo że go naczelny wódz Skrzynecki, wbrew wydanym rozkazom, własnemu pozostawił losowi. 12 maja stoczono bój pod Ostrołęką. Aczkolwiek wskutek błędów swego wodza Polacy wielkie ponieśli straty, to przecież i straty Dybicza nie były wiele mniejsze, kiedy nie odważył się ścigać uchodzącej armji polskiej.

Lecz odtąd zaczynają się stałe niepowodzenia. Dwernicki otoczony na Wołyniu ze wszystkich stron przez generała Rüdigera, przechodzi granicę galicyjską i składa broń w ręce austrjaków dnia 1-go maja.

Nie powiodły się powstania zorganizowane na Podolu przez obywatelstwo, na którego czele stali Rzewuski, bracia Jełowiccy i Sobańscy. Pod miasteczkiem Daszowem pobił ich, mimo nadludzkiego z ich strony męstwa, generał Roth.

Nie lepiej się wiodło powstaniu na Litwie, które miał wesprzeć generał Chłapowski i generał Giełgud. Wyprawa skończyła się przejściem granicy polskiej w dniu 9-go lipca i złożeniem broni w ręce pruskie.

Na głównym teatrze wojny sprawy szły coraz gorzej. Wódz Skrzynecki trwał w bezczynności i tylko przyjmował hołdy ze strony przedstawicieli narodu za przegrane bitwy. Dopiero, kiedy nowy wódz rosyjski generał Paskiewicz przeprawił pod Raciążkiem armję na lewą stronę Wisły bez najmniejszej przeszkody ze strony armji polskiej i zagroził Warszawę od tyłów, zdecydował się sejm wysłać delegację do Skrzyneckiego, bawiącego wówczas w Bolimowie, dając jej pełnomocnictwo postąpienia z nim według „uznania”. Delegacja, która się lękała wodza i nie wiedziała, jak ma z nim

postąpić, powołała aż 68 członków wojskowych i dopiero to ciało zdobyło się na odwagę i odebrało władzę naczelnemu wodzowi.

Władza teraz przechodziła jak piłka z ręki do ręki. Dzierżył ją generał Dembiński, który miast iść na wroga i szukać rozstrzygnięcia w polu, cofał się ku Warszawie. Wyraz „zdrada" zaczął coraz częściej pojawiać się na ustach patrjotów.

Prezesem rządu został ambitny i chciwy władzy a nie bardzo się na sprawach rozumiejący, generał Krukowiecki. W jego rękach miało skonać dzieło listopadowe. Zamiast myśleć o zwycięstwie, deklamował o miłości ojczyzny, i knuł zdradziecko plany układów. Układy rozpoczęto, a tymczasem, kiedy armja polska rozdzieliła się na trzy części: — jedna pod wodzą włocha generała Ramorino wysłana przeciwko gen. Rosenowi pod Siedlce, druga w Płockie pod wodzą gen. Łubieńskiego, trzecia pozostała jako obrona okolicy: Paskiewicz otoczył wojskiem Warszawę dnia 5 września. Nastąpił ostatni akt tragedji. Obronę powierzono generałowi Małachowskiemu — a właściwie ogólny kierunek wszystkich działań ujął w ręce swoje Krukowiecki. — Lecz on o obronie stolicy nie myślał.



GEN. JÓZEF DWERNICKI.

A tymczasem moskale rozpoczęli dnia 6-go września o godzinie 4-tej rano generalny szturm na Warszawę, kierując swe wysiłki głównie na Wolę, której bronił generał Sowiński, stary weteran z 1812 roku, któremu pod Możajskiem kula oderwała nogę. Dawszy słowo wodzowi, że „póki żyw" fortyfikacji nie odda, słowa tego dotrzymał. Nie mogąc dotrzymać placu przeważającej sile wroga, cofa się ku murom kościoła na Woli, stamtąd ostatnią armją ostrzeliwuje zbliżającego się wroga, a gdy wystrzelono ostatni nabój, wydaje rozkaz: „kolbą i bagnetem".

Lecz męstwo musi ustąpić przemocy. Rozszarpani bagnetami giną dzielni obrońcy, ginie oparty o działo bohaterski generał, jed-

na z najpiękniejszych postaci powstania listopadowego, stary generał — inwalida, o gorącej młodzieńczej duszy.

A tymczasem Krukowiecki prowadzi przez najzdolniejszego generała polskiego Prądzyńskiego układy z Paskiewiczem. Nie pomny swych zaklęć i przysięg pisze list do Mikołaja I-go, kołace do jego „ojcowskiego“ serca, a ogłoszony zdrajcą, ustępuje całkowicie z widowni, nie chcąc brać odpowiedzialności za krew przelaną. Kapitulację Warszawy podpisał gen. Małachowski. W nocy z 7 na 8 września, opuszcza Warszawę kto może, a 8-go o godzinie 7-mej rano wojska Paskiewicza wkraczają do stolicy.

Oto krótki przebieg powstania listopadowego. Dziś po stu latach, kiedy naród polski otrzymał z rąk Opatrzności to, o co daremnie walczyli i zaco krew przelewali żołnierze z 30 i 31 roku — wolność — nie od rzeczy będzie zastanowić się nad istotą powstania, jego celem i przyczyną jego tragicznego końca.

Naród Polski, który wolność swą utracił na rzecz trzech zaborów, poznał wlot, że stracił ją z własnej winy, chciał winy te zmazać i wolność należną z powrotem odzyskać. Na różnych drogach zmierzali Polacy do tego celu. Jedni chcieli odrodzić się przez naukę i pracę, inni popadli w mdły i mistyczny mesjanizm, oczekując ratunku tylko od sił wyższych. Lecz największa część narodu uznała jako jedyne i najwyższe prawo, jako „ultima ratio“ — prawo krwi. To też porywał naród za broń, uderzał na ciemięzcę, chcąc w ten sposób przypomnieć całemu światu swe, nigdy niezadawnione prawo do życia narodowego, do wolności. Mieliśmy więc powstanie Kościuszkowskie, mieliśmy powstanie listopadowe i wreszcie to ostatnie — powstanie styczniowe.

Czemu się powstania te, a w szczególności, czemu się nie powiodło powstanie listopadowe, którego setną rocznicę w tym roku święcimy?

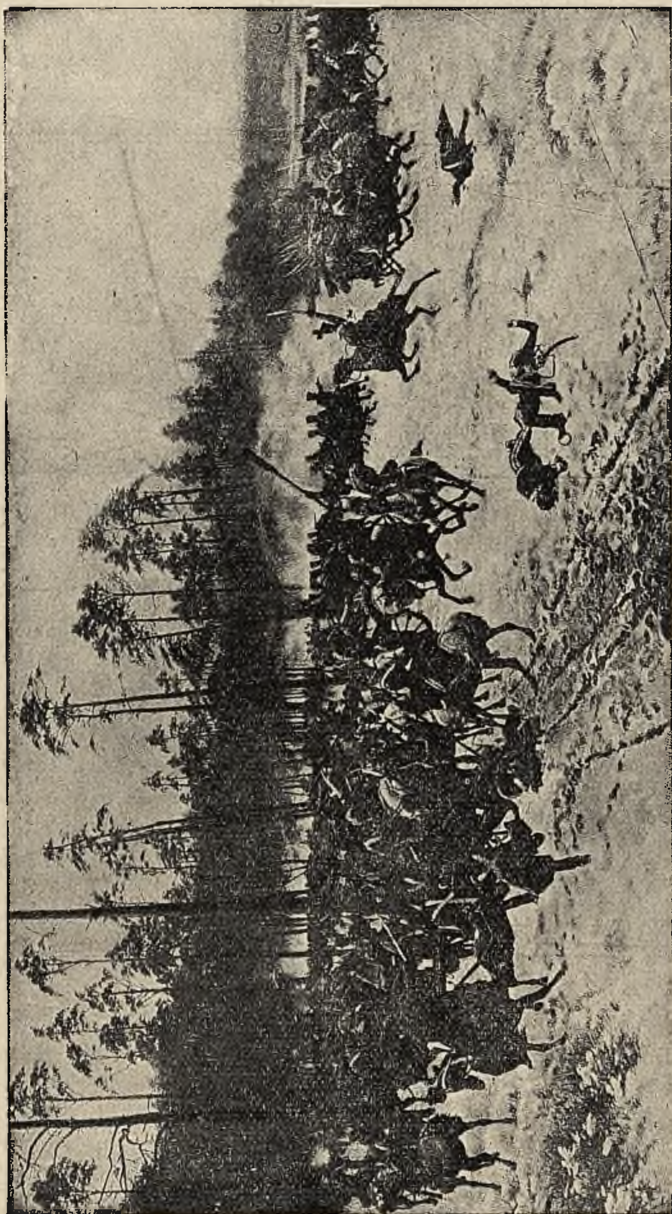
Różni różne podają tego przyczyny. Sądzę jednak, że przyczyny upadku powstania listopadowego dadzą się ująć w następujące dwa punkta:

a) W powstaniu nie brał udziału cały naród, lecz tylko jedna klasa narodu. Wprawdzie w szeregach wojska polskiego było wielu chłopów i rzemieślników i żołnierz ten stawał do boju nie gorzej od szlachcica, owszem często dokonywał cudów waleczności, ale masa, ta twarda masa ludu polskiego, ta szara włościańska warstwa, nie otrzymała równouprawnienia z innemi klasami narodu, nie otrzymała pełnych praw obywatelskich.

Poseł Lelewel postawił w Sejmie wniosek jeszcze przed rozpoczęciem wojny, aby część dóbr narodowych przedstawiającą wartość dziesięciu miljonów złp. przeznaczyć na wynagrodzenie dla żołnierzy.

Po bitwie grochowieckiej złożył w izbie poseł Szaniecki wniosek o nadanie włościanom własności gruntowej i zniesienie znienawidzonych monopolów. Wniosek odesłano do komisji.

Dnia 28 marca przedstawił minister skarbu Alojzy Biernacki projekt, który przyznawał własność gruntową w dobrach narodowych



Jan Rozen.

BITWA POD STOCZKIEM.

drobnym włościanom. W myśl tego projektu miano pańszczyznę zastąpić czynszem. Popierali powyższe wnioski w ciągu dyskusji

posłowie rozumiejący dobrze ich znaczenie: Deskur, Sołtyk i Szaniecki, lecz ogół sejmowy przekonać się nie dał.

Kiedy z pod Grochowa zaczął dochodzić do Warszawy huk armat i rozgwar bitewny, panowie posłowie dali drapaka i uciekli każdy do pieleszy swoich. Nie mogły zatem zapadać uchwały ważne z powodu braku kompletu. Kiedy znów ośmieleni wrócili do Warszawy, sprawa została na wniosek posła Walchnowskiego usunięta z porządku dziennego. I to pierwsza przyczyna upadku powstania listopadowego.

b) Druga przyczyna upadku powstania, to brak wodza. Wódz w narodzie jest tem, czem jest punkt środkowy w kole. W punkcie tym schodzą się wszystkie linje poprowadzone z jakiegokolwiek punktu leżącego na jego obwodzie. Wtenczas dopiero, kiedy się wszystkie myśli, uczucia i zamiary narodu, który w tem porównaniu stanowi obwód koła, schodzą w punkcie ośrodkowym koła niby w ognisku, naród stanowi niczem niezłamaną moc.

A powstanie listopadowe nie miało wodza.

Nie był nim osobiście odważny i dobry żołnierz Chłopicki, który pod przymusem przyjął dyktaturę, aby sprawę układami z carem załatwić. Nie był wodzem niedołężny Radziwiłł, który w czasie bitwy pod Grochowem stał zdala pod żelazną kolumną, skracając sobie czas czekania odmawianiem pacierzy.

Nie był wodzem Skrzynecki, ani Dembiński, ani stary Małachowski, ani Krukowiecki, prezes rządu, nie mieli zapału, ani zrozumienia sprawy. Jeżeli co czynili, to czynili pod przymusem opinji, lub jak Krukowiecki dla dogodzenia własnej ambicji.

To też nie pomogły ofiary, nie pomogło bohaterstwo narodu, nie pomogła „reduta ordona" ani bochaterska śmierć Sowińskiego, bo nie było tego centralnego punktu w kole, gdzieby się mogły myśli, wysiłki, ofiary, bochaterstwa koncertować, nabierać sił, przetapiać się na szczere złoto czynu.

I to druga przyczyna niepowodzenia. Inne przyczyny są już podrzędniejszej wagi.

* * *

A teraz końcowe pytanie. Czy powstania narodu, czy przelew krwi na polach bitewnych spełnił swoje zadanie?

Tak! Krew przelana nie przepadła. Krwią swoją gorącą przypominał naród polski światu całemu krzywdę, jakiej doznał. Ta krew wyłoniła się jako osobna fala z oceanu krwi przelanej w czasie wojny ostatniej i zmusiła tych, którzy dzielili ziemię między narody do oddania Polsce tego, co się Jej słusznie należy. Krew, to opłata wolności.

Dziś wolni chylimy kornie czoła przed bohaterami, tymi cichymi, nieznanymi bohaterami, których ciała spoczęły pod Stoczkiem, Wawrem, Grochowem, Iganiami, Ostrołęką a na dalszą drogę życia bierzemy sobie jako zasadę:

a) Jedność narodowa ma być fundamentem wolności Ojczyzny,

b) Wodzów narodu słuchać należy.

Naród bez wodza jest jak trzoda bez pasterza.

Ks. Piotr Niezgoda.

Okruchy historyczne.

Ks. Leon Sapieha opowiada następującą anegdotę z czasów powstania w r. 1831. W rządzie gubernjalnym we Lwowie, był radca gubernjalny Reitzenheim, Niemiec, zajadły nieprzyjaciel Polaków. Gniewało go to, że dużo młodych ludzi uciekało z Galicji, aby służyć w naszem wojsku. Ułożył więc projekt prawa, które czyniło rodziców odpowiedzialnymi, jeśli synowie ich brali udział w powstaniu i oznaczało na nich surowe kary więzienia i pieniężne. Przyszedł z tym projektem do księcia Lobkowitza, prosząc, aby mu oznaczył dzień, w którymby mógł ten projekt wnieść na posiedzenie gubernjalne. Książę Lobkowitz tłumaczył się brakiem czasu i odkładał rozbiór tego projektu z posiedzenia na posiedzenie. Wtem, z rana przed posiedzeniem, dyrektor policji melduje księciu, że w nocy syn Reitzenheima uciekł od rodziców i poszedł do powstania. Gdy się zeszli na posiedzenie, książę oświadcza Reitzenheimowi, że dziś, mając czas wolny, prosi go, aby wniósł swój projekt do prawa. Zaczął on się wykręcać jak mógł, nakoniec musiał się przyznać do tego, co się u niego stało i oświadczyć, że odstępuje od swego projektu. Ile razy później spotykałem Reitzenheima, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu. Rzecz dziwna, ile mamy z ojca i z matki Niemców, synów urzędników, ale u nas wychowanych, którzy zostali najgorętszymi Polakami.

*

Oto rozpoczynamy wiek, w którym za łaską Bożą wiara odniesie najwalniejsze zwycięstwo: pogodzi zwaśnione narody, sprowadzi braterstwo ludów i sprawi, iż ludzkość cała pod jednym pasterzem stanie się jakoby jedną owczarnią. Nam Polakom dane jest w tym okresie przewodnie stanowisko.

Ks. Bronisław Markiewicz.

„Powściągliwość i Praca" kwiecień r. 1901.



PRZEGLĄD PRZED BITWĄ. Stanisław Bagieński.

Działalność dyplomacji polskiej w r. 1831.

Wiele czynności powstania listopadowego uległo ostrym sądom potomnych. Ale żadna z nich nie doczekała się tak bezlitosnej krytyki jak dyplomacja. Ona miała paraliżować nasze działania bojowe, złudnemi układami gabinetowemi powstrzymywać zwycięski pochód naszych wojsk, tam gdzie należało uderzyć, kazała zwlekać, tajnemi matactwami decydowała o losie narodu, odstępowała prowincje, marzyła o poddaniu, szerzyła niewiarę i zwątpienie. Zaiste wiele grzechów na karb jej włożono. Możnaby sądzić, że ona była wszechwładną, że miała losy Polski w swem ręku i je zaprzepaściła. Lecz tak mniemać, to znaczy przeceniać jej wpływ i możność jej działania, a z drugiej strony obarczać ją brzemieniem grzechów cudzych. Nie od niej wyszły te wszystkie rozczarowania i fałszywe nadzieje, jakiemi naród karmiono, by w jej racjach znaleźć chwilowe usprawiedliwienie zaniedbanych obowiązków, czy też samowolnych a szkodliwych wystąpień pewnych grup, mających decydujący wpływ w losach powstania. Któż nie wie, ile na tok działań dyplomatycznych wpływali nasi wodzowie naczelni, uważający ośrodki zagraniczne za swoje własne agencje, jak dowolne wyciągali wnioski z każdej ich czynności i jak przez pryzmat własnych zapatrywań okazywali je narodowi. Fakt mianowania na miejsce Małachowskiego ministrem spraw zagranicznych Horodyskiego, który był właściwie agentem gen. Skrzyneckiego, okazuje, czyj wpływ przeważał w naszej dyplomacji.

Wszystko tłumaczyła dobra wola i szczera chęć służenia sprawie, według własnego rozumowania jak najlepiej, ale nie mniej prawdą jest, że te wszystkie ograniczenia i indywidualistyczne zapatrywania nader ujemnie wpłynęły na pełny bieg czynności dyplomatycznych i zatamowały rozwój spodziewanych sukcesów.

Jeśli przy tem wszystkiem dyplomacja polska nie osiągnęła skutków, jakich po niej kraj cały się spodziewał, stało się to do reszty z powodu niechęci i obojętności, dworów, a nie z powodu braku zręczności lub wielkoduszności naszych dyplomatów. Owszem wyniki ich usiłowań były wielkie i trwałe, a nawet, o czem się chętnie zapomina, wywierały wpływ decydujący na wiele spraw ogólnoeuropejskich — choć bez pożytku dla kraju.

Zresztą samo wystąpienie dyplomacji polskiej w dobie wojny o niepodległość, odbywało się w tak trudnych warunkach, że naprawdę podziwiać trzeba tych ludzi, którzy wobec przeciwników przemożnych i wpływowych, mających oparcie w sile zbrojnej, własną jedynie zręcznością i zapałem okazali się tak groźnymi, że zmuszali ich niejednokrotnie w obronie przed grożącą porażką do uciekania się do podłych środków przekupstwa, gwałtów i innych niezgodnych z honorem wystąpień.

Czas, w którym wybuchło powstanie listopadowe, napozór dla działań rewolucyjnych ponętny, mógł niemałe budzić nadzieje w rządzie i w narodzie polskim.

Wrażenie rewolucji lipcowej było olbrzymie. Na wiele państw mógł przykład Francji, depczącej sprzeczne z duchem narodu traktaty — podziałać zachęcająco. A materjału palnego w Europie było dość. A wszyscy niezadowoleni widzieli w tej rewolucji wyraz potężnej woli ludu, drwiącej sobie z matactw gabinetowych. Przykład mógł być zgubny. Już w sierpniu rozległy się strzały w Brukseli. Europa została zaalarmowana, dwory stanęły w przededniu ważnych rozstrzygnięć. Grożącą wojnę europejską z trudem załagodzono konferencją londyńską, mającą rozstrzygnąć problem belgijski. Niestety wybuch powstania listopadowego, na dalszy rozwój ruchów wolnościowych nieoczekiwany a wprost przeciwny wywarł skutek. Nastąpiło natychmiastowe uznanie nowej dynastji francuskiej przez Rosję, przez co odpadł pierwszy powód do wojny, zaś w sprawie belgijskiej wiadomem się stało, że do zerwania konferencji nie dojdzie, z powodu zwrócenia sił Rosji na wojnę z Polską. Możliwość konfliktu samej Francji i Anglji w interesie Belgji, stała się właśnie klęską sprawy powstańczej, gdyż jedynie zgodne współdziałanie tych dwóch mocarstw mogło Polsce przynieść jakąkolwiek korzyść. Rząd pruski od początku życzył zwycięstwa Rosji, zaś rząd austrjacki, zadowolony wprawdzie z kłopotów Rosji, jednak zastraszony rewolucją, przed którą Metternich czuł chorobliwy lęk, — początkowo o spra-

wie powstańczej słyszeć nie chciał. Widać więc, że jeśli istniały gdzie w Polsce nadzieje na dobroczynny wpływ rewolucji lipcowej, to były one całkiem nieusprawiedliwione. Realną korzyść z wybuchu powstania odniosły jedynie Francja — uznanie Ludwika Filipa za króla i Belgja — uznanie niepodległości. Ale Polska za to tylko płaciła hojnie krwią przelaną na polach walk. Wiedział to rząd polski a nie wątpiąc o podobnem przeświadczeniu i ze strony państw zainteresowanych, postarał się natychmiast o nawiązanie dyplomatycznych stosunków w celu połączenia swoich spraw.

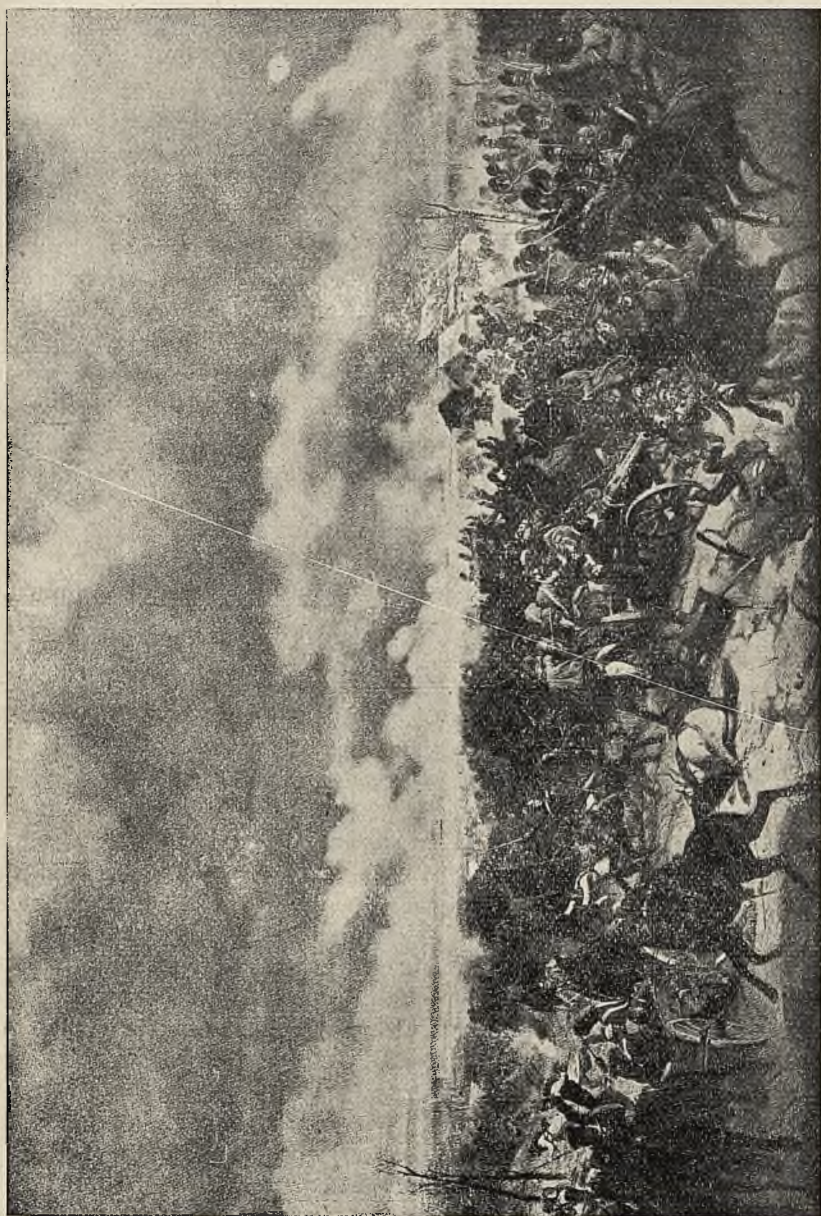
Pracę dyplomatyczną rozpoczęto odrazu na wszystkich placówkach zagranicznych, które bezpośrednio czy też pośrednio mogły być zainteresowane świeżo wytworzonym stanem rzeczy.

Wysłani zostali hr. Roman Załuski do Szwecji, Wolicki i Linowski do Turcji, Mostowski do Berlina, hr. Jelski i płk. Bojanowicz do Wiednia, Teodor Morawski, później jen. Kniaziewicz i hr. Plater do Paryża, Mrg. Wieloposki, hr. Walewski wreszcie Niemcewicz do Londynu. Trudno było liczyć na Berlin, dlatego też rząd polski posłużył się w tym wypadku tylko aktem prostej sąsiedzkiej grzeczności, otrzymał też całkiem poprawną i zimną radę, aby odwołać się do wspaniałomyślności cara. W Austrji delegatów naszych nie dopuszczono do Wiednia. Różnemi jednak wpływami i niezmordowaną działalnością tyle wkońcu wymogli na Metternichu, że przyrzekł natychmiast wdać się w sprawę polską, byle Francja i Anglja dały początek. W Turcji potrzeba było dyplomatom polskim zwalczyć wiele przeszkód, czyto ze strony ambasady rosyjskiej, czy też charakteru narodu tureckiego, jego obojętności dla spraw nieswoich, tchórzliwości wobec Rosji przed wejściem w formalne układy o zbrojną pomoc. Zawsze jednak ostateczny warunek powodzenia zależał od postawy Francji, na którą Turcja głównie liczyła.

W Szwecji duch uległości wobec Rosji tak dalece kazał ministrom zapomnieć o prawach należnego współczucia dla słusznej sprawy, że delegatom kazano w 24 godzin opuścić ziemię szwedzką. List ministra hr. Wetterstedta na zawsze pozostanie dowodem zupełnego braku uczuć i zapomnienia własnej godności. Wprawdzie od wielu dworów zostaliśmy odepchnięci, ale żaden nie odmawiał uznania i podziwu dla słusznych usiłowań. Tylko z ust ministra szwedzkiego usłyszeliśmy wyrazy: „Szwecja nie czerpie skądinąd jak z siebie samej zasady swojej polityki i świętych swoich interesów. Dowiodła, że pomimo dawnych niepowodzeń umiała zachować swoją niepodległość. Umie szanować cudze prawa, dochowywać wiarę traktatom, a nie szukać podpory w cudzych powstaniach. Nie w uczuciach, jakie znajdzie na zewnątrz, szukałaby dla siebie nowego punktu oparcia".

Całkiem inne echo znalazła sprawa polska wśród ludu i armji szwedzkiej. O nastrojach tych świadczy fakt, że na obiedzie galo-

wym, gdy konsul rosyjski wzniósł toast na pomyślność armji rosyjskiej, oficerowie gwardji odpowiedzieli ostentacyjnem milczeniem. Urzę-



BITWA POD GROCHOWEM. Willewald.

dowe jednak stosunki Polski ze Szwecją zostały zerwane. Działalność posła mieszkającego w Kopenhadze ograniczała się na finansowaniu

i zasilaniu orężem organizacyj finladzkich, gotujących powstania w Rosji. Czynił to hr. Roman Załuski z niestrudzoną energją i zręcznością a mając pewnych i ofiarnych agentów — i ze szczęśliwym skutkiem, póki go rozkazy rządu nie wysłały do Belgji, gdzie działalność jego tak piękne opromieniły sukcesy.

Zanim jeszcze delegaci polscy stanęli w Paryżu, już pierwszą konferencję odbył wysłannik polski Koźmian Andrzej z ks. Montemart na drodze z Berlina do Królewca. Książę wysłany był przez Ludwika Filipa do cara z podziękowaniem za uznanie dynastji. Posła polskiego przyjął w powozie. Ks. Montemart stanowczo usiłował wybić z głowy wysłannikowi polskiemu możność liczenia w czemkolwiek na Francję. Sam uczciwy nie taił bynajmniej polityki Ludwika Filipa i łudzić się nie pozwalał. Przytaczał słowa Ludwika: „Ratujmy Polskę, rozpoczyna ona grę, którą przegrać musi, nie dajmy więc jej grać". Na twierdzenie Koźmiana, że przecież dzięki powstaniu polskiemu, tak rychło ustąpiło uznanie nowej dynastji francuskiej, czego owocem dzisiejsze poselstwo do Rosji, — gdy niedawno temu Francja zagrożona była wojną, — ks. Montemart zapewniał o wdzięczności narodu francuskiego i o pośrednictwie swego dworu u cara, ale sam bezwzględnie radził układy i powolne poddanie się warunkom cara.

Nie zniechęciło to bynajmniej rządu narodowego. Sam on czuł, że przed starciem się orężnem niema mowy o jakiemkolwiek zainteresowaniu się sprawą polską. Liczył wiele na pierwsze zwycięstwo, a na wszelkie próby nacisku na nawiązanie układów odpowiedział detronizacją cara 25/I. 1831 r. Okazał tem wobec Europy, że nie chce słyszeć o żadnem poddaniu, chce pełnej niepodległości i wzywa w imię własnych interesów państwa postronne do nawiązania uczciwych porozumień zwłaszcza, iż przewaga Rosji stawała się wszystkim nieznośną. Argument był silny i trafiał w rdzeń rzeczy, ale fakt detronizacji samą sprawę niezmiernie utrudnił. Do ogólnych komplikacyj przybył problem, który godził w powagę monarchji wogóle, wykluczał możność porozumienia i stawiał sprawę na ostrzu miecza. Car najmniejsze zajęcie się sprawą zbuntowanego narodu poczytywał za osobistą obrazę. Prusy i Austrja skupiły się. Pozostawały narazie dwa państwa, na które można było jakiekolwiek rokować nadzieje, Anglja i Francja. We Francji za dyktatury Chłopickiego przebywał pełnomocnik polski Wolicki, później odesłany do Turcji, na jego zaś miejsce przybył Teodor Morawski, poseł-historyk. Z ustaleniem rządu ks. Czartoryskiego uznano za stosowne wejść w jeszcze ściślejsze stosunki z rządem Ludwika Filipa, wysłano tam zatem jeszcze hr. Platera i gen. Kniaziewicza, osobistość w świecie znaną a dla swoich cnót i zasług w świecie dyplomatycznym szanowaną. Już Morawski w rozmowie z ministrem francuskim gen.

Sebastiani a następnie z samym następcą tronu, wyrozumiał, jak mocno obeszła całą Francję wieść o detronizacji rodziny carskiej. Szkopuł był twardy. Narazie poza pośrednictwem w powrocie do posłuszeństwa nic mu nie obiecywano. Nie zraził się tem bynajmniej Morawski. Widząc że nic nie wskóra u dworu, postanowił dać rządowi bodźca i zmusić go do okazania właściwego oblicza i skonfrontowania polityki jego z opinją i żądaniem ludu francuskiego. Zwrócił się do deputowanych i oddał stosowny memorjał Lafayettowi. Cios był dobrze obliczony. W dn. 18 marca zainterpelowano izbę nagłym wnioskiem w sprawie Polski. Rząd znalazł się w niemałym kłopocie i tylko dzięki przedwczesnemu zamknięciu sesji uniknął bardzo nieprzyjemnych dla siebie konfliktów z izbą. Okazało się że sprawa polska wśród ludu francuskiego znalazła życzliwe echo. Czterech generałów natychmiast zadeklarowało swój udział w amrji polskiej — czemu jednak przeszkodził formalny zakaz ze strony króla. Pełnomocnik polski miał pełne szanse obalenia nieprzychylnego ministerjum by porwać rząd za głosem opinji, ale wzgląd na inne rządy nie dopuszczał politykom popierać sprawy polskiej jedną więcej rewolucją, zwłaszcza gdy chodziło o zjednanie sobie tak czułego w swych legitymistycznych zapatrywaniach rządu angielskiego.

Przyszły wkrótce kwietniowe zwycięstwa polskie i zaalarmowały cały naród. Przyjmowano je z okrzykami i radością. Mylna wiadomość że Dybicz zawezwał w pomoc armję pruską, zaelektryzowała wszystkie sfery. Perrier prezes ministrów francuskich zapytany, jakby Francja postąpiła w razie gdyby Prusacy weszli do Polski, odpowiedział Lafayettowi. „Natychmiast wejdziemy do Prus". Podobne oświadczenie dodawało otuchy wysłańcom polskim i wiele wpłynęło na zachowanie ścisłej neutralności państw Polsce nieżyczliwych. Ale więcej od rządu francuskiego wymóc nie zdołano. O bezwzględną niechęć łączenia sprawy świeżo wyrosłej dynastji z rewolucją, rozbijały się wszystkie usiłowania. A przybywa do tego jeszcze jedna prawdziwa trudność, która nawet szczerze myślącym Francuzom wiązała ręce — sprawa belgijska.

Konferencja londyńska z trudem powstrzymywała grożący wybuch wojny pomiędzy Francją a Anglją bezpośrednio, przyczem w razie pomyślnych konjunktur z pewnością Prusy, Rosja, Holandja przerzuciłyby się na stronę Anglji. Położenie było groźne, narazie załagodzone wojną trwającą na wschodzie. Widzieli to dyplomaci polscy i nie wymagając już bliższego udziału Francji po stronie Polski, starali się przynajmniej o uznanie rządu polskiego, ułatwienie otrzymania pożyczki, ewentualnie broni i amunicji, a co głównie połączenia sprawy polskiej ze sprawą belgijską na ogólnej konferencji pokojowej. Decyzja w tym względzie wiele zależała od stanowiska Anglji i Belgji, i tam też działały ze skutkiem agencje polskie. W Anglji początkowo

Wielkopolski a później Walewski, umiał zainteresować całe społeczeństwo toczącą się wojną polską. Niestety stanowisko rządu było nieustępliwe. Gabinet angielski nie chciał absolutnie wyjść poza sytuację stworzoną traktatem wiedeńskim a na wszelkie nalegania o interwencję odpowiedział, że byłaby ona możliwą dopiero na wezwanie cara. Nasze zwycięstwa wiosenne o tyle zmieniły opinję angielską, że problem polski stał się przedmiotem bezpośredniego porozumienia ambasadora francuskiego w Londynie z min. spraw zagr. w Anglji. Ambasador Talleyrand proponował rozstrzygnięcie przez ofiarowanie korony polskiej księciu z domu Hohenzollernów — i robione już były w tym celu wywiady w Berlinie. Podobnych możliwości było więcej. Była myśl oddania tronu polskiego arcyksięciu z domu habsburgów, księciu Oranji, który jako spokrewniony z carem najmniej może znalazłby przeszkód, a wreszcie nie brakło głosów, do których i sam wódz naczelny Skrzynecki się skłaniał, ogłoszenia za króla ks. Reichstadtu syna ces. Napoleona. Podobne propozycje nie wyszły wprawdzie poza obręb ściśle gabinetowych rozmówek, nigdy nie stały się oficjalnemi ale stwierdzały, że zainteresowanie się sprawą polską rośnie.

W miarę bowiem jak wojna się przeciągała, potężniało coraz bardziej mniemanie o niemożności utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy. Mimo naszych chwilowych niepowodzeń widziała Europa energję i stałość narodu, na którego czele stoi nie klub rewolucyjny, ale rząd z osób w świecie znanych, widziała 80.000 armję, wobec której dość nieszczęśliwie wypadały wszelkie wysiłki caratu. Nie były tajemnicą trudności, z jakiemi borykał się rząd carski, by ratować honor oręża rosyjskiego. — Wojna polska urosła do rozmiarów rzeczywistej walki między obydwoma państwami. W mowie tronowej dnia 21 czerwca mówił już król angielski nie o buncie polskim, ale o wojnie polskiej. Grzymała polski finansista zawarł dnia 22/VI umowę o pożyczkę 4 mil. f. szt.

We Francji, w Anglji, w Belgji, na Węgrzech tworzyły się komitety obmyślające pomoc jakąkolwiek Polsce. Ośmielił się rząd francuski; Sebastiani mówił oficjalnie. „Jeszcze jedno zwycięstwo, a wasza wygrana. Sprawa Polska stanie się sprawą europejską. Miesiąc lipiec będzie dla Polaków stanowczy“. Wywarło to wszystko wprost przeciwny wpływ na Polaków. Gdy depesze posłów polskich zagranicznych nagliły o walkę i zwycięstwo, czego możliwość miał wódz polski w ręku, — polska główna kwatera mówiła: Czekać z walką, aż sprawa polska dojrzeje, aż stanie się przedmiotem interwencji. Działalność polska dyplomatyczna osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Stanowczych jednak wystąpień mocarstw europejskich nie można się było spodziewać przed załatwieniem sprawy belgijskiej, głównie zaprzątającej uwagę dworów francuskiego i angielskiego, których zgodność była w tym celu nieodzowną. Wytrwałym

usiłowaniom Kniaziewicza i hr. Platera udało się uzyskać list królewski do ambasadora francuskiego w Londynie z zaproszeniem do wspólnej konferencji.

Oto pismo królewskie do ambasadora Talleyranda: „Król franc. dotknięty głęboko nieszczęściami wojny niszczącej oba narody, dla których ma on żywą sympatję, pragnąc położyć koniec klęskom, dać dowód szacunku narodowi, który tak dokładnie wykazał, że zasługuje być niezależnym, życząc sobie wreszcie położyć granice pladze, jaką ta wojna ciągnie za sobą, zdecydował się zaprosić króla angielskiego do połączenia się z nim w celu interwencji wspólnej pokojowej. Jego król. mość nie wątpi, że król angielski zechce przychylić się do tego żądania i w potrzebie wesprze go czynnie swoją potęgą. Król upoważnia Pana Mości Książę przedsięwziąć natychmiast kroki potrzebne”.



GEN. JÓZEF BEM.

Aby stanowczo zamknąć już wszelkie nieporozumienia i nieufności wzajemne obu dworów, zdecydował się rząd polski przez swego ministra wpływać na Belgów, by ci ułatwili wspólne porozumienie się obu państw. Misja była delikatną i bardzo subtelną, lecz szczęśliwy skutek obiecywał wiele korzyści. Chodziło o to, aby nakłonić Belgów do przyjęcia uchwał konferencji londyńskiej. — W razie bowiem odmowy tegoż przez pewne stronnictwa musiała się w kraju rozpalić wojna domowa, — któraby właściwie była wojną o wpływy francuskie, lub holendersko-angielskie, przyczem bez wmiesza-

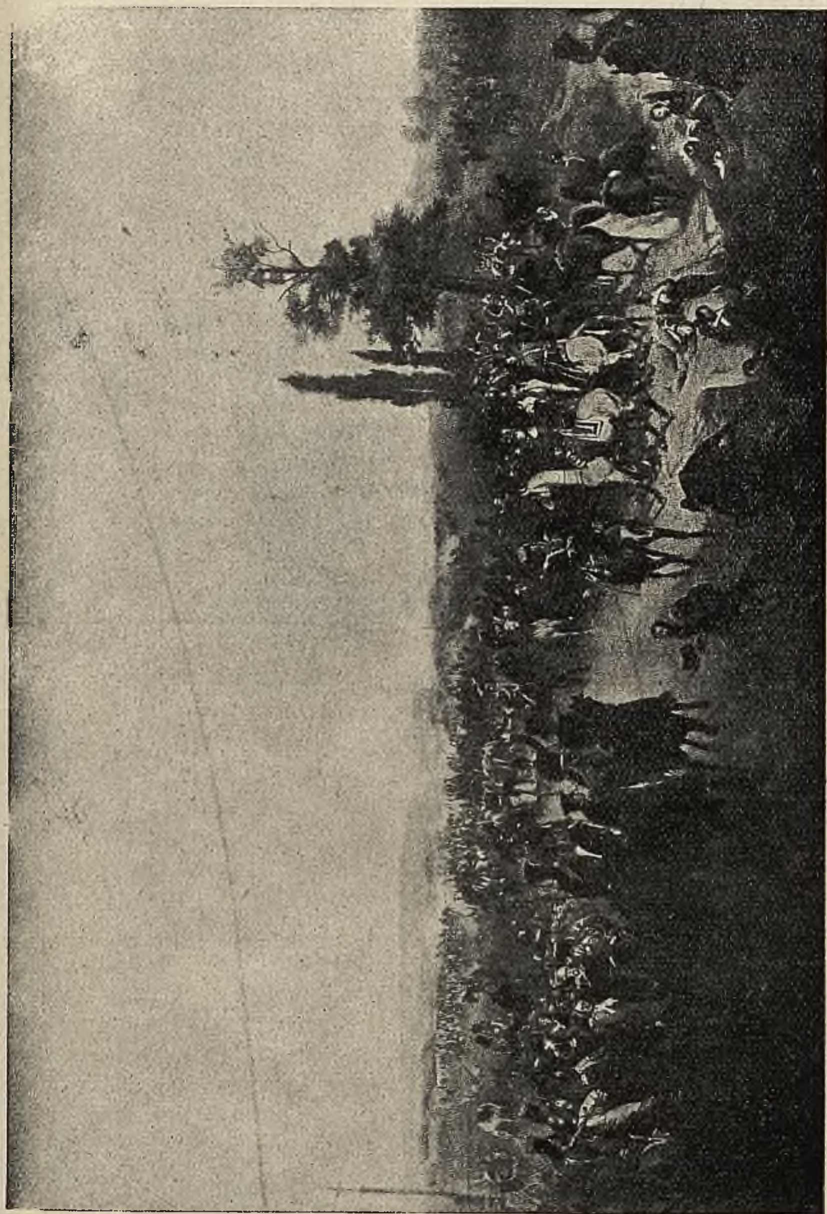
nia się tych państw z pewnościąby się nie obeszło. Użyto do tego hr. Załuskiego. W Belgji wówczas panował chaos, trzy stronnictwa rozrywały siły i dążenia świeżo powstałego państwa. Jedno oranżystów pragnące zachowania związku z Holandją złożone głównie z osób bogatych i wpływowych. Drugie francuskie żądające połączenia z Francją, liczniejsze, a będące na usługach Francji. Trzecie najliczniejsze, narodowe, żądające zupełnej niepodległości i wolności, lecz rozdarte frakcjami umiarkowanych i egzaltowanych. Trzeba było wiele taktu i zręczności, by te trzy stronnictwa pogodzić, wskazać im wspólny cel i zestrzelić ich wysiłki dla dobra ich własnego jak i dla dobra wspólnego. Nasz wysłannik oparł się na stronnictwie narodowem, które samo najgłówniej sprzeciwiało się przyjęciu uchwał konferencji londyńskiej.

Tak głośnem już było imię Polski w Europie, że za przybyciem posłańca polskiego przyjęła go specjalna deputacja z powitaniem. W niewielu dniach Załuski wpływ swój w Brukseli tak ugruntował, że stał się osią, punktem środkowym, około którego wszystkie frakcje się łączyły. Zdobywszy sobie zaufanie i szacunek ks. Regenta, ministrów i wszystkich znaczniejszych osobistości, dokonał tego, czego ani ministrowie Francji, Anglji, Prus i Austrji dokonać nie mogli. Na zebraniu Zgromadzenia Narodowego, które decydowało o przyjęciu uchwał kongresu londyńskiego, zdziałał, że w jednym dniu 40 deputowanych oponujących przeciw temu, teraz jednomyślnie głos swój dali za przyjęciem tych punktów, oświadczając wyraźnie, że czynią to dlatego, że sprawa polska tego wymaga. Co więcej, deputaci kongresu wzywający króla Leopolda na tron belgijski oświadczyli, iż szczęśliwe zakończenie obrad i pomyślny ich wynik winni są głównie pełnomocnikowi polskiemu. Podobne oświadczenie złożyli ambasador angielski w Brukseli sir Aidar i francuski Latour Maubourg, a lord Palmerston i minister Sebastiani oświadczyli to naszym misjom. Krokiem tym Załuski i sam wielce się zasłużył narodowi belgijskiemu i zyskał jego przychylność dla sprawy polskiej. Wkrótce potem mianowanie Skrzyneckiego naczelnym wodzem armji belgijskiej i przyjęcie innych generałów polskich do służby okazało, że sympatje te były szczere.

Teraz już wszystko zależało od dobrej woli Anglji, ostatnią przeszkodę dyplomacja polska już usunęła. Na Anglję zwrócone były oczy Europy i ona miała zadecydować o dalszych losach Polski.

Tymczasem zdwoili delegaci polscy nacisk na zarząd francuski i angielski, by wreszcie wdanie się tych mocarstw uzyskać. Sam rząd francuski zapewne szczerze przekonany, że teraz dojdzie już do zgodnego działania w sprawie Polski, ośmielił się już na oficjalne zajęcie się powstaniem. W pierwszych dniach sierpnia zjawił się wreszcie w Warszawie po raz pierwszy goniec z Paryża od Sebastianiego.

z żądaniem, aby naród ośmielić do dłuższego oporu, zanim zyska się czas potrzebny do pośrednictwa. Niestety, sytuacja nasza na froncie



BITWA POD OSTROŁĘKĄ.

mocno się popsuła. Powstanie na Litwie upada, Warszawa już przez przejście Wisły blokowana od północy i zachodu. Wieść z Paryża

zużytkował Skrzynecki jako pozoru uchylenia się od wydania bitwy, która jedna mogła nasze położenie poprawić.

Tymczasem rokowania natrafiły na nieprzełamany szkopuł ze strony Anglji. Wpływ Francji nie przemógł gabinetu W. Brytanji, w którym większość głosowała przeciwko wdawaniu się Anglji w wojnę polską. Lord Palmerston oświadczył posłowi francuskiemu, że Rosja pośrednictwa nie przyjmie, zatem wypadałoby poprzeć je siłą, Anglja zaś pozostaje w stosunkach tak przyjaznych z Rosją, że do podobnego kroku przystąpić nie może. Po wojnie już Prezes Izby angielskiej Lord Grey, na gorzkie wyrzuty ks. Czartoryskiego z tego powodu czynione odrzekł, iż dopuszczając do tego ufał uroczystemu oświadczeniu cara Mikołaja, który zaręczał, że Królestwo Kongresowe swego bytu nie utraci, a traktat wiedeński zgwałcony nie zostanie. Niestety, car nie dotrzymał słowa. — Ten zawód był ciosem dotkliwym dla sprawy powstania. Polskim dyplomatom opadły ręce. Zbliżał się początek końca. Nieoczekiwane jednak stanowisko, jakie zajął rząd angielski wobec wojny polskiej, wywarło wprost odmienny wpływ na decyzję rządu austrjackiego. Rząd ten w gruncie rzeczy dość przychylny sprawie powstania, pozostawał w haniebnej zależności od Rosji. Na usilne nalegania delegatów polskich głuchym nie był, ale wolał czekać, aż inicjatywa wyjdzie z Zachodu. Metternich przyznawał sam, że woli mieć za sąsiadkę szlachetną Polskę, niż silną Rosję. — Z prawdziwem więc niezadowoleniem przyjął dwór wiedeński wieść o usunięciu się Anglji od pośrednictwa. — Już dawno oświadczając, że gotów jest wdać się w te sprawy, byle mu dały przykład Francja i Anglja, teraz bezpośrednio zamyślał wstawić się, by wzięto sprawę polską pod sąd konferencji europejskiej. — Równocześnie wysłał swoich pośredników z listami ks. Metternicha do Warszawy z nawiązaniem porozumienia. Niestety krok ten, na który czekali dyplomaci polscy i naród tak gorąco, który przed paru tygodniami mógł nadać zwrot sprawie powstania, teraz już był spóźniony. Na gruzach zdobytych szańców Warszawy przyjął gniewny Paskiewicz wysłańców austrjackich.

Polska bez ratunku wydaną została na łup zwycięzców. Z żalem głębokim opuszczali ręce najgorliwsi z dotychczasowych działaczy. Wszędzie lud głośno potępiał obłudną i wyrafinowaną politykę dworów swoich. — We Francji słowa Sebastjaniego: „w Warszawie panuje porządek" — sprowokowały trzydniowy rozruch, jak w dniach rewolucji. Rozbitki wojska polskiego przyjmowano wszędzie z serdecznością i ze spółczuciem i w całej Europie koniec wojny polskiej przyjęto jako zwycięstwo brudnej szacherki dyplomatycznej nad prawdą i słusznością. I nie trzeba było wielu lat, aby z ust ministra austrjackiego wyrwać słowa: „Popełniliśmy ciężki błąd, żeśmy nie skorzystali z okazji odepchnięcia Rosji do właściwych jej granic".

Tym razem jednak sprawa była stracona, wysiłki narodu zmarnowane. Pozostała tylko piękna karta w dziejach i poczucie spełnionego bohaterskiego czynu. Słuszny żal i gorycz zawiedzionych nadziei unieśli z sobą Polacy na emigrację. — Przed zupełnym upadkiem ducha ratowało tylko wspomnienie pięknych minionych chwil i odniesionych zwycięstw. Męstwo żołnierza polskiego chwałą ozłociło złote orły sztandarów wojskowych i wzbudziło dla siebie cześć całego świata. I naród tę piękną a nieszczęsną wojnę o niepodległość uznał jako dzieło wielkie, piękne i bohaterskie, które na wieki będzie prawdziwą chlubą dla niego. Pamięć wojowników Stoczka, Grochowa, Ostrołęki była i będzie szkołą bohaterstwa i poświęcenia dla ojczyzny. Jeśli były i mimowolne winy, ze strony jednostek, mimowolne, bo nigdzie nie można w nich upatrywać złej woli, to aż nadto okupiła je późniejsza tułaczka, szczery żal i głęboka rozpacz, aż do śmierci. (Listy gen. Krukowieckiego). Szlachetny naród wszystko pokrył jednem wspólnem przebaczeniem.

Czcimy dziś pamięć bohaterów tych, którzy głosem dział głosili swój pochód ku sławie, ale nie znamy tych bojowników cichych, tych pracowników ofiarnych a wytrwałych, którzy na posterunkach w różnych stolicach Europy, wykuwali szczęśliwą dla narodu przyszłość. Imię ich zapomniane, a działalność ich wyrzutem obarczona. Lecz niesłusznie. Wysiłki ich zostały zakryte i nieznane. Widziały tylko zimne i nieme ściany gabinetów i biur ten bój ich niekrwawy wprawdzie, ale jakże często niemniej wytężający. Lecz któż zbada, jaka pod maską chłodnego dyplomatycznego spokoju, rozgrywała się tragedja uczuć, tragedja ludzi walczących na straconem stanowisku, — bez nadziei zwycięstwa — skazanych na niepowodzenie. Ileż wysiłków, które nie starczyły nawet, aby wdzięczną pamięć po sobie zostawić. Ileż pod tem zimnem obliczem kryło się nieraz gwałtownych wzruszeń, ileż przejść od tak pożądanej nadziei do zupełnej rozpaczy. Często wypędzani, ścigani policyjnie, nieraz pogardzani i potrącani, trwali na swem stanowisku niewdzięcznem i narażonem na niepopularność. Ale trwali z obowiązku posłusznie i karnie, a swą prawością i szlachetnością zjednali wdzięczną pamięć i podziw narodów. Czyści i bezinteresowni oddawali przysługi obcym, świadcząc tem, że sprawa wolności gdziekolwiek ona jest, jest sprawą Polski. Skutek nie uwieńczył ich trudów, ale działalność ich szczera i ofiarna, na zawsze stanowić będzie jasną kartę w dziejach Polski porozbiorowej, której Polska nigdy wstydzić się nie będzie, bo godnie i właściwie reprezentowali wielki czyn, jakim była wojna w r. 1831.

X. Jan Górecki.

*



JAN CHĘCIŃSKI

KOŁEK BRONOWY.

Z pod Saragossy, wojak stęskniony
Wraca powitać ojczyste strony;
Darł się jak tygrys, rąbał jak mi-
[strze,
Toż za to dźwiga pustki w torni-
[strze.
Na grzbiecie mundur skiereszowany,
Na piersi krzyżyk, pod nim dwie
[rany;
Na czole szrama i kula w biodrze,
Ot, los wojaka obdarzył szczodrze!
Wraca radośnie, lecz coś nieskoro,
I choć sękatą zbrojny podporą,
Z czasu do czasu syknieniem wyzna,
Że ta lub owa dolega blizna,
Że kiedy w biodrze hiszpańska kula,
Trudno udawać biegaczów króla.
Syknie i wolniej omija łany,
Chyba, gdy zoczy kościółek znany,
Starą dzwonnicę, pochyłą wieżę,
Albo znajome sioło dostrzeże,
Wstrzyma się chwilę, bije mu serce,
Już zapomina i o żołnierce,
I że dolega noga pobita,
Tylko ze łzami te pola wita,
Co swem powietrzem, co swoją wo-
[nią,
Ciała i ducha boleści goją.
Stanie, poduma, Boga pochwali
I pokrzepiony wędruje dalej.

Słońce zachodzi, noc niedaleko,
Rodzinna strzecha za trzecią rzeką,
Jeszcze do domu niemało drogi,
A już do reszty ustają nogi;
Trzeba posiłku, spoczynku trzeba,
W tornistrze niema kawałka chleba;
Ale w pobliżu bieleje wioska;
Ponad chatami Opatrzność Boska.—
W chatach mieszkają dobrzy ludzi-
[ska,
Toć nie odmówią mu przytuliska.
A choć i takich spodkać się zdarzy,
Co odprawiają z niczem nędzarzy,
Przemyślny wiarus spokojny o to;
Trafić do serca — jego robotą;
Przyjaznem słówkiem, żartem na
[dobie,
Niewinną psotą zjedna je sobie.
I choć na wstępie zagrożon klęską,
Zawsze w ostatku wyjdzie zwycięsko;
Umiał się przedrzeć przez Pireneje,
Toż mu niełatwo tracić nadzieję.

Więc trochę prędzej naprzód się
[zbliża,
Aż na rozdrożu, około krzyża,

Odkrywszy głowę jak wszyscy wier-
[ni,
Spostrzegł na ziemi, że się coś czer-
[ni.
Zwykle co w myśli, to przed oczy-
[ma,
Chleb u głodnego pierwszeństwo
[trzyma,
Toż wojak sądząc że łaska nieba
Zsyła mu w porę krajankę chleba,
Schylił się żwawo, lecz zawiedziony
Pochwycił w rękę — kołek od brony.

Doszedł do wioski do pierwszej
[chaty,
Prosi o nocleg wiarus wąsaty,
Ale na wstępie coś gospodyni
Niezbyt pocieszną nadzieję czyni,
Coś jej nie wzrusza stary kaleka;
Na ciężkie czasy przed nim narzeka,
Bolesnym skargom rozpuszcza wo-
[dze,
Jak mąż daremnie pracuje srodze,
Jak się i ona krwawo mozoli,
Jednak nie zdoła przemóc niedoli:
Aż zakończyła w sposób najgładszy:
— Panie żołnierzu, niech Bóg opa-
[trzy!

Ale się żołnierz ułudzić nie da,
Pozna, gdzie dobrze, pozna, gdzie
[bieda,
Spojrzał po izbie — i jakoś wcale
Nie mógł uwierzyć w udane żale.
A suty ogień, co grzał z kominka...
A przy tym ogniu garnek i rynka...
A z rynki zapach głodnemu miły
Kłamstwo gosposi całkiem zdra-
[dziły.
—Ha—rzecze—zatem, kiedy w ko-
[morze
Strudzony kąta znaleźć nie może,
Toż go obdarzcie wytchnienia chwil-
[ką,
Dajcie u ognia ogrzać się tylko.

Więcej nie żądam, bo na złe czasy
Noszę w tornistrze własne zapasy.
Siedzi w nim sztuka... w skorym
[zapędzie
Przyporządziwszy, rosół z niej bę-
[dzie...
I raz powziąwszy koncept do gło-
[wy,
Wyjął z tornistra — kołek brono-
[wy.

— O święty Jezu! To z każdej strony
Wygląda jakby kołek od brony.
I z tego rosół?...

— Czekajno, matko,
Jak się opłucze, oskrobie gładko,
Trochę posoli, trochę popieprzy,
To i w Hiszpanji nie bywał lepszy!
Więc gospodynię ciekawość zdjęła,
A zmyślny wiarus dalej do dzieła!
Aż mu w pośpiechu ręce się trzęsą;
Płucze, żyłuje niby to mięso,
Zalewa wodą, do ognia stawia,
I jeszcze bardziej ją zaciekawia.

Po chwili w garnku burzy się, pieni,
Żołnierz tymczasem szuka w kie-
[szeni,
Szuka w tornistrze. Aż mimowoli
Gosposia pyta — Czego brak?
— Soli!



— No, bieda ciężka, słowo nie pło-
[che,
Ależ znów soli znajdzie się trochę.

I miarka soli wleciała w wrzątek. —
Żołnierz pomyślał: Niezły początek!
Więc po przystanku przebiegła sztu-
[ka,
Znowu w tornistrze szuka i szuka.

— Czegoż wam braknie?
— At nic, widzicie...
Różnie się rosół jada w Madrycie;
Raz z kartoflami jedzą z ochotą,
Niektórzy z grochem, lub kluski
[gniotą
Ale, że kluski zajęciem straszą
Więc w Saragossie najlepszy z ka-
[szą!

— A to jak u nas?... jeno nam bieda
Nawet od święta rosołu nie da.
Nie pomnę smaku... pustka w ko-
[morze.
No, aleć kaszy znajdzie się może...
I zabawiwszy wcale niedługo,
Wsypała garstkę jedną i drugą,
Aż żołnierzysko pokręcił wąsa
I znów warząchwią kołek potrząsa:
Miesza przyprawę w tę i ową stronę,
Wreszcie rzekł: Szkoda że nie kra-
[szone!
Na Pirenejach sposób jedyny,
Dodawać smalcu albo słoniny,
Lecz w Pempelunie ta moda zgasła
Jak niema szperki, dodają,—masła...

— Oj biedaż, bieda, ciężkie to czasy,
U nas się rosół je bez okrasy...
Ale, że krówkę mamy w oborze,
To krzynkę masła wynajdę może...

I wynalazła, aż żołnierzysko
Zasalutował przed pełną miską.
Okrasił owoc ciężkich obrotów
I rzekł: — Bóg zapłać! rosół już
[gotów!

Gosposia patrzy. O Matko nasza,
Dyćże ten rosół to jakby kasza,
Tylko że nieco pachnie żywicą.
Żołnierze chętnie takim się sycą
Tylko widzicie, że w stronach owych
Brakło nam nieraz kołków brono-
[wych.



Okruchy historyczne.

Na radzie wojennej w Słupnie dnia 22 września 1831 miano rozstrzygnąć czy dalej prowadzić wojnę, czy też przyjąć warunki rosyjskie i poddać się carowi. Na 40 głosujących 6 tylko było za dalszą wojną. Oto nazwiska tych sześciu bohaterów, którzy do ostatka nie zwątpili i nie chcieli się splamić kapitulacją: gen. Pac, Małachowski, Wojczyński, Umiński, Bem i Ziemięcki, — godni są, aby o nich pamiętać.



REKONESANS. Stanisław Bagieński.

Polki w kampanji listopadowej.

Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi,
Zginie, lecz tyle synom swym zostawi
Sławy, nadziei, że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni.

Byron: Giaur.

W zaciszu domowem żyjącą kobietę polską powoływały w różnych okresach czasu wielkie zdarzenia dziejowe do czynu, do współpracy z jej braćmi i synami. Ciche i len przędzące kobiety nasze rzucały w chwilach grozy kądziel i krosna i bądźto porywały za miecz, dając z siebie przykład męstwa, bądźto na innem polu pracy starały się dopomóc walczącym. Stąd na kartach wojennych dziejów naszych wyrastały postacie niezwykłe niewiast mężnych, budzących podziw u współczesnych, cześć u potomnych. Pierwsze z nich przekraczały w chwili stanowczej progi domów swoich, w pojedynkę, jakby tylko zwiastuny, dalsze już dobierały sobie dzielne towarzyszki i szły coraz liczniej, aż w czasach ostatniej wojny przemieniły się w Legję kobiet. To też sięgając czasów dawniejszych wymienić musimy samodzielnie zrywającą się do obrony swego zamku *Beatę Dolską,* która od ślubnej uczty z księciem Konstantym Sołomereckim porwała się, by wieść ociągającą się załogę na wały zamku w Dubnie. Sama kieruje działem w obóz chana tak, że Tatarzy zaczynają się cofać, nie dość tego: dosiada

konia i ścigając na czele oddziału pokonanych, odbija część uprowadzonych jeńców chrześcijańskich. Działo się to w roku 1589.

Wiek później, w podobnych warunkach występuje na widownię Zofja Chrzanowska (właściwie Anna Dorota z domu de Frezen); nie pozwala oddać zamku Trembowelskiego Turkom, grozi raczej przebiciem się, niżby miała oddać się dobrowolnie w niewolę. Zagrzewa załogę do męstwa i warownia zostaje uratowana (1675).

Ileż to przepięknych postaci naliczyćby można na kresach Podola, gdzie, jak pięknie pisze Antoni Rollé [1]), „kobiety wolały zostać na płaszczyznach pustką ziejących, niż kryć się w głąb Rzeczypospolitej, — wolały zostać przy boku rycerskich małżonków, by bronić domowego ogniska". Stąd jaśnieją: Wojciechowa Humnicka, staruszka poważna Anna z Komorowskich Wołodyjowska, córka jej Anna Makowiecka, Jakóbową Wołodyjowska, piękna Janowa Boguszowa, Anna z Śródpola Matczyńska, Myśliszewska, wreszcie sędziwa przełożona Dominikanek w Kamieńcu, Zofja Potocka, a także zacne mieszczanki kamienieckie, Lontkowa i Pawliczowa.

I nie tylko Podola równiny poszczycić się mogą dzielnemi kobietami: północne ziemie nasze miały też swe bohaterki, swoje „Graże panie", które w nagłej potrzebie w obronie kraju i słuszności chwytały za oręż. A chociaż przydarzyć się mogło, że młoda wojowniczka, niewprawna w rycerskiem rzemiośle, miecz przypasać mogła do prawego boku, jednak podobnie jak Grażyna, nie kryje się żadna przed wrogiem, śmiało naciera: „Oba konie bodą, — Wkrótce smiertelny pojedynek zwiodą". I twierdzić ośmielimy się, że chociaż podobnie jak Grażyna, z braku sił fizycznych, zwycięstwo orężne ostatecznie zostawi mężczyźnie, to jednak triumf moralny zostanie przy tej, która postanowiła przeszkodzić bratobójczej walce i dała tem przykład, że wroga bić można i trzeba, ale przenigdy nie godzi się wołać na pomoc przeciw braciom i rodakom własnych wrogów.

Rozbiory Polski wstrząsnęły zniewieściałemi duszami, zatargały trzewiami narodu, zbudziły czujną duszę kobiety. Stąd pochodzi, że w ruchach powstańczych wynikłych z rozbiorów, widzimy już wiele niewiast wykształconych, starannie wychowanych, przeważnie bardzo majętnych, które widząc nad ojczyzną ciążące jarzmo niewoli, rzucają wygody, dostatki, dwory piękne czy pałace, wstępują do szeregów, by w nich walczyć lub nieść pomoc, opatrując rannych.

Naczelnicy powstania w 1831 roku zdawali sobie sprawę z faktu, że bez współudziału moralnego ludu i kobiet, trudno im będzie dać sobie rady, mając na karku pięść wroga. Znalazł się nawet i tak odważny organizator, który nie wahał się wezwaniem urzędowem zwrócić się do kobiet naszych o pomoc. W 30

---

[1]) Dr. Antoni J. Sylwetki i szkice historyczne i literackie.

lat później, w powstaniu Styczniowem w roku 1863 o tę pomoc nietylko prosił Rząd Narodowy Polski, ale wydawał wprost rozkazy do komitetów niewiast, to też udział kobiet stał się wtedy powszechnym i ogarnął kraj cały. Organizatorem, który w 1831 roku wezwał kobiety do udziału, był Ezechjel Staniewicz, naczelnik powiatu Rosieńskiego. Z odezwy jego przekonamy się, jak wiele spodziewał się imieniem Rządu Narodowego od pomocy kobiet [1]). Odezwa nosi tytuł: *Rząd Polski w Rosieniach exystujący do płci pięknej*. W dokumencie tym Staniewicz przypomina kobietom naszym tradycje, odziedziczone po prababkach i wzywa je do zbierania i gromadzenia pieniędzy, bielizny, zapasów żywności, a ponadto zachęca, by „pobudziły tę obojętną na los ojczyzny, prawie odrętwiałą młodzież, co na wygodnem, ospałem a odrodnem od przodków po domach życiu, szczęście mylnie zakłada, aby wzgardziwszy tem wszystkiem, co hańbi, pomna że czy na łożu usłanem, czyto w walce na polu, zgon jeden, dla uswietnienia go w pamiątce potomności, w potrzebie kraju brała się sama najśpieszniej do broni. Zachęćcie i tych bogaczów, co w spuściźnie po rodzicach lub trafem zgromadzone posiadają majątki i kapitały, a jakby nie doświadczywszy w bezrządzie, despotyzmie, niepewności losu swych fortun, niebezpieczeństwa nawet osób, na innych zaś bankructwa, konserwują swe zbiory na wsparcie niesytego ciemiężyciela; niebaczni, jak na krótko pod jarzmem chełpić się mogą swojemi dostatkami — niech raczej będą przekonani, że bez wolności nie użyją onych sami, ani ujrzą prawdziwego szczęścia — niech wreszcie wszyscy korzystają z przykładu braci naszych Zaniemeńskich Polaków, którzy w skutku poświęcenia osobistego majątków, pieniędzy, sprzętów, od *kobiet klejnotów, obrączek* i co tylko było najdroższego, przedarłszy nieprzyjacielskie szeregi, widzialnie i Ojczyznę i nas wspierają — niech będą pomni, że jeśli nie odżałujemy podobnych ofiar, nie wydobędziemy się z hańbiącego nas jarzma rosyjskiego i nie unikniemy zapowiedzianej w manifestach cesarza zemsty, ze zgrozą ludzkości, aż do niewinnych dzieci posunionej — stąd niechaj możni na okup od powszechnej siebie wzgardy, od złorzeczeń potomków, nie znajdujących imion swych ojców na żadnym spisie, jako odepchniętych przez skąpstwo od uczestniczej sławy otwartą dłonią skarbów swoich i wszelkiego rodzaju zapasów na obronę i wsparcie Ojczyzny udzielają, nie czekając obrzydłego dla wolnej duszy rozkazu... Odezwijcie się także do duchownych, a ci — jak się Rząd spodziewa — z powołania swego i jako synowie Ojczyzny, używając swej przewagi na ludziach im ufnych, jednych do oręża i nietrwożliwej za wiarę walki, drugich do ofiar i składek dobrowolnych

[1]) Odezwa drukowana — własność Muzeum Zasłużonych Polek we Lwowie.

nakłaniając, tudzież sami ze swych zbiorów i dochodów przykładnie zsypując na dobro publiczne karbony, jakie wam oddadzą, ważną staną się podporą kraju — o wszystkich zaś ofiarodawcach i kolektorkach, podać przez druki do publicznej wiadomości Rząd nie zaniedba".

Rosienie 15 czerwca 1831.

Naczelnik Powiatu Rosieńskiego
Ezechjel Staniewicz.

Jeżeli w tych czasach, pełnych jeszcze uprzedzeń w odniesieniu do kobiet, tak trudne zadanie składał naczelnik powiatu na barki niewiast imieniem Rządu Narodowego, to dowodzi, że zdawał sobie sprawę z trudności położenia, że pragnąc je zwyciężyć, wszelkie zapory z drogi usunąć usiłował. Kobiety zrozumiały tę odezwę i poszły jeszcze dalej ponad jej śmiałe wezwanie: jedne chwyciły za oręż, inne, nie mniej bohaterskie, poszły opatrywać rannych na pole walki. Nie szukały stąd chluby ani imiennych wyliczań — jak wspomniała odezwa, przeciwnie ukrywały się po skończonej zawierusze ze swym czynem, stąd tak mało wyliczyć ich możemy po imieniu: z zasłużonych podamy tylko te, które siłą faktu wybiły się na czoło bohaterek czy sióstr miłosiernych. Aby nie tracić łączności z wymienionemi już wojowniczkami, wspomnieć musimy jeszcze panią *Żubrową,* która za czasów napaści Austrjaków na Księstwo Warszawskie, a więc w roku 1809, odznaczyła się niezwykłem męstwem. Bratkowski w swoich „Scènes politiques de la révolution polonaise (Lyon, 1832) wspomina, że odznaczona była krzyżem Virtuti militari, księga zaś pamiątkowa, wydana w roku 1882 podaje, że *„Żubr Joanna,* sierżant z pułku 17 piechoty wojsk polskich Księstwa Warszawskiego, ozdobiona Krzyżem srebrnym" (str. 73). Bratkowski wspomina jeszcze, że portret Żubrowej ukazywano umyślnie publicznie, aby zachęcić niewiasty do naśladowania jej odwagi, i że istniał nawet projekt założenia specjalnego oddziału kobiet — sarmatek. Notatka ta, jak wszystkie gorące wspomnienia Bratkowskiego o czynach kobiet, jest jednak bardzo pobieżna i niedokładna.

Przychodzimy do roku 1831.

Wśród kobiet Warszawy — pisze tenże Bratkowski, duch patrjotyzmu i zapału był przy wybuchu powstania listopadowego podniesiony do zenitu. Gdy po śmierci Dybicza Paskiewicz zbliżał się, nacierając nad lewy brzeg Wisły i okazała się potrzeba sypania szańców na Pradze, mnóstwo kobiet z inteligencji rzuciło się do pomocy i na równi z robotnikami znosiły ciężary i ziemię wśród dokuczliwego gorąca. Białopiotrowiczowej zawdzięczamy w tej sprawie jeszcze dokładniejszy opis. W swoich Esquisses Polo-

naises (str. 126) pisze: Pewnego dnia Warszawianie ujrzeli oddziałek złożony z więcej niż 100 włościanek, w odświętnych sukniach, z łopatami w ręku idących do pracy na fortach Pragi. Wiodła je młoda elegancka panna, niosąca sztandar o barwach narodowych.



EMILJA PLATER.

W pochodzie poznano ze zwruszeniem panią Zalewską, znaną z cnót i obyczajów patrjarchalnych. Prowadziły ją dwie piękne wnuczki — nie można było oderwać wzroku od pochodu niezwykłego i tych postaci niknących wśród budynków Starej Pragi.

W potyczkach, jakie potem się wywiązały, odznaczyły się dwie piękne Krakowianki: *Dębicka i Dembińska*, które służyły w II.

oddziale Kawalerji Krakusów. Obie na polu walki miały otrzymać stopień porucznika. W księdze pamiątkowej niema ich w spisie, czemu nie można się dziwić, zważywszy, że nawet tak znanej jak Platerówna nie pomieszczono.

W tymże roku, w czasie napadu księcia Wirtemberskiego na zamek w Puławach, wymienić należy dzielną Królewiankę, pannę *Zaborowską*. Gdy zobaczyła, naco się zanosi i że książę nie cierpiący swej drugiej ojczyzny, Polski, a z nią i rodu Czartoryskich, chce armatami zburzyć Puławy, a z niemi zniszczyć i właścicielkę ich a swą babkę, panna Zaborowska, chcąc ratować swą opiekunkę i skarby kultury nagromadzone w Puławach, rzuca się wśród żołnierzy polskich, zachęca ich, zaklina do obrony i popycha do zwycięstwa. Do tej to chwili odnosi się wiersz Mickiewicza (Do pana Franciszka Grzymały).

Świeci się pomnik mój nad szklanny Puław dach,
Przetrwa Kościuszki grób i Paców w Wilnie gmach;
Ni go łotr Wirtemberg bombami mocen zbić,
Ni podły Austrjak niemiecką sztuką zryć...

I smutno powiedzieć, że ogół nic nie wie, kto uratował moralnie Puławy i ich właścicielkę. Szkoda, że Mickiewicz nie uwiecznił jej imienia!

Prócz tych kobiet odznaczyły się jeszcze dwie Królewianki w walce orężnej, a mianowicie panna Górska i Zofja Kodrębska. Panna Górska niedługo wojowała, gdyż schwytana i uwięziona została po jednej odbytej potyczce. Gdy carowi o jej udziale opowiadano, wziął tę sprawę żartobliwie, kazał ją uwolnić a w łaskawości swej poszedł tak daleko, że kazał powiedzieć pięknej wojowniczce, iż gdy wyjdzie zamąż i będzie matką, to cesarz będzie trzymał do chrztu jej pierwsze dziecko. Tak się i stało, wyszła później za pana Stokowskiego, i pierwszą jej córkę trzymał car przez pośrednictwo do chrztu. Gdy panna wyrosła i wybuchło Powstanie Styczniowe, potrafiła niejednokrotnie wyzyskać swą godność córki chrzestnej cara i wybłagać niejednego z więzienia lub od gorszej jeszcze kary. (Wiadomość od Henr. Wiercieńskiego z Lubelskiego).

Zofja Kodrębska walczyła pod imieniem Wacikiewicza przy sztabie Skrzyneckiego, odznaczała się ogromną odwagą, była ranna i na polu bitwy odznaczona krzyżem zasługi. Czas jakiś przebywała w Paryżu, a wróciwszy z emigracji do kraju, zmarła we wsi Wieniatycze na Podolu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności z wojowniczek powstania listopadowego najsławniejsze pochodzą z ziemi, dziś tak od nas dalekiej, wówczas tak bliskiej i bratniej, z Kowieńszczyzny i Inflant. Znaną ogólnie jest *Emilja Platerówna*. Po roku 1831 była na ustach wszystkich tak, jak po roku 1863 Pustowojtówna. Sława jej, tak

zresztą słuszna, przyćmiła jej współtowarzyszki swym blaskiem. Emilja była córką Ksawerego hr. Platera i Anny z hr. Mohlów. Z powodu bolesnej rozłąki rodziców, przebywała od 9-go roku życia z matką przeważnie w domu krewnej hr. Zyberk-Platerowej w Liksnie pod Dynaburgiem. Może fakt ten podziałał na umysł dziewczątka decydująco i obdarzył je przedwczesną powagą. Zabawy dziecięce nie imały się poważnej Emilji, a gdy zaczęła się uczyć, oddawała się chętnie pracy, do której inne dzieci nakłaniać potrzeba. Najmilszą nauką była dla niej historja i matematyka. Dzieje swego kraju znała dokładnie, a w historji innych narodów śledziła z zamiłowaniem postacie bohaterek, z których najmilszą była dla niej Joanna d'Arc. Pokój młodej panienki przedstawiał widok niezwykły u bogatych dziedziczek, szczególnie w tych czasach, gdyż biuro pełne pyło przyrządów matematycznych, a półki ksiąg historycznych. Na ścianach swej pracowni powiesiła obok innych wizerunków portret sławnej Greczynki Boboliny, która w czasie walk Grecji o niepodległość nietylko część swej fortuny oddała na uzbrojenie trzech okrętów, ale sama nad niemi objęła dowództwo, męstwem odznaczyła się w kilku bitwach i dopiero przez zdradę została ujęta i zabita w roku 1825. Gdy ktoś krytykował Greczynkę wobec Emilji, odparła, że Bobolina jest wielką bohaterką, większą niż jej towarzysze, gdyż oni spełnili swój obowiązek, przyczem wszyscy ich popierali, — kobieta zaś walcząca, a więc i Greczynka, musiała walczyć nie tylko z wrogiem, ale i z opinją. Rok przed powstaniem odbyła Platerówna z matką podróż do Krakowa i Warszawy, zwiedzając z prawdziwym pietyzmem wszystkie pamiątki historyczne. W ciągu tej podróży zwiedzając zamek w Pieskowej Skale pod Ojcowem, zwróciła uwagę na portret zakonnicy, która jeszcze jako osoba świecka w czasie napadu nieprzyjaciół dzielnie walczyła, a po bitwie tak ścigana była zgorszeniem ogółu, że pod naciskiem nieprzychylnej opinji wstąpiła do klasztoru [1]). Musiała wtedy rozważać jak gorzkie bywają losy bohaterskich kobiet i co mogłoby ją oczekiwać gdyby musiała kiedyś chwycić za broń w obronie ojczyzny...

Poza nauką uprawiała Emilja jazdę konno i ćwiczyła się w strzelaniu. Miała pozatem jedno jeszcze ulubione zajęcie, a mianowicie zbieranie wśrod ludu białoruskiego pieśni ludowych [2]) Pieśni te deklamowała i śpiewała przedziwnie, a za dostarczane płaciła hojnie. Umiała niemi porwać słuchaczy tak inteligentnych jak prostaczków. Pewnego dnia gdy zaczęła śpiewać i tańczyć lepie-

---

[1]) Kazimierz Żurawski: Dziewica-Bohater, życiorys E. Platerówny. Lwów, 1913.

[2]) Wilhelm Bruchnalski: Emilja Platerówna jako folklorystka. (Lud z roku 1906, str. 183).

tuchę (taniec białoruski), grajek przygrywający zawołał zachwycony: „Nu panienka, nu dziawucha, dy jeszczo i jakaja dziawucha. Załataja dziawucha”. W taki to sposób była jakby jedną z pierwszych na swojej ziemi folklorystek i tem się tłumaczy i zbliżenie jej do ludu i wpływ na lud ten, co w danej chwili zapewniło duży udział chłopów w oddziale przez nią w 1831 roku organizowanym.

Sąsiedztwo Liksny z Dynaburgiem powodowało bywanie w domu krewnej komendanta twierdzy, generała K. Zwrócił od razu uwagę na uroczą i niezwykłą hr. Platerównę i prosił o jej rękę. Umiała jedną tylko dać odpowiedź: jestem Polką. Generał, dotknięty tem do żywego, już nigdy w Liksnie się nie pokazał. Rok przed powstaniem straciła Emilja matkę. Stratę odczuła podwójnie, gdyż nawet wtedy nie powiodło się nawiązać stosunków z ojcem, poczuła się zatem podwójną sierotą. W tym nastroju zastał ją rok pamiętny 1831. Dosłyszała wołanie z nad Wisły o pomoc w walce o wolność. Duchowo przysposobiona była doskonale i do ofiar gotowa. Postanowiła wstąpić w szeregi. Uczyniła to bez długich namysłów, widząc, że opóźnienie daje przewagę wrogowi. Gdy Grużewski na czele małego oddziału wyparł Rosjan z Rosień i cała Litwa podniosła powstanie, udała się Platerówna do spiskowców i zaklinała ich, by szybko działali. W dwa dni później 29 marca obcięła swoje piękne blond włosy, przywdziała strój męski, uzbroiła się w dwa pistolety i sztylet i w towarzystwie przyjaciółki panny Prószyńskiej i dwóch patrjotów udała się do Dusiat, gdzie w dniu niedzielnym moc ludu okolicznego była zgromadzona pod miejscowym kościołem. Gdy ujrzał lud hrabiankę konno, w przebraniu, gdy nadto zawiesiła pierwszą chorągiew narodową w Dusiatach, lud rzucił się ku niej w zachwyceniu. A gdy krótko i jasno wyłuszczyła powody porwania narodu za broń, wzbudziła taki zapał wśród kochającej ją i czczącej młodzieży wiejskiej, że biegli po kosy, drudzy po piki i strzelby i nim wieczór zapadł, oddziałek liczył 224 strzelców, stu kosynierów i około 60 konnych, gotowych do walki. Na drugi dzień przez zabranie poczty w Dugielach powiększyła Emilja swą konnicę o 30 koni i skierowała się ku Dynaburgowi, co do którego miała daleko idące plany w swej mądrej główce, dawno z krewnymi swoimi obmyślane. W drodze spotkała oddział rosyjski, stacza z nim utarczkę i do cofnięcia się zmusza. Po paru jednak dniach napotyka wysłany umyślnie przeciw niej oddział z twierdzy, rankiem napada obóz w Jeziorosach opanowawszy wieś i zmusza znowu nieprzyjaciela do odwrotu. Ściga go nawet na drodze do Dynaburga, tam tylko pragnie się dostać. Gdy jednak oddziałkowi jej wyczerpała się amunicja, z żalem ogromnym musi się cofać tą samą drogą, po której wypierała nieprzyjaciela i musi patrzeć, jak wpierw przez nią zdobyte wsie wróg zajmuje i niszczy. Dusiaty, w których pierw-

szą zatknęła chorągiew, zniszczone, spalone do szczętu. Przepadło świetne obmyślane wzięcie Dynaburga, tem więcej, że komendant twierdzy, domyślając się, nie bez powodu, spólnictwa młodych oficerów z powstańcami, wysłał ich co prędzej w drodze rozkazu z twierdzy. Emilja Platerówna nie traci jednak nadziei, nie zrzeka



MARJA RASZANOWICZÓWNA.

się myśli o zwycięstwie: resztę oddziału swego przyłącza do grupy krewnego swego Cezara Platera a sama z panną Prószyńską udaje się pod komendę Załuskiego, który formował oddział w okolicy Upity. Snać mimo ostatniej klęski poprzedziła ją tu sława, gdyż co żyło w obozie wybiegło na powitanie dzielnej panienki — dzielnego dowódcy. Załuski przyjął ją z otwartemi rękami i wyznaczył nawet na jej cześć wojskową uroczystość. Zamiast tej uroczystości wypadła jednak potyczka zażarta i nieszczęśliwa. W czasie walki

Emilja była wciąż w pierwszym szeregu, nieustraszona, zachęcająca do wytrwania. Bój trwał cztery godziny. W chwili odwrotu została Emilja odosobniona z trzema tylko ludźmi. Że ścigająca kawalerja jej nie dogoniła, zawdzięczała tylko tej okoliczności, iż ziemia po deszczu była rozmokła i ciężkie konie rosyjskie nie mogły dogonić cofającej się ostatkiem sił gromadki. Pod wieczór dowlekła się do chaty leśnika, a dopiero drugiego dnia potrafiła złączyć się z oddziałem Załuskiego nad Dubissą. Wkrótce potem, rozstawszy się z przyjaciółką p. Prószyńską, złączyła się, przeszedłszy do oddziału Parczewskiego, z Marją Raszanowiczówną w Wilkomierzu. W wolnych chwilach odbywały ćwiczenia, aby się zaprawić lepiej do boju. W uznaniu zasług została Platerówna mianowana kapitanem 25 pułku piechoty linjowej wojsk polskich (a 1-go litewskiego). Wtedy to wedle zapisów Parczewskiego „Emilja Plater znajdująca się wówczas w Wilkomierzu, oświadczyła żądanie z pannami Raszanowiczówną i Tomaszewską towarzyszenia jego oddziałowi"[1]).

Dnia 14 czerwca wszedł pułk 25 do Kowna, w którym nie było ani jednego żołnierza w tym czasie. Nieprzyjaciel zgromadził się pod Wilnem, więc nasze wojska mogły swobodnie tu się rozlokować. I tak się stało. Chodziło o jak najszybsze wyćwiczenie żołnierza, w czem wszyscy oficerowie, a wśród nich i kapitan Emilja Plater całą siłą pomagała. Z przyjściem naszych oddziałów duch w Kownie zapanował podniosły, dano nawet bal na cześć Platerówny w domu pani doktorowej Kowalskiej, dawnej przyjaciółki Mickiewicza. Pod wpływem jej opowiadań o wieszczu, odbyła w wolnej chwili nasza wojowniczka wycieczkę do ulubionej doliny poety w towarzystwie brata jego Franciszka Mickiewicza. Jego to opowiadaniu o tej wycieczce zawdzięcza się powstanie dwóch poematów, a mianowicie Mickiewicza „Śmierć pułkownika", a Odyńca „Smug koweński". Pobyt ten miły skądinąd w Kownie miał koniec żałosny. Wskutek nieudolnego dowództwa Giełguda, omyłki i klęski szły jedne za drugiemi. Dzień 26 czerwca przyniósł decydującą porażkę, bo zbliżanie się dużych sił nieprzyjacielskich. Nasi dowódcy, czując grozę położenia, radzili znowu naszym wojowniczkom powrót do domów, a szczególnie stary żołnierz, dowódca pułku Macewicz. Zostały jednak na swych posterunkach. W zażartej bitwie, która się wywiązała, Platerówna dzielnie się stawiała nacierającym kozakom i tak samo w czasie odwrotu każdy krok cofania kazała Moskalom drogo okupić. Gdy jednak wyczerpana była do ostatka, a koń zaczął ją ponosić, omdlała spadła na ziemię. Pościg był tuż za

[1]) Bronikowski: Pamiętniki polskie, tom III, str. 173. Obok zacytowanej notatki Parczewski dodaje uwagę, że w wydaniu Straszewskiego „Polen und Polnen", niesłusznie wymieniony jest — jako zdobywcą Wilkomierza, a także protestuje przeciw wiadomości, że był kiedykolwiek pod dowództwem Emilji Platerówny.

nią. Wtedy major Macewicz oddał jej swego konia, wsadził nań Platerównę i wraz z Raszanowiczówną uwiózł do lasu. W dwa dni później dotarła do Kiejdan, gdzie Macewicz gromadził niedobitki swego oddziału. Tu przyłączona do eskorty wozów ruszyła z oddziałem ku Szawlom. Na drodze czekała ich zasadzka, która naraz uderzyła na nasze siły. Platerówna mimo strasznego popłochu i rzucania się koni przerażonych w taborze, umiała zachować przytomność umysłu. Fakt ten i męstwo naszego młodego żołnierza sprawiły, że znaczny zapas broni nie wpadł w ręce nieprzyjaciół. W walce tej Emilja Platerówna okazała się również odważnym, nie tracącym zimnej krwi żołnierzem. To też po potyczce pod Szawlami donoszono w raporcie generałowi Giełgudowi, że „kapitan Emilja Plater dała dowody wielkiej odwagi i zimnej krwi". Jest to jednak jej ostatnia potyczka. Miała przeczucie bliskiego a złego rozwiązania sprawy. Pewnego dnia nocą siedziało wielu powstańców Litwinów przy ognisku, rozważając różne sprawy bieżące. Gdy zwrócił ktoś uwagę, że w Memlu i Królewcu kupcy są nam przychylni i pośpieszą z pomocą, odezwała się milcząca dotąd Platerówna: „Cieszcie się — prowadzą was do Prus na hańbę narodu". Słowa te stały się proroczemi, gdyż wkrótce podzielono dowództwo na trzy części między generałów Chłapowskiego, Rohlanda i Dembińskiego[1]). Emilja przeszła pod komendę Chłapowskiego, ufając, że będzie prowadził walkę do ostatka. Przekonawszy się jednak, że Chłapowski zmierza ku granicy pruskiej, opuściła szeregi i z Marją Raszanowiczówną i Cezarym Platerem postanowiła przedrzeć się mimo wojsk rosyjskich do Warszawy i tam wstąpić do oddziału walczących.

W przebraniu chłopów Żmudzinów, w prostych płótniankach, przedzierała się mała grupka przez dni dziesięć gęstwiną lasów. Po uciążliwych przebytych walkach droga ta była męczarnią szczególnie dla wątłej Platerówny. Długi czas taiła przed towarzyszami podróży, że rany na nogach sprawiają jej niewypowiedziane bole. Dopiero omdlenie i zupełna utrata sił zdradziły tajemnicę. Przeniesiono ją do chaty leśnego, gdzie odzyskała przytomność, poczem zabrano ją do pobliskiego dworu, w Justjanowie, gdzie pp. Abłamowiczowie czule ją pielęgnowali. Było to już na terytorjum Królestwa, w powiecie Sejneńskim. Dzielna nasza chora przebywała tu pod nazwiskiem Kurowińskiej[2]). Siły zaczęły powracać i rozmyślała udać się w dalszą drogę, gdy nadeszła spóźniona wieść o wzięciu Warszawy, o zapanowaniu ponownem caryzmu. Tego zawodu nie mogła przenieść entuzjastyczna dusza Platerówny. W dzień przed wilją B. N. zmarła, uścisnąwszy wpierw swą broń drogą. Pochowana w Kopciowie przez

---

[1]) Ignacy Domejko, Pamiętniki. Kraków, 1908.

[2]) Artur Śliwiński, Powstanie Listopadowe, str. 144.

księdza Helmana i towarzysza broni, Kazimierza Potockiego, który także leczył się u państwa Abłamowiczów[1]).

O pannie Prószyńskiej niedokładne są wieści. Straszewicz podaje tylko, że rozstać się przyjaciółki musiały, Bratkowski jednem zdaniem rzecz wyjaśnia, a zgoła odmiennie, pisząc: „Biła się odważnie i poległa. (Mlle Prószyńska s'est battue evec courage et a succombé)". Czy mamy tu rozumieć, że poległa zabita czy tylko wskutek wyczerpania wycofać się musiała — nie wiadomo[2]).

Marja Raszanowiczówna, pochodziła z obywatelskiej zubożałej rodziny, urodziła się w miasteczku Lucynie w Inflantach. Odebrała od kochających ją rodziców najstaranniejsze wychowanie, a chcąc zapobiec brakowi majątku, postanowiła zostać nauczycielką w jednym z żeńskich pensjonatów. W tym właśnie czasie rozeszła się po Litwie wieść o przyłączeniu się Litwy do Królestwa, w celu wspólnej akcji powstania. Wtedy porwała ją — jak pięknie pisze Straszewicz, — jedna z głównych namiętności każdej Polki, nieposkromiona miłość Ojczyzny, porzuciła plan spokojnej pracy i zaciągnęła się do szeregów powstańczych. W Wilkomierzu zeszła się z Platerówną i odtąd złączyła je nierozerwalna przyjaźń wspólnej służby — wspólnych ideałów. Miała wówczas lat 21; powierzchowność jej sympatyczna, słodki, uprzejmy i wesoły wyraz twarzy jednały jej serca wszystkich, mimo to powaga i godność osobista nakazywały dla młodej wojowniczki szacunek towarzyszów broni[3]). A była to broń nielekka w oddziale wolnych strzelców, gdzie służyło wielu krewnych Platerówny, to też odradzali naszym amazonkom wojowania, co je skłoniło do opuszczenia strzelców i przyłączenia się do oddziału Konstantego Parczewskiego, którego odwaga i ruchliwość w ściganiu wroga najlepiej odpowiadała żądnej akcji Platerównie. U Parczewskiego złączyły się z jedną jeszcze kobietą — żołnierzem, a mianowicie z Tomaszewską[4]). Zachował się jeden szczegół zajmujący napewne wszystkie kobiety, a mianowicie opis naocznego kolegi i świadka, znanego wszystkim Ignacego Domejki, co do wyglądu zewnętrznego i urody naszych żołnierzy kobiecych. „Emilja Platerówna nie mogła mieć więcej jak lat 24, niskiego była wzrostu, blada, niepiękna lecz okrągłej, przyjemnej twarzy, błękitnych oczu, kształtnej ale niesilnej budowy; była poważną, bardziej surową niż ujmującą w obejściu się, mało mówiącą i spojrzeniem nakazującą dla siebie należne względy i przyzwoitość: nikt też w obozie nie pozwolił sobie w jej obecności wymówić jakiego niedorzecznego słowa żartu

---

[1]) Józef Straszewicz, Polen und Polinen, Stuttgart, 1832.

[2]) Ignacy Domejko, Pamiętniki, str. 35.

[3]) Wrotnowski, zbiór pamiętników o powstaniu Litwy, str. 364.

[4]) Zob. K. Parczewski: Pamiętnik (w Pamiętnikach Polskich, wyd. przez X. Bronikowskiego, I. III, str. 163).

lub uchybić w grzecznem obejściu się. Miała na sobie szaraczkowy po kolana surdut z czerwonym kołnierzem, a koło szyi koronkowy kołnierzyk, co jej było bardzo do twarzy. Przytem miała na głowie kaszkiecik męski, włosy ucięte, szerokie do ziemi szarawary, puginał i małą szablę u pasa, ostrogi srebrne przy bucikach. Skromna bez żadnej nienaturalnej pretensji, trzymała się zgrabnie na koniu,



ANTONINA TOMASZEWSKA.

a przy niej nieodstępną była takiejże urody jej przyjaciółka, przystojna, wesoła, wszystkim podobająca się, panna Raszanowiczówna". Opis ten odnosi się do czasu, w którym nasze wojowniczki były pod komendą generała Chłapowskiego, który początkowo przyjąć nie chciał kobiet, ale ustąpił stanowczości Platerówny i pragnąc dać na przykład żołnierzom odwagę niewiast, zatrzymał je w 25 pułku piechoty linjowej. Za zachowanie pełne taktu i pilność w nauce wojennej, którą co prędzej pojąć pragnęły, Raszanowiczówna została

promowana na porucznika 1-ej kompanji. W tymże pułku komendantem 7-ej kompanji został Parczewski a adjutantem pułkowym Ignacy Domejko[1]). Z tym stopniem przydzielona jako adjutant do Platerówny uczestniczyła w bitwie pod Wilnem, z nią udała się pod Kowno i pod dowództwem Kiekiernickiego brała udział w potyczce. Cudem uszła śmierci i niewoli; pod Karszunami złączyła się z wojskiem Chłapowskiego i Giełguda. Z chwilą przejścia tegoż za granicę pruską postanowiła z Platerówną przedrzeć się przez wojska rosyjskie do Warszawy. Dopiero po śmierci swej przyjaciółki przeszła granicę pruską i tam po jakimś czasie wyszła za Polaka majętnego, wedle wyboru serca. Dzielność jej długo wspominali towarzysze broni.

W walkach pod Wilnem w Górach Ponarskich, odznaczyła się młodziutka 16-letnia *Wilhelmina Kasprowiczówna*, pochodząca również z ziemi litewskiej. Cała jej rodzina, tj. matka i kilkoro rodzeństwa wraz z domownikami wymordowani zostali w sławnej rzezi Oszmiańskiej. Wilhelmina ukryta w kominie, uszła cudem tej rzezi, ale poprzysięgła zemstę Rosji. W tym celu wstąpiła do oddziału Łabanowskiego, a po jego rozbiciu wstąpiła jako zwykły żołnierz do 26-go pułku linjowego piechoty litewskiej, w korpusie gen. Dembińskiego. Dwukrotnie ciężko ranna straciła przytomność. Gdy na chwilę ją odzyskała zapytała, czy Wilno zdobyte. Uspokojona przez towarzyszy broni, zmarła, unosząc z sobą wizję zwycięstwa.

Antonina Tomaszewska, to czwarta córa Litwy, służąca w oddziale powstańczym w roku 1831. Mając zaledwie lat 16, (ur. 1814 r. w powiecie rosieńskim) wychowywała się w klasztorze Benedyktynek w Krożach. Odznaczała się od dzieciństwa wielką wrażliwością na dole i niedole kraju, nie mogła słuchać o jego przebytych klęskach bez głębokiego wzruszenia. Gdy posłyszała o wybuchu powstania na Litwie, w jednej chwili zdecydowała się do wzięcia w niem udziału. Młodziutka uczennica zakonnic wydziera się z objęć kochającej ją rodziny, opuszcza klasztor i udaje się do oddziału Grużewskiego, który w Rosieniach gromadził młodzież zdolną pod broń. Widok jej wywołał zapał żołnierzy, ale nie tego pragnęła nasza młodziutka amazonka. Chciała być przyjęta jako prosty żołnierz. Udała się zatem wprost do Grużewskiego i przedstawiła mu swoje życzenie. Nie pomogły rady Grużewskiego, aby wróciła do nauki i rodziców, więc została przyjęta, otrzymała broń i konia. Z zapałem uczyła się po całych dniach władania bronią i zażywania konia, co jej wkrótce tak sprawnie poszło, jakby się do tego od lat była sposobiła. Średniego wzrostu, z obciętemi blond włosami, spojrzeniem melancholijnem, poruszająca się zupełnie swobodnie w uniformie, robiła jak najlepsze wrażenie. Nosiła zawsze przy sobie sztylet

[1]) Kazimierz Żurawski: Dziewica-Bohater. Życiorys. Lwów, 1913.

jako ostateczny ratunek przed moskalem. W czasie potyczki patrzyła śmierci w oczy śmiało. Pod Mankuniami i Powendaniami biła się w pierwszym szeregu z twarzą rozgorzałą gniewem, z odwagą nieustraszoną. Za tę odwagę otrzymała stopień podporucznika. W czasie odwrotu nie upadała na duchu, pocieszała nadzieją odwetu rychłego, wlewała w żołnierzy otuchę. To też towarzysze nie mogli się nadziwić młodej wojowniczce, która miała raczej zachowanie starego, wytrawnego żołnierza, niż młodej uroczej panienki. Dopiero ulegając sile zapadłych przez dowódców decyzyj, przeszła pod dowództwem Rolanda na stronę pruską. Wyszła tam za byłego polskiego porucznika i dowiodła, że potrafi być równie dobrą gospodynią i matką jak powstańcem. Smutek jednak nie opuszczał jej długo po doznanych dla kraju porażkach...

Współcześni liczyli ogółem około 12 kobiet, które w 1831 roku z ziemi litewskiej wyszły i z patrjotyzmu dla wspólnej ojczyzny wstępowały w szeregi. Jedna z nich miała polec, idąc z bagnetem w ręku pod Wilnem, inne dwie paść miały jako zwykli szeregowcy. Między temi miała też zginąć panna Podhajecka (Bratkowski w Scènes politiques de la révolution polonaise (zeszyt I.) zdaje się mylnie pisze po francusku mlle Podhajec).

* * *

Oto nieliczny, ale dzielny poczet kobiet walczących orężnie w powstaniu listopadowem. Nie wyczerpują się jednak na tem nazwiska kobiet dzielnych. Zaliczyć do ich szeregów musimy jeszcze całe zastępy kobiet, które bądźto w domach swoich, bądźto na polu bitwy opatrywały rannych. Męstwo ich nie mniejsze na pewne, acz nie tak świetne, a rola ich słodsza bez porównania. Takich sióstr miłosiernych, acz bez kornetu, było w całym kraju niezmiernie dużo. Wielkie centra, jak Warszawa, skąd w 1831 r. wyszło hasło powstania, miały poważne zrzeszenia kobiet, złączonych celem niesienia pomocy tym, którzy śpieszyli do walki za wolność. Zrzeszenie to założyła sławna na całą Polskę wychowawczyni i patrjotka *Klementyna z Tań-*



KLEMENTYNA Z TAŃSKICH HOFMANOWA.

skich Hofmanowa 29 grudnia 1830 r. pod nazwą: Patrjotyczne Towarzystwo Dobroczynności Niewiast Polskich. Zadaniem towarzystwa było zbieranie pieniędzy, bielizny; z chwilą wybuchu powstania czynność kobiet przeniosła się do sal szpitalnych i na pole bitwy. Anioły dobroczynne nie lękały się zarazy cholery, która wybuchła w obozach, same podawały leki, opatrywały rany i same starały się o środki lecznicze. Klementyna Hofmanowa, jako przewodnicząca Towarzystwa Dobroczynności, dawała najlepszy ze siebie przykład, czuwając i doglądając osobiście wszystkiego. Przez cały czas trwania powstania towarzystwo zebrało ponad 40.000 fl. gotówką, a dwa razy tyle w bieliźnie, szarpiach, medykamentach. Ilość dam, należących do towarzystwa, z początku znikoma, bo złożona z 12 osób, wzrosła do 400 i w gronie swem liczyła od kobiet wiekowych do najmłodszych uczennic zakładów wychowawczych i to kobiet ze wszystkich warstw społecznych. Wszystkie pragnęły pracować pod kierunkiem czczonej i ukochanej założycielki, niezrównanej wychowawczyni młodego pokolenia. Jeszcze w dniu 6-go września 1831 roku, dzień przed upadkiem Warszawy, widziano Hofmanową w Instytucie dla dziewcząt z zeszytami w ręku i konferującą długo z ministrem oświecenia o planie swym i zamierzonych zmianach w wychowaniu dziewcząt. Za jej to wezwaniem — zaznaczyć trzeba — zrzuciły kobiety nasze strojne szaty zaraz od wybuchu powstania, zdjęły z siebie klejnoty, by pieniądze za to uzyskane obrócić na potrzeby publiczne. To też zapał kobiet Warszawy był ogromny i do wszelkich ofiar gotowy.

Przeszedł jednak fatalny dzień wzięcia miasta i powrót panowania Rosji. Tego nie mogła już ścierpieć Hofmanowa i mimo zaklęć ze strony młodzieży i przyjaciół nie chciała zostać, by nie pracować pod rozkazami caryzmu. Towarzystwo Dobroczynności uległo teraz pewnym zmianom, gdyż niektóre członkinie ze względów politycznych wycofać się musiały. Hofmanowa o wszystkiem pomyślała, a na miejsce własne postawiła generałową Sowińską, wdowę po bohaterskim obrońcy Warszawy. Przy pożegnaniu otrzymała pierścień z napisem: Patrjotyczne Towarzystwo Dobroczynności Warszawy swej 1-ej Przewodniczącej. Obok napisu kotwica znak nadziei i data 1831.

Wśród kobiet, opatrujących rannych na polu bitwy, odznaczyła się niezmordowaną wytrwałością panna *Kellerówna,* która pielęgnując rannych i chorych zakaźnie, sama uległa epidemji i zmarła w kwiecie wieku. Generałowa Kicka opatrywała rannych jeszcze jako panna Bisping. Gdy po wzięciu Modlina bohaterski Kicki leżał ze złamaną nogą, doznawał troskliwej opieki od panny Bisping. Za wyzdrowieniem poprosił piękną Żmudzinkę o rękę. Odtąd zajmowała się rannymi już jako żona generała, nie robiąc nigdy różnicy między rannym Polakiem a rannym wrogiem. Stąd powstała pogło-

ska, że osobiście doglądała tego moskala, który wymierzył cios śmiertelny jej mężowi pod Ostrołęką[1]). I dodać trzeba, że w tak pojętem arcychrześcijańskiem miłosierdziu nie była zgoła wyjątkiem, a czyn jej odosobnionym wypadkiem altruizmu polskiego. Wiele ko-



KLAUDYNA POTOCKA.

biet naszych towarzyszyło mężom na plac boju w roli pielęgnujących i nie zdarzyło się nigdy, żeby która mimo odrazy do systemu moskiewskiego, nie chciała opatrywać którego z wrogów swej ojczyzny. Klementyna Hofmanowa zapisuje w swym pamiętniczku

[1]) Bratkowski, Scènes politiques de la révolution polonaise. Lyon, 1832.

drezdeńskim ciekawą notatkę do bohaterskiej pielęgniarki, którą jest majorowa *Józefa Kostkowska*. Hofmanowa zaznacza jakby z żalem, że sława innych bohaterek przyćmiła wielkie poświęcenie Józefy Kostkowskiej (w tym wypadku jest nawet trochę niesprawiedliwa dla Platerówny, jak to zaraz zobaczymy).

Oto co o Kostkowskiej z najwyższem uznaniem dla niej notuje: „Często osoby prawdziwie godne sławy nie rychło jej dostępują, a o mniej zasłużonych gadają bez końca. O Emilji Platerównie Bóg nie wie co pisano — a o tej kobiecie mało kto wiedział, że żyje. Żona oficera polskiego, młoda jeszcze, przystojna, jak tylko rewolucja wybuchła, przywdziała mundur i zapisała się do regimentu męża, ale jak? Jako felczer w lazaretach, na polu bitwy, w obozach opatrywała rannych i to z taką troskliwością, z taką odwagą, że postąpiła na wyższy stopień, a dwa razy sama ranna pod Ostrołęką i pod Wolą, dostała Krzyż wojskowy. — Po skończonej nieszczęśliwie wojnie naszej emigrowała wraz z mężem, a zawsze *„powolna niewieściemu powołaniu“* — mężowi poświęciła chwile wszystkie, całą umiejętność swoją. Kostkowski był ciężko ranny kilkakrotnie, tak że dotąd przyjść do zdrowia nie może, jużby nie żył zapewne, gdyby nie starania czułej i umiejętnej żony — a ponieważ nic nie mają prócz żołdu, a stan chorego wielkich wymaga wydatków, ona pracuje igiełką i po kilkanaście sous dziennie zarabia. Mieszkają teraz w Tulle, ale życzeniem jej przenieść się do Tuluzy i choć na czas osadzić męża w głośnym szpitalu tamtejszym, bo potrzebna mu jest bardzo trudna operacja”.

Podobnie pisze Bratkowski o pani *Bernardowej Potockiej*, która zawsze towarzyszyła mężowi na pole bitwy w roli opiekującej się rannymi.

Gabrjela ks. Ogińska z patrjotycznego rodu Platerów, nie tylko sympatyzowała ze sprawą powstania i podtrzymywała jego ideę na Litwie; mężowi swemu uratowała życie staranną opieką dwukrotnie — w czasie wojny Napoleońskiej i w 1831 roku. Aby podkreślić zasługi księżny cofnąć się na moment musimy do 1812 roku, w którym pragnęła towarzyszyć mężowi, gdy szedł z wyprawą na Moskwę. Z powodu jednak zakazu Napoleona co do przyjmowania kobiet, pozostała w swym majątku na Litwie. Nie spędzała jednak czasu daremnie: podobnie jak za najwcześniejszego dzieciństwa była „małym aniołkiem opiekuńczym” niedoli, tak i teraz w czasie smutnego opuszczenia oddała się zupełnie wszelkiej biedzie, wszelkiemu cierpieniu. Tak doczekała się powrotu męża, który pieszo w okropnych warunkach, z odmrożonemi rękami i nogami, dotarł do Wilna. Aby go ratować, nie wahała się wywieźć go na prostych saniach, w mróz ciężki w pośród uwijającego się wszędzie żołdactwa rosyjskiego i przy akompanjamencie okropnego głodu. Dopiero znalazł-

szy się za granicą, odarta z funduszów, oddała się pielęgnowaniu ciężko chorego. Po pokoju 1814 roku wrócili księstwo do kraju. A gdy przyszedł rok 1831, książę niepoprawnie stanął do służby Rzeczypospolitej, żona towarzyszyła mu przez trzy miesiące, to jest tak długo, jak długo wstrzymywał napór wojska rosyjskiego, aż do przyjścia jenerała Chłapowskiego. Od przyjścia Giełguda był też członkiem Rządu Narodowego na Litwie i tak spełniał podwójną czynność — męża stanu i żołnierza. Po bitwie pod Szawlami zmuszony do cofania się, wepchnięty został na moczary leśne, gdzie z żoną przepędził kilka długich tygodni. Dopiero w przebraniu chłopskiem zdołali księstwo przedostać się do granicy pruskiej a stamtąd do Francji. I tam jeszcze potrafiła księżna Ogińska być podporą nietylko męża ale i wielu osób z naszej bezdomnej emigracji [1]).



GABRJELA Z PLATERÓW KS. OGIŃSKA.

O ileż cięższe zadanie miała do spełnienia *Róża z Łubieńskich Sobańska,* postanowiwszy opiekować się naszymi jeńcami politycznymi na Syberji, których nędzę bezbrzeżną poznała, towarzysząc zesłanemu mężowi, hrabiemu Ludwikowi. Zanim naszkicujemy jej działalność, zaznaczyć musimy, że zdolności niepospolite odziedziczyła po rodzicach. Zdolności umysłu po ojcu Feliksie hr. Łubieńskim, ministrze sprawiedliwości za czasów Księstwa Warszawskiego, niezwykłą energję, hart i odwagę po matce Tekli z Bielińskich, która odznaczała się nietylko wybitnym umysłem, ale także męstwem i odwagą rycerską. Gdy bowiem w roku 1794 miasto Sieradz było zagrożone przez Prusaków, dzielna, młoda niewiasta zebrała uzbrojonych domowników i włościan i na ich czele pośpieszyła Sieradzowi na pomoc i obroniła go od napaści najezdców [2]). Podobnem męstwem odznaczała się i córka. Gdy w trzy lata po ślubie Rosjanie porywają jej męża i wywożą w niewiadomym kierunku, pani Sobańska nie płacze, nie rozpacza, ale udaje się w drogę i szuka śladu wywiezionego. Mimo największych trudności, mimo zakazu

---

[1]) Straszewicz: Polen und Polinen, str. 540 i Bratkowski: Scènes politques.
[2] Złota Księga Szlachty Polskiej, rocznik XIX.

odwiedzania męża, przebrana za chłopkę, na furze pełnej jarzyn i wiejskich przysmaków, wjeżdża na podwórze więzienia, w którem odszukała uprowadzonego hr. Ludwika i uzyskuje krótkie z nim widzenie. Wieść o tem prawie zuchwalstwie dochodzi do cara, który zdumiony odwagą młodej pani Sobańskiej, pragnie ją poznać. Myśląc, że zdoła ją przestraszyć, robi jej ostre wymówki, lecz to chybia celu: młoda kobieta tak wymownie i z taką godnością broni praw swoich jako Polka i żona męczennika za sprawę narodową, że car po długiej rozmowie, obiecuje w końcu, iż męża wkrótce uwolnią, a śmiałej obronicielce uciśnionych przyrzeka swą opiekę w jej humanitarnych pracach. I w tem właśnie znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego, gdy w roku 1830 powtórnie wywieziono i tym razem już na Sybir zesłano hr. Sobańskiego, mogła tak długo i tak gorliwie opiekować się nieszczęsnymi naszymi katorżnikami[1]).

Aby się dostać do wywiezionego męża do Permu przebyła 11 gubernij dzielących ją, zimą i z trojgiem drobnych dzieci, przezwyciężając mężnie wszelkie niebezpieczeństwa. Tam, w krainie niedoli, do której obok prostych zbrodniarzy wywożono kwiat naszej inteligencji, i razem skutych do jednego żelaza, pędzono w debry i tajgi, do kopalń i twierdz, poznała całą bezbrzeżną niedolę politycznych jeńców naszych i postanowiła przyjść im z pomocą mając zapewnioną opiekę samego cara. Dziełu temu oddała się całą duszą. Stała się niebawem siostrą i aniołem pocieszycielem zesłańców w więzieniach, szpitalach, kopalniach, czy też gnanych dopiero w te pustką ziejące szlaki. Dowiedziawszy się o gnanej partji wychodziła naprzeciw niej, pocieszała, zaopatrywała we wszystko, co im mogło być potrzebne dla duszy i ciała, odbierała adresy do rodzin w kraju i stawała się niezrównanym łącznikiem między jeńcami, a tymi, którzy za nimi w ojczyźnie rozpaczali. Tak między innemi wyszła naprzeciw partji, w której pędzono niezłomnego księcia Romana Sanguszkę, obdarzyła go książeczką do modlenia i pożyczyła drobną sumę, wielkiej nie chciał przyjąć wiedząc, że mu ją ukradną. I małą sumkę taki sam los spotkał — zabrał mu ją oficer konwojujący pochód... Opieka pani Sobańskiej sięgała niebawem od Kamczatki aż po kopalnie Nerczyńska, cóż więc dziwnego, że przez naszych jeńców nazywaną była Aniołem, lub Różą Sybiru! Gdy w roku 1832 wracała z mężem do kraju, przybyła do niej deputacja polskich, politycznych zesłańców z Nerczyńska, przywożąc jej ze złota ich rękami wydobytego duże koło, jakby pierścień z adresem dziękczynnym, nazywając ten dar symboliczny zaręczynowym pierścieniem Polaków cierpiących z Różą Sybiru. Tym też zaręczonym — jak pięknie pisze wnuk — zawsze została wierną pani Sobańska. Po

[1]) Notatki od wnuka Michała hr. Sobańskiego.

powrocie na Podole do Wasylówki, gdyż główna siedziba Ładyżyn został skonfiskowany, założyła ponownie w kraju dom swój rodzinny, znany z legendarnej wprost gościnności, nie zapomniała jednak o nieszczęśliwych katorżnikach, przeciwnie w akcję swą wciągnęła drugą zacną Podolankę Ksawerę z Brzozowskich hr. Grocholską i wspólnie z nią olbrzymią podjęła pracę. Pani Sobańska zajmowała się przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, Rosją Europejską, Syberją Zachodnią i Przyuralem (listy pisywała codziennie od 4—9 zrana), pani Grocholska przedewszystkiem Syberją Wschodnią. Nie dziw, że akcja zakrojona na tak wielką skalę, nie podobała się władcy Wszech Rosji: ten sam Mikołaj I-szy, który dał pozwolenie opieko-



RÓŻA Z ŁUBIEŃSKICH SOBAŃSKA „RÓŻA SYBIRU".



KSAWERA Z BRZOZOWSKICH GROCHOLSKA.

wania się zesłanymi, pozwolenie to nie tylko cofnął, ale nawet zesłał p. Grocholską za karę do Jarosławia. W tym przełomowym czasie działaczki nasze zastępowały trzy panie: Paulina z Sobańskich Jełowicka (w zastępstwie p. Sobańskiej) i p. Eliza z Zamoyskich Brzozowska (w zastępstwie pani Grocholskiej), po śmierci p. Brzozowskiej, niezmordowana Tekla Bołsumowska. Dodać tu jeszcze trzeba, że hr. Sobańska była jedną z Polek, które zainicjowały dobrowolną tułaczkę na Sybir kobiet naszych dla ulżenia doli jeńców politycznych. Z wielką tą nawskroś ideową patrjotyczną pracownicą ową mityczną Różą Sybiru, zespoliła się po powrocie z wygnania

Paulina Wilczopolska, poddając myśl, napozór osobliwą, werbowania ochotniczek w kraju dla dzielenia losu zesłańców, byle ich uchronić od katastrofalnego losu żenienia się z Sybiraczkami[1]).

Miłościwa opiekunka katorżników, uwielbiana przez całą naszą niedolę Syberyjską, doczekała się nie ustając w swej pracy (po powrocie wielu zesłańców siłą faktu nieco zmniejszoną), wieku sędziwego, bo lat 81. Zmarła w Warszawie, pochowana w Wiskitkach. O jej czynach, ofiarności, wytrwałości i prawdziwej chrześcijańskiej miłości i pracy dla współrodaków, możnaby tomy pisać, z racji szczupłych jednak ram niniejszego szkicu tylko ten snop słów miłości i uwielbienia od rodaczek rzucamy w hołdzie ku wiecznej pamięci Róży Sybiru, Róży Sobańskiej.

Na małą skalę, ale nie mniej ofiarną pracę dla więźniów w kraju podjęła w Żytomierzu Joanna Boczkowska, córka woźnego, późniejsza pani Kwiatkowska. Ułatwiała zagrożonym karą śmierci ucieczkę, między innymi Olizarowi, pamiętała o wikcie ich, bieliźnie i czyniła wszystko, by życie biedaków uczynić znośnem. Miarą jej patrjotyzmu i pracy był fakt, że gdy po wyjściu zamąż zmarła, to uwieziono i zesłano w głąb Rosji tę młodzież, która na jej pogrzebie przemawiała[2]).

Trudno bez głębokiego wzruszenia czytać opis poświęcenia się *hr. Olizarowej,* żony uwięzionego senatora. Aby się dostać do uwięzionego, przebyła z matką swą nieprawdopodobne trudności, idąc w przebraniu wiejskich kobiet, jadąc czółnem lub na wózkach z mlekiem, wciąż narażona na uwięzienie, niepewna o los dzieci. Wspomnienia hr. Olizara są też jednym zachwytem nad charakterem, odwagą, dobrocią uwielbianej żony. Cnoty jej — jak sam wyznaje — dodawały uwięzionemu i skazanemu na śmierć hańbiącą męstwa i przywiązywały do życia. Hrabia Olizar z zapałem wyraża się też o kobietach całkiem obcych, które odwiedzały więźniów, wznosząc przedziwny urok nawet do tych miejsc męki i pohańbienia. Wdzięczny im jest za „to serce czułe, wspaniałe, które przemawia tak, jakby przemawiał przyjaciel, a jednak inaczej, prawie innym językiem, bo przyjaciel tylko mężczyzną — a kobiety istotami wyższemi, przez rozmaite zasługi, które zdobią dni szczęścia, a nadają powabu nieszczęściu"[3]).

Niektóre z pań naszych zamieniały kompletnie dwory swoje na szpitale dla rannych, służąc w ten sposób sprawie ogólnej, choć pozostały u siebie w domu. Oto co pisze pułkownik Szymanowski do jenerała Giełguda w wojskowym liście — raporcie: „Lazaret

[1]) Michał Janik: „Dzieje Polaków na Syberji", str. 287.
[2]) Michał Janik: „Dzieje Polaków na Syberji", str. 172.
[3]) Bronikowski: Pamiętniki Polskie, T. I., str. 193 i 209.

pułku 19 założony jest w Bilewiczach, w domu i pod dozorem Wielmożnej *Staniewiczowej* i jej siostry pani *Piłsuckiej*. Nie mogłem — dodaje, — odmówić im tej patrjotycznej posługi, ile że mam chorych około 70, a w Rosieniach dotąd grasuje cholera. Zapał i patrjotyzm na *Tej Błogosławionej Ziemi* jest niezmierny i że tak powiem — wzorowy, przyjmowanie nas sercem wylanem jest rozczulające". Stąd widzimy, że wymienione zacne siostry same ofiarowały się z przyjęciem u siebie tak wielkiej liczby rannych[1]).

Rozdziałek ten, w którym wyliczamy kilka przywódczyń miłosiernych, zamknąć pragniemy imieniem jednej z ofiarnych najofiarniejszej, z miłosiernych najwytrwalszej, bo w trzech powstaniach miłosierdzie czyniącej — *Emilji Sczanieckiej*, córy Wielkopolski. Z przyjaciółką swą *Klaudją Potocką* rozpoczęły pracę w 1831 roku. Emilja Sczaniecka nie przystąpiła do tej akcji nieprzygotowana i tylko z pańskiego grymasu. Od młodości swej oddając się naukom, badała historję swego kraju, widziała jego wady, ale widziała i jego cnoty i wielkości, i zestawiała je z tyraństwem wrogów naszych. W całej Europie studjowała pilnie wszelkie ruchy wolnościowe i czułe skłaniała ku nim ucho. Stąd poszło, że zawiązała komitet niesienia pomocy Grecji, stąd też porwała ją wieść o rewolucji francuskiej, chcącej obalić tyraństwo wielkorządców królewskich, tak że umyślną podjęła podróż do Paryża. Tam poznała się z prawdziwym przyjacielem Polski, Lafayettem i miała to szczęście, że mówiła z nim o *wolności i sławie*. Czyż więc dziwić się można, że za pierwszą wieścią o powstaniu, całą duszą oddała się idei wyswobodzenia z rąk tyranów. Aby się dostać do Warszawy, udaje się w drogę z braćmi swymi w przebraniu i dociera szczęśliwie do stolicy, a stąd do obozu Jazdy Poznańskiej, na której wyekwipowanie ogromne złożyła sumy. Mimo że w obozie grasowała cholera, przebywała tam przez 6 miesięcy,



EMILJA SCZANIECKA.

[1]) Bronikowski: Pamiętniki Polskie, T. III, str. 195.

razem z Klaudją Potocką niosąc chorym zakaźnie czy rannym stale i osobiście pomoc. Za to po upadku powstania Prusak skazał pannę Sczaniecką na tyleż, bo na 6 miesięcy więzienia w twierdzy Neissen. Nie ugięła się i nie poprosiła o zmianę wyroku i zniesienia konfiskaty majątku, dopiero sam król pruski, zdumiony jej wielkodusznością, zwolnił zasądzoną od zapadłego wyroku. Dziś Poznań szczyci się wielką swą córą, od imienia jej z dumą nazywając ulice i instytucje dobra publicznego. I nie dziw, gdyż nazwisko jej nie tylko zasłynęło w 1831 roku, ale jeszcze dwukrotnie w 48 i w 63. Ile razy rozgorzała walka o niepodległość, Emilja Sczaniecka stawała na polu bitwy i w szpitalach przez siebie założonych, by służyć tym, którzy o tę wolność się kusili. Mimo że ze skromności taiła w obozie swe imię tak, że ranni nazywali ją Czarną panią lub siostrą szpitalną, jednak sława jej czynów zwyciężyła tajemnicę i przekazała imię Emilji Sczanieckiej pokoleniom następnym kobiet. Nazwisko Sczanieckiej i jej towarzyszki Klaudji Potockiej niezrównanej również opiekunki cierpiących, stało się dla Polek wzorem i synonimem miłosierdzia [1]). W powstaniu styczniowem komitet niewiast we Lwowie przyjął na jej cześć nazwę sióstr Klaudji; sama ta nazwa była wobec władz austrjackich oskarżeniem i prawdziwym straszakiem. Dość było znaleźć u której z patrjotek karteczkę stwierdzającą, że należała do Komitetu S. Klaudji (die so genannten Schwester Claudia, das revolutionnäre Damencomité), żeby się obwiniona znalazła przed kratkami sądu wojennego lub za kratami więzienia...

Wśród kobiet, odznaczających się nadzwyczajną odwagą cywilną, wymienić musimy żonę byłego półkownika wojsk polskich, panią *Chrapowicką* [2]). Po urządzonej na rozkaz gubernatora wojen-

---

[1]) W pamiętnikach Ignacego Domejki (str. 116) czytamy słowa zachwytu nad Klaudją z Działyńskich Potocką, którą „poznał na emigracji w Dreźnie, krojącą i szyjącą bieliznę dla żołnierzy. Nie było ofiary, do której nie byłaby gotowa ta Polka. Miała jednak w wejrzeniu więcej wyrazu smutnego i surowego spokoju, niż zewnętrznej serdeczności naszych pobożnych pań na Litwie... Była to osoba wolna od wszelkiej przesady i porywczej egzaltacji Umiała najłagodniej zniżyć się do najniższej klasy ubóstwa, wyższa nad wszelkie uprzedzenia światowe; miłowała tylko cnotę i miłość bliźniego”. Białopiotrowiczowa w swoich „Esquisses” uzupełnia niejako charakterystykę Potockiej pisząc: „Była to kobieta wytworna, znana nietylko z umysłu oświeconego, ale i zamiłowania do tańca, którym w dzieciństwie tak celowała, że ją nazywano drugą małą Gardel, gdy przyszła jednak chwila ponownego upadku ojczyzny, przeszła do życia wprost pierwszych chrześcijan. Chcąc wszystko osobiste poświęcić sprawie ogółu, oddaliła na emigracji służącego i pannę służącą, sprzedała piękne swe brylanty, szale, nawet meble, a część ich przenieść kazała do szpitali, sobie zostawiła tylko szezlong, pozbawiła się nawet kołdry i poduszek. Sypiała tylko parę godzin, otulona płaszczem, poczem znowu biegła do szpitali. Nawet w odżywianiu się przestrzegała zupełną ascezę, na rzecz naszych cierpiących, sądząc, że jako bezdzietna osoba może i powinna sobie wszystkiego odmówić”.

[2]) X. Bronikowski: Pamiętniki Polskie, T. I, str. 287.

nego Chrapowickiego rzezi Oszmiańskiej, kazała zakupić ta dzielna patrjotka na rynku Wilna, kilka par kulczyków z uszami, kilka obrączek i pierścionków z palcami i napełniwszy niemi pudełko, posłała je gubernatorowi, samozwańczemu swemu imiennikowi z listem własnoręcznym: „Posyłam ci szczątki męczenniczek, wołających o pomstę. Pomnij, że głos bezbronnych niewiast, dzieci, starców i kapłanów, głos 360 męczenników, musi wywołać karę na sprawcę takiej rzezi, jeżeli nie z nieba to z bezdennych piekieł. Nie! To nie żołdactwo popełniło podobne okrucieństwa, to gubernator, gospodarz prowincji, bez którego woli nic się stać nie powinno. Masz władzę absolutną, wydrzyj mi życie, czekam tego spokojnie, ale z pogardą na zawsze dla nikczemnego mordercy. Ewa z książąt Mirskich Chrapowicka". Podający ten szczegół pamiętnik Przyałgowskiego pisze od siebie następującą uwagę: „Nie możemy zaręczyć, czy list ten istotnie był napisany, to pewna, że odpisy jego podobnie jak następującej odpowiedzi krążyły po Wilnie i były przepisywane". „Pani! Czyliż to moja wina? To Kabardyńcy dokonali; wszakże wiadomo, że to barbarzyńcy, ale wierni przysiędze Najjaśniejszego pana, który rozkazał mi użyć ich dla przywrócenia buntowników do wierności J. C. M. Zostaję z uszanowaniem J. W. Hrabiny najniższy sługa jenerał gubernator Litewsko-Wileński, adjutant J. C. M. Chrapowicki. P. S. Szczątki trupów odsyłam".

List taki musiała p. Chrapowicka napisać, gdyż bez jej zezwolenia nikt nie mógłby jej w ten sposób narażać na najgorsze prześladowanie, wprost nieobliczalne w skutki. Dość zresztą odwagi było jeśli list taki pozwalała przepisywać i rozdawać po całem Wilnie, gdyż odpowiedziała zań pełnem imieniem i nazwiskiem.

To były nasze przodownice na lata późniejsze, ciężkie i w skutki niedoli brzemienne, jak rok wymieniony 1848 a tem więcej 1863. Za przykładem tych cichych, a wielkich prawdziwie kobiet, poszedł później cały legjon pracownic, któremi kraj nasz spętany niewolą może słusznie się szczycić, gdyż były kraju tego podwaliną i moralnym wałem ochronnym przeciw wszelkim zakusom zruszczenia czy zgermanizowania. Ale rzućmy jeszcze okiem choć najpobieżniej w imię dziedziny życia niewiast tych czasów.

Oprócz kobiet nieustraszonych, które szły naprzeciw niebezpieczeństw i śmierci dobrowolnie, imając się prac wśród warunków najnieprzychylniejszych, były i takie, które w czasie powstania przebywały na uboczu, jakby w odosobnieniu od groźnej akcji, inne dobrowolnie opuściły kraj i za granicą przeczekiwały wichurę. Czyż one były złemi Polkami, czyż nie leżała im na sercu dola i niedola Ojczyzny? Chrońmy się od takiego wydawania sądu. Uchylać się czasem od wichury nie znaczy nie chcieć w niej uczestniczyć!

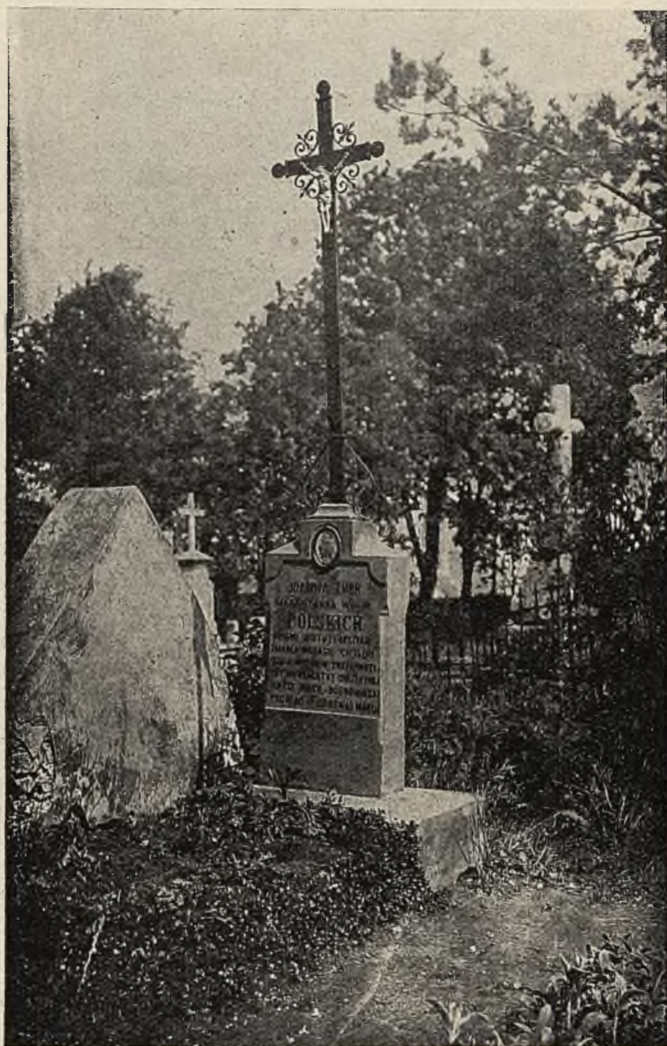
Z nielicznych pamiętników kobiet z roku 1831 dwa przyto-

czymy z tych, które były nam dostępne do przejrzenia, a mianowicie „Pamiętniczek” jenerałowej Tomaszowej Łubieńskiej i dziełko Kunegundy Białopiotrowiczowej *„Esquisses Polonaises”*, wydane bezimiennie tylko z przedmową Leonarda Chodźki w sam rok 1831. Pamiętniczek pani Łubieńskiej pisany na tułaczce poza jej domem rodzinnym od czasu, jak mąż wziął udział w powstaniu, częściowo w kraju, częściowo za granicą, pełny osobistych spraw i drobiazgów, przeplatany jest przecież ciągle tą jedną sprawą *największą, główną i jedynie decydującą*, o losach kraju, o losach bitew, od których zależało szczęście wszystkich, a więc i piszącej pamiętniczek. Gdy p. Łubieńska czyta opis wejścia wojsk polskich na Litwę, płacze ze szczęścia i dumy narodowej, nie sypia po nocach, żyje tylko życiem Ojczyzny. Donosi mężowi wieści z Krakowa, jaki tam duch panuje patrjotyczny, taki, że nawet rozważna księżna Sapieżyna stała się prawdziwą rewolucjonistką, a brak zabaw i przyjemnych wrażeń nagradzają sobie Polki wzruszeniami politycznemi. Gdy zaś zaczęły nadchodzić złe wieści z Królestwa i Litwy, przyszły dla piszącej gorsze jeszcze noce bezsenne i łzy już nie radości i dumy, ale bezmiernego bólu i rozpaczy. Wreszcie na wiadomość, że generała wywieziono do Moskwy, gotuje się generałowa lubiąca wygodne życie do drogi na Sybir, jak każe obowiązek, jak każe głos serca...

Szkice Polityczne Białopiotrowiczowej inną noszą cechę, już w nich nic zgoła osobistego. Jej tylko chodzi o honor ojczyzny i jej najlepszych synów, o wyrobienie zdania prawdziwego o Polsce u całej Europy, całego świata. Więc „choć tylko — jak pisze — jest kobietą przekonaną, że jej zadaniem jest ciche życie domowe i spełnianie obowiązków”, porywa jednak za pióro i bezstronnie daje obraz poszczególnych wypadków; wylicza z jednej strony wybryki, niegodziwości, okrucieństwa brutalne Rosjan, z drugiej prawdziwe, proste bohaterskie czyny Polaków i Polek, „niech to czyta świat cały, niech sądzi, czy można było dłużej czekać bohaterskiemu narodowi w tej atmosferze poniżenia i poniewierki... Wielkie pisanie historji zostawiam historykom, sama ograniczam się do szkicowania obrazów prawdziwych”. „Jeśli losy walki — pisze Białopiotrowiczowa — są tylko Bogu wiadome, niechże przynajmniej świat się dowie, kto zasługuje na zwycięstwo i za kim każde szlachetne serce powinno prosić o pomoc nieba...” Czyż do tych słów trzeba dodać jakiekolwiek jeszcze objaśnienie, jakie pochwały? Same się tłumaczą, same mówią za siebie do młodych pokoleń kobiet polskich.

Istnieje piękna praca o kobietach rewolucji francuskiej, przedstawionych piórem wielkiego Micheleta. Rozważania jej kończą mniej więcej te słowa: „Wielka to była epoka, w której kobiety godne były w sercach mężczyzn być złączonemi *z ideałem ojczyzny i cnoty.* One tak poświęciły szczęście własne w obliczu śmierci swych mężów,

że mężną swą postawą wprowadzały ich niejako w nieśmiertelność. Więc i one pozostaną na zawsze we wdzięcznej, nieśmiertelnej pamięci. A mężczyźni, którzy przyjdą w następnych pokoleniach, żałować będą, że nie widzieli własnemi oczyma tych kobiet heroicznych



pełnych uroku, które budzić będą wieczną tęsknotę za wieczną, wielką miłością".

Przepiękne to zdanie tak odpowiada swą treścią działalności Polek z czasów naszych walk o wolność, że idąc wzorem Micheleta i my pragniemy nasze kobiety bohaterskie pełne poświęcenia i mi-

łości Boga i bliźniego zachować we wdzięcznej pamięci *na wieki* i dlatego, opierając się na zapiskach osób współczesnych, prostemi słowami podajemy tu sylwetki duchowe tych niezrównanych pracownic i ofiarnic naszych młodym pokoleniom kobiet polskich.

Marja Bruchnalska.

Aforyzmy o matce.

(Zebrał ks. Henryk Weryński).

„Zły duch bardziej się obawia dobrej matki — niż niejednego świętego”. *Robert Hichens „Ogród Allaha”, wyd. I. str. 359.*

„Matkę kocha się prawie bezwiednie, nie zdając sobie sprawy, bo to przecież tak naturalne jak życie samo. I człowiek nie dostrzega jak głęboko sięgają korzenie tej miłości — aż dopiero w chwili rozłąki ostatniej”... *Guy de Maupassant „Silna jak śmierć”, 1912, str. 159.*

„Matko! on (syn) ciebie uwielbia i kocha,
. . . .
Boś ty mu wszystkiem, boś ty jego matka,
A reszta świata to niby macocha!”

Kornel Ujejski „Wiersze różne”, Stance do mojej matki.

„Ballada Richepin'a pod tytułem „La Glu” doskonale charakteryzuje duszę matki. Posłuchajcie jej! Glu żąda od swego kochanka serca jego matki dla swego... pieska. Kochanek zabija matkę i niesie serce jej kochance. Lecz — biegnąc — w pośpiechu upada i upuszcza serce. I oto słychać: jak ono — tocząc się po ziemi — mówi głosem pełnym łez: „czy nie zrobiłeś sobie co złego, moje dziecko?”

Porów. Piotr de Coulevein „Nieznana wyspa”, 1907, str. 247.



Okruchy historyczne.

We wrześniu roku 1928 umarł we Lwowie Grzegorz Dańczuk niegdyś służbowy ordynans generała Józefa Dwernickiego. Starzec do końca życia zachował najwierniejszą pamięć i głęboką cześć dla swego generała. Stale doglądał mogiły generała i utrzymywał ją w porządku. Codziennie też bez względu na pogodę chodził na grób z meldunkiem. Stawał na baczność i raportował o tem, co się na świecie dzieje. W r. 1918 podczas walk listopadowych we Lwowie, stary ordynans — sam będąc rusinem — przybiegł do mogiły i tam płacząc ze szczęścia zaraportował: Panie generale, dziś we Lwowie Polska „wybuchła”. Ten stary wierny sługa, godny ordynans bohaterskiego generała, umarł w zupełnem zapomnieniu.



GEN. MACIEJ RYBIŃSKI
OSTATNI WÓDZ NACZELNY POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Imienny spis

generałów i dowódców armji polskiej w wojnie w r. 1831.

Z raportów urzędowych i zapisków osobistych gen. Macieja Rybińskiego, ostatniego naczelnego wodza armji polskiej.

Naczelni wodzowie.

Chłopicki Józef.
Weyssenhoff Jan.
Radziwiłł Michał Książę.
Skrzynecki Jan.
Dembiński Henryk.
Prądzyński Ignacy.
Łubieński Tomasz.
Małachowski Kazimierz.
Krukowiecki Jan hr.
Rybiński Maciej.

Generałowie dywizji.

Biegański Łukasz — w ministerstwie wojny.

Chrzanowski Wojciech — szef sztabu za Skrzyneckiego, później wice gubernator stolicy.

Dwernicki Józef — dowódca osobnego korpusu jazdy.

Giełgud Antoni — dowódca dywizji, później korpusu na Litwie, zginął na Litwie.

Jankowski Antoni — dowódca korpusu, zginął 15/VIII 1831 r.

Klicki Stanisław — z powodu starości nieczynny w wojnie.

Kniaziewicz Karol — ze szkoły Kadetów Stanisława Augusta, później oficer Kościuszki — generał Legjonów, dowódca Legji naddunajskiej — w r. 1831 w misji zagranicznej.

Pac Ludwik— dowodził korpusem jazdy.

Krasiński Izydor — w ministerstwie wojny.

Mallet Jan de Grandeville — Francuz spolszczony — generał inżynierji.

Ramorino — przybył z Francji — dowodził korpusem.

Rautenstrauch — w ministerstwie wojny.

Sierawski Juljan — dowodził korpusem.

Szembek Piotr — dowódca dywizji piechoty.

Umiński Jan Nepomucen — dowódca dywizji.

Wójczyński Stanisław — organizator pospolitego ruszenia.

Żółtowski Edward — organizator woj. lubelskiego.

Żymirski Franciszek — oficer z czasów Kościuszki — był w Egipcie i na San Domingo. W r. 1831 jako dowódca dywizji ginie pod Grochowem.

Generałowie brygady.

Przebendowski Konstanty — organizator woj. mazow. i kalisk.

Redel Jakób — generał artylerji.

Suchorzewski Tadeusz — dow. brygady jazdy, później w ministerstwie wojny.

Morawski Franciszek — żołnierz-poeta minister wojny.

Bontemps Piotr — nadzór nad fabrykami broni.

Darewski Antoni — w ministerstwie wojny.

Hurtig Józef — Komend. Zamościa. Zginął 15/VIII 1831 r.

Mycielski Ignacy — w sztabie.

Czyżewski Józef — dow. brygady piechoty.

Pawłowski Antoni — organizator woj. płockiego i augustowsk.

Dziekoński Kazimierz — organizator woj. sandom. i krakowsk.

Tomicki Jan — dowódca brygady.

Sałacki Antoni — bez przydziału. Zginął 15/VIII 1831.

Milberg Henryk — dowodzi brygadą grenadjerów, później dywizją.

Mroziński Józef — szef sztabu wodza naczelnego.

Załuski Józef — w ministerstwie wojny.

Kamieński Henryk — dow. dywizji piech., ginie pod Osrołęką.

Stryjeński Zygmunt — dow. dywizji jazdy.

Ruttie Andrzej — gubernator stolicy.

Krysiński Jan — gubernator twierdzy Zamościa.

Kamiński Józef — formował rezerwy.

Sowiński Józef — szef sztabu artylerji, ginie na Woli.

Rohland Franciszek — dow. brygady piechoty.

Skarzyński Kazimierz — dow. dywizją jazdy.

Jagmin Bonifacy — dow. dywizją jazdy.

Ledóchowski Ignacy — gubernator twierdzy Modlina.

Ziemięcki Stefan — organizator rezerw.

Andrychiewicz Walenty — dow. brygadą później dyw. piechoty.

Bieliński Juljan — w ministerstwie wojny,

Turno Karol — dow. brygadą jazdy.

Bogusławski Ludwik — dow. bryg. później dywizji piechoty.

Miller Józef — dow. bryg. piechoty.

Kołaczkowski Klemens — w inżynierji.

Bukowski Ludwik — dow. bryg. piech., ginie 15/VIII 1831.

Zawadzki Walenty — dow. bryg. piech.

Kicki Ludwik — dow. bryg. jazdy, ginie pod Ostrołęką.

Wąsowicz Stanisław — dow. brygady.

Skarzyński Ambroży — dow. pułku ułanów — ginie w szturmie Warsz.

Załuski Mamert — dow. jazdy halickiej.

Muchowski Paweł — dow. brygady piechoty.

Węgierski Emiljan — dow. bryg., później gubernator stolicy.

Błędowski Edward — w walce traci nogę, później w sztabie.

Chłapowski Dezydery — dowódca osobnego oddziału na Litwie.

Szeptycki Wincenty — dow. bryg.
Niesiołowski Ksawery — dow. bryg.
Mycielski Michał — dow. pułku, bryg. później w sztabie.
Młokosiewicz — generał bryg.
Wroniecki Antoni — szef sztabu dywizji.
Lewiński Jakób — w sztabie.
Szydłowski Józef — dow. jazdy.
Sznajde Franciszek — dow. jazdy.
Konarski Tomasz — dow. bryg. artylerji.
Czarnomski — dow. jazdy.
Gawroński Stanisław — dow. jazdy.
Langerman — dow. bryg. piechoty.
Bem Józef — dow. artylerji.
Sołtyk Roman — dow. artylerji.
Różycki Samuel — dow. osobnego korpusu.
Sierakowski Wacław — dow. pułku piechoty.
Rychłowski Stanisław — dow. pułku piech.
Szymanowski Józef — dow. bryg.
Kołysko — naczelnik powst. ukraińsk.
Krupiński — dow. bryg.
Tyszkiewicz Tadeusz — nacz. powstania na Litwie.
Jerzmanowski Paweł — w misji zagr.
Zieliński Karol — w sztabie, na krótko prezes rządu narod.
Gedrojć Józef ks. — dow. bryg. na Litwie.
Jaraczewski Adam — jako generał bryg. umarł na cholerę.
Biernacki — dow. pułku kaliszanów.
Dobiecki Wincenty — dow. Mazurów.
Kaczkowski Karol — naczelny lekarz.
Majewski Leonard — dow. pułku.
Klimkiewicz Antoni — dow. pułku.

Bohaterom.

Kiedyś wam kiedyś te nasze nazwiska
glorją wieki oprzędą.
Wstaniecie z grobów, z gruzów, z gorzeliska
świetlaną, złotą legendą.

Wstaniecie w takiej bohaterstwa łunie,
że was nie dojrzą już oczy —
w nimbie słońc, blasków i z czołem w piorunie,
w szacie, co krzyżem krwi broczy.

Te piersi wasze cierpieniem targane
marmur pancerzem oblecze:
zakują w kamień i śmiertelną ranę
i wasze serca człowiecze.

A was wydźwigną w legendarnym cudzie
na piedestały ołtarzy,
zapomną o tem, żeście byli ludzie
zwykli, codzienni i szarzy.

Nieznany żołnierz-poeta.



Chcieć, to jeszcze nie męstwo; wykonać czyn, to dopiero zwycięstwo.



Toast.

Było ich około piećdziesięciu. Mieli jechać na nocny podjazd, ale tymczasem siedzieli przy ognisku i, spożywszy kilka baranów, których smakowity zapach czuć było w powietrzu, popijali gorzałką. A zdarzyło się tak dziwnie, że choć była ich garść nieznaczna, zebrali się ludzie z różnych stron Rzeczypospolitej, jako to: wolentarze z pod pana Muraszki i z pod pana Zboińskiego z Mazowsza i z pod pana Prokszy, któren kresowym ochotnikom przywodził. Komenderowano po kilkunastu z chorągwi, dlatego, że każdy pułkownik chciał mieć w podjeździe swoich ludzi.

Rej przy ognisku wodził, jak zwykle, pan Zagłoba, ale nie był w dobrym humorze, albowiem lubił się wywczasować, a tu tymczasem trzeba było czekać komendy, a potem siadać na koń i ciągnąć pod nieprzyjaciela. Pieczony udziec barani i dwie lub trzy kwaterki gorzałki pokrzepiły wprawdzie nieco ducha w starym wojowniku, jednakże nie przestał ludziom dogryzać, co omal nie stało się przyczyną ciężkiej niezgody i wielce ostrych pojedynków.

Bo gdy tak siedzieli, popijając, trafiło się, że nad przygasłem ogniskiem oberwała się na nocnem niebie gwiazda i, ciągnąc za sobą świetlistą strugę, zgasła gdzieś w ciemnościach blisko ziemi.

Co widząc pan Pluta, Mazur, stary żołnierz z pod Zboińskiego, przeżegnał się i rzekł:

— Może to gwiazda którego z nas.

Lecz Zagłoba dmuchnął przed siebie po wypiciu nowej kwaterki, odsapnął i rzekł:

— Nie waścina.

— A czemu to?

— Bo Mazurowie ciemną gwiazdę mają, a ta była jasna.

— Niejednemu już, co tej gwieździe przymawiał, świeczki stanęły w oczach.

— Świeczki tym potrzeba, którzy się ślepo rodzą.

— Nie daj panie Pluta przymawiać Mazurom, — zawołał pan Skulski, który lubo łęczycanin, służył z nimi od dawnych lat.

Więc pan Pluta — cięta szabla, ale jeszcze ciętszy język, wraz odparł:

— Mazur ślepo się rodzi — ale zato, jak przewidzi, to kpa i przez deskę rozezna.

Myśleli tedy wszyscy, że pan Zagłoba raz przecie nie znajdzie odpowiedzi, ale on począł tylko przytakiwać głową i rzekł:

— Słusznie! Słusznie! ma się rozumieć! swój swego i przez deskę rozezna.

Na to śmiech wielki powstał koło ogniska, a najgłośniej śmiał się pan Sipajło z pod Oszmiany.

— Bożeż ty mój — mówił. — Ot zapomniał języka w gębie. A jaby się nie dał tak skonfundować nawet i panu Zagłobie. Nie wiedzieć co! Niechby tylko!...

Tu pan Zagłoba, czując się poniekąd wyzwanym, spojrzał na niego niezbyt życzliwie, a pan Pluta, rad, że może na kogoś złość wywrzeć, huknął:

— Milczałbyś, boćwino. Nie tobie, któryś prochu nie wąchał, zabierać głos między starymi żołnierzami.

— Nie wąchał, albo i wąchał — odpowiedział z flegmą Sipajło. — Lepiej ja się może i częściej od waszmości potykał.

— Prawdę mówi, — zawołał Zagłoba — przecie to oszmiański szlachcic, co w jednym bucie, a w jednym łapciu chodzi. W takowym stroju, zwłaszcza w zimie na grudzie, musiał się często nietylko potykać ale i zgoła przewracać.

Tu znów rozśmieli się wszyscy, a pan Sipajło, więcej wrażliwy niż wymowny, trzasnął zcicha szablą i rzekł:

— Kto mnie poprosi, temu nie odmówię.

Lecz witebszczanin, pan Portanty, począł go mitygować:

— Nie gniewaj się waść i nie ujmuj za głupią modą.

— Lepiej konserwować taką modę, niż mieć czarne podniebienie, jako witebszczanie — odpowiedział Sipajło.

— Lepsze czarne podniebienie, niż głupia głowa!

— Co u dytka! — zawołał pan Tretiak z pod Humania: — dość mi tych swarów przed wyprawą!

— Czego się waść wtrącasz? — zapytał pan Skulski, łęczycanin.

— Bo mi się podoba.

— A mnie się nie podoba. Patrzcie go! Humańczuk... Potrafią i waści przymówić.

— To mów.

— A dobrze! Bre! Bre! humański dureń, co z cudzego woza *bere*, a na swój *kłade*.

— Stulże gębę, piskorku! Siedem razy kaczka cię połknęła i siedemeś razy się wyśliznął.

— Ty się zaś nie wyśliźniesz... Parol!

— Dobrze! Parol! Jutro!

— To i ja kogo poproszę! — rzekł pan Pluta.

— Lepiej moich wnuków — odparł pan Zagłoba.

— A jaż to ostatni? — zapytał pan Sipajło.

— Kogoż waść poprosisz?

— At co wybierać... wszystkich i kwita!

— Baczność! — zawołał Zagłoba.

Jakoż do ognia zbliżył się oficer z pod chorągwi pana Radrożewskiego, a jednocześnie ozwało się ciche trąbienie przez munsztuk.

— Na koń — skomenderował oficer.

Poczem do pana Zagłoby:

— Siła na tym pojeździe zależy, więc staraj się waść dostać koniecznie języka, choćbyś też sam miał polec z połową ludzi.

— Dobrze, — odpowiedział stary rycerz — lubo muszę waści rzec, że takie polecenie łatwiej komuś dać, niż samemu spełnić!

Oficer ruszył ramionami i zawrócił, a oni pojechali. Noc była gwiaździsta, ale bez księżyca. Za majdanem pół mili borku, dalej niezmierne łąki, na nich, jako zwykle latem, biały, nisko leżący tuman, niby morze bez końca. Wąska, pachnąca torfem droga biegła przez owe łęgi, aż hen, ku dalszym borom, między któremi stał nieprzyjaciel.

Gdy wjechali w tuman, ledwie człek człeka mógł dojrzeć, a o kilka kroków nie było widać nic.

— Choć w pysk daj! mruknął Zagłoba.

Ujechali milę i drugą. W tumanie i mroku nie było słychać nic prócz parskania koni.

Aż tu naraz trzej ludzie, którzy jechali w przedniej straży, wrócili w cwał, krzycząc:

— Nieprzyjaciel! Nieprzyjaciel!

Tuż za nimi słychać było tętent nadbiegającej jazdy.

Pan Zagłoba zdarł bachmata i krzyknął:

— Bij!

I po chwili zwarli się tak, iż mogli się rękami za piersi chwytać. We mgle rozległ się szczęk szabel, a czasem huk samopału, czasem kwik koński i okrzyki walczących. Pan Zagłoba rykiem żubrowym przerażał ludzi w ciemnościach, ale i miotał się okropnie, gdyż straszny to był żołnierz, gdy go zanadto do muru przyparto.

Pan Skulski ciął jadowicie, po łęczycku, koło pana Tretiaka. Pana Portantego chlaśnięto przez policzek i byłby zginął, gdyby nie pan Sipajło, który odbiwszy drugi cios, sztychem nieprzyjaciela w gardło ugodził. Pan Pluta, stary i cięty żołnierz, wił się wśród skrzętu, jak wąż w mrowisku — i bił w całe kupy, jak jastrząb w stado dzikich kaczek.

I wzajem jeden ratował życie drugiemu, a wtem wstał powiew. Tuman zrzedł trochę. Mogli się lepiej widzieć.

Więc przyrosło im serca i poczęli pokrzykiwać, aby tem lepiej każdy mógł rozpoznać, co się z towarzyszem dzieje i kogo ma przy sobie. Pierwszy pan Sipajło, który Plucie żywot zawdzięczał, krzyknął z głębi serca w tumanie:

— Górą Mazury!

— Żywie Oszmiana! — odgłosił Pluta.

A inni, nie chcąc się dać wyprzedzić, nuż wołać:

— Sława Łęczycy!

— Chwała witebszczanom!

— Górą Humań!

— Wiwat Rzeczpospolita!

Ale tymczasem natarto na nich z boków — ba — i z tyłu, tak, że wpadli jako wilkowi w gardziel. Że jednak byli z różnych stron, przeto wstydzili się siebie wzajem, więc żaden nie prosił pardonu i bili się do upadłego — bez nadziei, ale na śmierć.

Byliby też wszyscy polegli, gdyby nie to, że Pan Zboiński, wiedząc, iż w małej liczbie i w nocy nietrudno o przygodę, pociągnął za nimi w trzysta Mazurów, chłopów dobrych. Ów obegnał nieprzyjaciela, złamał, rozbił, część wyścinał, część zagarnął i uwolnił podjazd z pod przemocy.

Lecz nie mógł powstrzymać zdziwienia, widząc ich robotę — gdyż istotnie, po desperacku się bijąc naszatkowali ludzi, jak kapusty.

— Już chyba i aniołowie nie potykaliby się grzeczniej — rzekł.

Zaczem wrócili radośnie do obozu.

Ale, choć świt uczynił się, nim dojechali, nie poszli spać, a to dla wielkiej uciechy i dlatego, że poczęto ich zaraz częstować. Oni

zaś jedli i pili, wysławiając jeden drugiego i słuchając pana Zagłoby, który coś skromnie o Termopilach wspominał.

Aż gdy już dobrze podpili, pan Portanty przyłożył nagle palec do ust i rzekł:

— Ba, a nasz parol? Jakoż z nim będzie?

— Parol? zjadł go nieprzyjaciel.

— I trochę mu niezdrowo — dodał Zagłoba.

A wtem pan Pluta, który się pokrzepił lepiej od innych, począł uderzać się dłońmi po piersiach, aż rozległo się w izbie — i wołać żałosnym głosem:

— Ja na stare lata miałbym Kainem zostać i rozlewać niewinną krew Abla? na stare lata? ja? Pluta!

I zawył wielkim płaczem, co usłyszawszy inni, kiedy bo nie ryknął, — aż ludzie z pod innych chorągwi zaczęli ich otaczać, ciekawi, co im się mogło wydarzyć.

Tymczasem powstał pan Zagłoba i, podniósłszy z niezmierną powagą garniec miodu, rzekł:

— Komilitoni moi, dzieci *ejusdem matris!* dwa jeno słowa powiem, ale kiep, kto mi nie powtórzy:

— Kochajmy się!

— Kochajmy się! — powtórzyły wszystkie usta.

A w tejże chwili na rogach majdanu poczęto trąbić — nie przez munsztuk, ale rozgłośnie, jak czyniono zwykle przed wielką bitwą.

Henryk Sienkiewicz.

Okruchy Historyczne.

Kiedy dnia 19 lutego 1831 roku szalała zacięta walka pod Wawrem i huk dział do Warszawy dochodził, cała ludność stolicy a zarazem i Sejm i rząd Narodowy pozostawali w największej trwodze o losy ojczyzny i armji. Wiedziano z jak ogromną przewagą walczył żołnierz polski. Wówczas Sejm, aby zachęcić żołnierzy do męstwa i wytrwałości uchwalił jednogłośnie, że wszyscy ci, którzy w tej wojnie ranni i niezdolni do służby zostaną, jako też wdowy i sieroty po poległych będą otrzymywać dożywotnio po 150—300 zł. pensji. Ponadto ustanowił i odznaki honorowe za waleczność, do których również pensja przywiązaną została. Otóż gdy po skończonym boju delegaci Sejmu stanęli przed wojskiem i tę uchwałę odczytali, cała armja jak jeden mąż krzyknęła, bez chwili wahania się i bez żadnego porozumienia się wzajemnego. Dajcie nam chleba dość, bo nam sił do walki potrzeba ale pieniędzy nie potrzebujemy od was, bo za Ojczyznę walczymy.

Według St. Baczykowskiego.



Kobieta lat trzydziestych.

Także i w tem leży szczególne znaczenie powstania listopadowego, że w tej epoce odrodziła się dla narodu kobieta, stanąwszy do spełnienia ciężkiego obowiązku, jaki miał ją czekać przez cały wiek niewoli. W epoce poprzedniej, za czasów Stanisławowskich zaczęła być mądrą, posięgła po wykształcenie, dystansując swe babki, które tylko „domi manserunt, lanam fecerunt". Już z tej mądrości kobiety wypłynęły korzyści dla społeczeństwa. Stanęło oświecone, mądrzejsze po szkodzie. Teraz zaś do rozumu niewiast przybywają zalety nowe, tak bardzo potrzebne: potrzeba moralności i poczucia patrjotyzmu. Tych dwóch cnót, których niedostawało poprzednio, uczy kobietę epoka listopada. Nauczycielki na tej pensji pani historji są znakomite. Znamy je przecież po imieniu: Hofmanowa to jedno imię. Pierwsza pisarka, znakomita wychowawczyni dwóch pokoleń. Na dzisiejszy nasz sposób prowadzenia było to wychowanie trochę przeegzaltowane, jednostronne. Tak, ale konieczne, jako przeciwwaga innej egzaltacji i jednostronności wieku XVIII. Autorka „Dziennika Franciszki Krasińskiej" i „Pamiątki po drogiej matce" to nietylko pierwsza, utalentowana autorka naszych czasów, ale wogóle pierwsza kobieta, która w odradzającej się Polsce podjęła czyn zorganizowany, wychowawczy na wielką skalę.

Trzy inne nazwiska świecą również jasno do dziś w katechizmie cnót narodowych. Ofiarna samarytanka Klaudyna Potocka, jej towarzyszka miłosierna siostra z roku 31-go i 63-go Emilja Sczaniecka, obie z Wielkopolski oraz kobieta-żołnierz, upamiętniona w wierszu Mickiewicza, zawsze bywa w legendzie Emilja Plate-

równa. Jedna z pierwszych poszła do wojska, a nie jedyna bynajmniej. Wydawało się wówczas zapalonym duszom niewieścim, że służba frontowa jest ich obowiązkiem. Nie było prawie w powstaniu listopadowem bataljonu czy szwadronu, któryby nie liczył w swych szeregach kobiety-żołnierza, przebranej za mężczyznę. Na biwakach po bitwie lub marszu żołnierze starali się zawsze o wygody dla swoich towarzyszek i dlatego dowódcy sarkali ostro przeciw niepotrzebnej ofierze kobiet i równie niepotrzebnemu rozluźnieniu dyscypliny żołnierza.

Może ktoś jednak zaznaczyć, że ten patrjotyzm niewieści w latach trzydziestu był cechą, jeśli nie fanaberją, choć szlachetną kobiet wyższej sfery, i że to były przeważnie hrabiny z innej ulepione gliny. Byłoby to błędem. Gdyż wichura uczuć patrjotycznych ogarnęła cały dział kobiecy. Praca dla Polski, walka za Polskę stała się nareszcie — modą i ogarnęła po raz pierwszy sfery szerokie. Głośno nawet było o tem w Europie. Niech zaświadczy obrazek z powstania, rozszerzany w Niemczech, które wówczas z nienawiści do Rosji darzyły wyjątkowo, niedługo nawet, sympatją sprawę polską. Obrazek przedstawia bohaterstwo prostej wieśniaczki z okolic Kałuszyna. Po wspaniałej bitwie pod Grochowem Rosjanie zostawili wiele cennego sprzętu bojowego na polu bitwy. Włościanie z własnej inicjatywy odstawiali tę zdobycz do Warszawy. Pewnego dnia ujrzano wśród furmanek wieśniaczkę w dziwnym ubiorze i sytuacji. Jechała siedząc na bębnie w kasku ułańskim a wóz pełny szabel, lanc i karabinów, zaprzężony był w dwa konie ułanów rosyjskich, od których napewno się obroniła. Rycina nie podaje imienia dzielnej kobiety, matki dwóch służących w wojsku synów. I dobrze, że nie podaje, możemy w niej bowiem uczcić bohaterstwo nieznanej kobiety lat trzydziestych, listopadowych.

Patrjotki wychowane w znakomitej szkole roku 1830-go umiały się też dać we znaki zaborcom. Pamiętna jest postać matki Artura Zawiszy, spiskowca straconego przez Rosjan w Warszawie za pracę niepodległościową po upadku powstania. W przeddzień egzekucji matka skazańca zdecydowała się po dłuższej walce z sobą pójść do kata Kongresówki Paskiewicza i błagać o łaskę dla 20 letniego syna. Satrapa odtrącił kobietę, która na klęczkach żebrała litości. I szydził z polskości jej uczuć. Zerwała się pani Zawiszyna z kolan jak lwica i rzuciła przekleństwo: Żebyś skonać nie mógł, opryszku! Przekleństwo się spełniło. Po wielu latach umierający Paskiewicz długo skonać nie mógł, bo ciągle widział we wszystkich kątach pokoju cień matki męczennika. Inaczej było we Lwowie. Gdy spiskowiec i żołnierz Uładowski po wielu mękach i torturach zginął w więzieniu, żona jego wpadła do biura Niemca, który był winien tej śmierci i wypoliczkowała go w oczach urzędników.

Gdy dziś słyszymy i czytamy o tem nie dziwi nas bohaterstwo kobiety lat trzydziestych. Przeżyliśmy wszakże czasy podobne i gorsze, widzieliśmy czyny nieinne i równie mężne. Lecz pamiętać brzeba: Kobieta dzisiejsza wzięła rys bohaterstwa w dziedzictwie, w spadku po swej prababce z epoki „Nocy listopadowej“.

Stanisław Wasylewski.

„Macierzyństwo jest racją bytu kobiety, jej: obowiązkiem, radością, ochroną!" *Alf. Daudet „Mała parafja", 1895, str. 79.*



KS. ADAM LOGA
KAPELAN WOJSK POLSKICH W R. 1831.



PARLAMENTARZ. Kazimierz Pułaski.

Niespodzianka.

(Epizod z czasów W. Ks. Konstantego).

Porucznik S. powrócił z musztry dziwnie rozdrażniony. Gniewało go wszystko; wiatr podnoszący tumany kurzu na rynku Łowicza, wrzaski uliczników, skowyt psa zamkniętego w pustem mieszkaniu, a przedewszystkiem konieczność spędzenia dwu dni świąt Wielkanocy w dusznem miasteczku, gdy tam w Warszawie tęskniła za nim narzeczona. O urlopie nie było nawet mowy; brał go przed dwoma tygodniami... nawet prosić nie wypadało...

Ale gdyby tak wymknąć się niespostrzeżenie bocznemi uliczkami, korzystając z księżycowych nocy. Hm! dobre to było dawniej, ale nie teraz, od czasu, jak W. Książę Konstanty objął naczelne dowództwo. Dziś karność wojskowa obostrzona jak nigdy, najmniejsze uchybienie karane z bezwzględną surowością, często bez winy; dość trafić na zły humor, a przed wybuchami jego gniewu drżą nawet generałowie... nikt życia niepewny...

Wsparł głowę na ręku i zadumał się. Przecież, gdy się przebrał po cywilnemu, koledzy zerwali się — myśląc, że wszedł ktoś nieznajomy. Tak, ale W. Książę, obdarzony dziwną pamięcią, poznaje

każdego, kogo raz widział, a kilka dni temu był w Łowiczu i rozmawiał z nim, patrząc swoim zwyczajem przenikliwie w oczy. Zresztą... zaraz przypuszczać — wtedy był w mundurze... Choć kto wie! A gdyby się wydało... tylko kulą w łeb...

Pod oknem żwir zaskrzypiał. Rumiana twarz ordynansa przemknęła się. To go zadecydowało. Uderzył pięścią w stół i skinął na ordynansa, który po chwili już był w izbie.

— Słuchaj, Michał, konie zdrowe?

— Co mają być chore, chrupią owies aż się rozlega.

— To dobrze. Uważaj, ani słowa nikomu. Osiodłasz oba, sam na gniadym pojedziesz za godzinę do Utraty[1]) i tam na mnie czekać będziesz. Wyjedziesz koło zajazdu Szmula, a potem skręcisz na gościniec. Tylko pamiętaj, niech nikt nie zmiarkuje, rozumiesz?

— Wedle rozkazu, za godzinę będę na trakcie.

Po wyjściu Michałka, porucznik zaczął gorączkowo biegać po izbie; czuł, że się zagalopował strasznie. Ze strony ordynansa był spokojny, chłopak sprytny i przywiązany, zawsze się dobrze sprawiał; mógł jednak nadejść któryś z kolegów, a przy teraźniejszej sieci organów wywiadowczych, zaprowadzonych przez W. Księcia, nie każdemu można było zaufać.

Głowa mu pałała, więc nie czekając, aż się ściemni, przebrał się po cywilnemu, wskoczył na konia i po chwili, niezauważony przez nikogo, jechał ku Warszawie. W utracie Michał czuwał przed wrotami karczmy. Zmiana koni odbyła się szybko i już na drugi dzień rano był porucznik S. w zajeździe na Wareckiej, gdzie się obmył z kurzu, posilił i wkrótce skręcił na Nowy-Świat, wmieszany w gwarny tłum wielkanocny.

Dzień był cudowny, środkiem ulicy mknęły pańskie kolasy w otoczeniu hajduków, przesuwali się jeźdźcy. — Porucznik, winszując sobie w duchu, że tak wszystko się składa, minął już kamienic kilka i tylko parę kroków dzieliło go od domu rodziców jego bogdanki,... gdy wtem od strony Belwederu doszedł go tętent jakiś, co niby iskra elektryczna wstrząsnął nim całym, tak, że mimowoli obrócił głowę...

Powozem, zaprzężonym w parę koni z chronowskiego stada, jechał W. Książę Konstanty i z pod groźnie namarszczonych brwi patrzał w jego stronę. Porucznikowi zdawało się, że świat cały zakołysał się i zachwiał, przeczucie dopowiedziało mu resztę, tak, że zanim się to stało, wiedział, że W. Książę każe się zatrzymać i przywoła go przed swoje oblicze. Tymczasem już go dochodziły gniewne, porywcze słowa:

---

[1]) Utrata, karczma na pół drogi od Łowicza do Warszawy, gdzie zwykle przeprzęgano konie.

— Stój! Coś ty za jeden? Ty w wojsku służysz! Ja cię znam! Odpowiadaj!

W bardzo krytycznych chwilach życia, gdy już nam się zdaje, że jesteśmy straceni, że bezpowrotnie przepadło wszystko i położenie jest bez wyjścia, staje się czasem rzecz niesłychana — niewytłumaczona. Z zawrotnej dali z zaświatów, bo ciemności mózgu, jak błyskawica, wpada myśl zbawcza, jedyna — i ocalenie przynosi. Myśl taka zabłysła porucznikowi, uciszyła burzę jego duszy, tak, że bardzo blady, ale już zupełnie spokojny, zdjął kapelusz i odpowiedział:



PIKIETA. Kazimierz Pułaski.

— „Ich bin ein Fremder, ich verstehe nicht polnisch" [1]).

Wielki Książę tak się nie spodziewał podobnej odpowiedzi, tak był nią zdumiony i oszołomiony, że popatrzywszy chwilę dał znak odjazdu. W miarę jednak zbliżania się do Brülowskiego pałacu, pierwotne przypuszczenie zamieniało się w pewność; przypomniał sobie nawet nazwisko zuchwalca... Więc nie czekając, aż się konie zatrzymają, z największym impetem wyskoczył z powozu, jak huragan wpadł do biura, krzycząc i wymyślając struchlałym dyżurnym urzędnikom po rusku, co zawsze było u niego oznaką najgorszego humoru i przywoławszy gen. Różnieckiego, polecił mu wysłać natychmiast umyślnega kurjera do Łowicza dla sprawdzenia, czy porucznik S... tam się znajduje, czy nie.

Skoro tylko ekwipaż W. Księcia znikł mu z oczu, porucznik zawrócił z miejsca do oberży na Wareckiej, kazał osiodłać konia

---

[1]) Jestem cudzoziemcem, nie rozumiem po polsku.

i nie oglądając się ani na prawo — ani na lewo, przejechał Warszawę, szczęśliwie minął rogatki i dopiero o parę wiorst za miastem popędził konia, pogrążając się w ponurem rozmyślaniu...

Samowola i okrucieństwo naczelnego wodza szerokiem echem odbijały się po całym kraju. Drobiazgowością swych wymagań doprowadzał do rozpaczy, żadna uległość, żadna gorliwość nie były w stanie go ułagodzić, fantazje jego i nieliczenie się z poczuciem godności osobistej żołnierzy i oficerów stawały się przyczyną ciągłych dezercyj i samobójstw. Dla błahych przyczyn w kwiecie życia zginęli bracia Trębiccy, Herman — Brzeziński, kapitan Wilczek.

To zaś — na co on się odważył — gorzej, niż niesubordynacja, bo dezercja — to urąganie władzy! Mógł się wykręcić narazie, lecz sprawa nieskończona — daremnie się łudzić! Śledztwo prawdę wykryje, a wtedy... co za przykra sprawa dla dowódcy pułku!

Gościńcem zrzadka przejeżdżały pojazdy, skrzypiały ładowne żydowskie bryki, powracał lud wiejski z nabożeństwa, wogóle jednak droga była wolna, tylko żar dokuczliwy dawał się we znaki i wierzchowiec porucznika był tak sforsowany całonocną jazdą, że ledwie przed zachodem słońca dowlókł się do Utraty. Siląc się na spokój, porucznik zażądał konia, ale wierny Michał poznał go po zmienionej twarzy swego pana, że musiało zajść coś niezwykłego, więc w mgnieniu oka klacz wyprowadził.

Po dniu upalnym pogoda psuć się zaczęła, zewsząd nadciągały chmury ołowiane i zasłoniły księżyc, wicher piaskiem zasypywał oczy, pochylał drzewa przydrożne, na horyzoncie ukazały się zygzaki błyskawic. Chwilami zdawało się porucznikowi, że słyszy pogoń za sobą, jakby kilku, a nawet kilkunastu jeźdźców — zatrzymywał konia wtedy, lecz poświsty wichru i przyspieszone tętno własnych skroni nie pozwalało nic rozróżnić, więc pędził coraz dalej, i dalej, wzburzony, nieprzytomny.

Wreszcie w mrokach nocy zamajaczyło miasto. Dzięki nadciągającej burzy, udało mu się przejechać wyludnione uliczki Łowicza, nie napotkawszy nikogo, i już zatrzęsła się ziemia od gromu i padły pierwsze krople ulewy, gdy dopadł stajni, sam rozsiodłał konia, nasypał mu obroku i ukrywszy corpus delicti, ubranie cywilne, na samem dnie skrzyni, wsunął się do łóżka. Przeleżał tak godzin kilka, czując, że mu się głowa rozsadza. Burza, szalejąca na dworze, powiększała zamęt jego myśli. Ilekroć wiatr wstrząsnął zardzewiałemi zawiasami okiennic, miał wrażenie, że pędzi jeszcze gościńcem, doganiany przez czarne potwory...

Wtem u drzwi rozległy się jakieś kroki i do stancji wszedł dowódca pułku, a za nim zdyszany i przemoknięty od deszczu kurjer W. Księcia...

Pułkownik[1]) wielce był strapiony, odebrawszy zlecenie, dotyczące ulubionego w pułku oficera, to też ucieszył się szczerze, że go zastał w domu. Rychło jednak spostrzegł, że stan jego jest nienormalny i czemprędzej posłał po doktora. W owym czasie nie znano w medycynie mierzenia gorączki zapomocą termometru, tak, że doktor, widząc rozpalone ciało i puls przyspieszony, zadecydował, że porucznik ma silną gorączkę i jest ciężko chory, o czem przez kurjera zdano szczegółowy raport.

W. Książę zanadto był przenikliwy, aby się tak łatwo dać przekonać. Owo podniecenie mogło pochodzić tak dobrze z choroby, jak z forsownej jazdy i wzruszenia. Chcąc więc raz prawdę wyświetlić, polecił wysłać drugiego kurjera z rozkazem, aby cały pułk w bojowym rynsztunku na godzinę i dzień oznaczony stawił się w Warszawie...

... Na Saskim placu, otoczony błyszczącą świtą, stał na koniu W. Książę, gdy punktualnie o oznaczonym czasie zabrzmiał marsz wojskowy i ukazał się drugi pułk ułanów, konsystujący w Łowiczu. Na czele pierwszego szwadronu, w zastępstwie chorego rotmistrza, lekko i zgrabnie jechał porucznik S..., trzymając w ręku dobytą szablę i wedle regulaminu osadził konia na trzy kroki przed wodzem.

Wielki Książę, nieubłagany formalista co do umundurowania i ćwiczeń frontowych, powiódł zadowolonem spojrzeniem po karnej postawie żołnierzy, na których nie widać było trudów 72-wiorstowego pochodu i wkońcu utkwiwszy swe świdrujące oczy w twarzy porucznika, kazał mu bliżej przystąpić i rzekł półgłosem:

— Słuchaj, daję moje cesarzewiczowskie słowo, przebaczę ci, ale przyznaj się, czyś ty to był na Nowym Świecie?

Szkarłatny rumieniec oblał twarz porucznika. Spuścił wzrok na chwilę, lecz wnet podniósł rękę do czoła i odpowiedział:

— „Ich bin ein Fremder, ich verstehe nicht polnisch”.

Ku zdumaniu obecnych, naczelny wódz roześmiał się wesoło, jak nigdy i klepiąc porucznika po ramieniu zawołał:

— Czekaj ty gałganie, nauczę ja rotmistrza S... mówić po polsku.

J. Sz.

*

Nic tak nie gniewa, i nic nie jest tak przykrem do zniesienia jak dobry przykład.

Za najpilniejszą reformę uważamy zawsze zreformowanie cudzych nawyknień.

Merek Twain.

---

[1]) Był nim podówczas Stanisław Gawroński.

Kulik.



Oto zapusty dalej kulikiem
Każdy wesoły a każdy zbrojny,
Jedzie na wojnę jak gdyby z wojny
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem.
Dalej kulika w przyjaciół chaty
Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.
Nie trzeba wdziewać balowej szaty
Ani okrywać czoła żałobą,
Tak jak jesteśmy dalej i dalej!
A gdzie staniemy? aż nad granicą...
Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali.
Ha! ha! koń parska — rade nam dwory...
Nie trzaskaj z bicza — niechaj śpi licho.
Szybko po drodze tak jak upiory
Śmigajmy szybko — cicho — i cicho.
Niech sanki świszczą
Jak błyskawica,
W okrąg księżyca
Złotej mgły koło
Kagańce błyszczą
Cha! cha! cha! jak nam wesoło.

Kto nas zobaczy — ten nie zostanie,
Z nami na nowe poleci tańce;
Mnogie hajduków świecą kagańce,
Szybkie po śniegu śmigają sanie.
A kto chce zostać — więc dobrej nocy,
Niech go nie zbudzi kogutów pianie,
Niech śpi spokojnie — My bez pomocy
Tak jak jesteśmy — dalej i dalej... etc.

Stójcie tu! stójcie — oto dwór biały
I światło w oknach — dam znak — wystrzelę.
Odpowiedziały mnogie wystrzały.

Ha: dobra wróżba — wszak to wesele,
Tu szlachta pije — wyprawia gody,
Drużby za nami! swaty za nami!
Od młodej panny, chodź panie młody,
Lecz nie patrz na nią — zalana łzami
A łzy kobiece zmiękczą ci serce
Wrócisz! nie zwiędną ślubne kobierce
Teraz za nami — tak z bukietami,
Tak jak jesteście... dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu dwór szlachcica,
Dam znak, wystrzelę... nie — ciszej! ciszej!
Znagła wpadniemy, nikt nie usłyszy...
Przebóg! tu pogrzeb — błyszczy gromnica...
Porozwieszane w oknach całuny
I stoi truna — a koło truny
Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło...
Ha! ha co robić? tu nie wesoło,
Lecz poco długie prawić androny,
Mój panie synu, prosimy z sobą.
Daj na pacierze — zostaw na dzwony,
Zabierz przyjaciół... z czarną żałobą
Tak jak jesteście — dalej — i dalej...

Stójcie tu! stójcie! tu znakomity
Szlachcic zamieszkał... więc drzwi uchylę...
Zielonem suknem stolik wybity
A na stoliku świecą pamfile.
Panowie szlachta! do djabła karty,
Dalej do broni! a karty w kąty,
Niech Dej Algierski, Karol dziesiąty
I delfin grają... może kto czwarty
Do gry zasiądzie i na kozery
Będzie błękitne rzucał papiery,
Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną... Mości panowie!
Niech w karty sami grają królowie
A my do koni — dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu zamek stary
Na hasło mnogi strzał odpowiada.
Zamorskie jakieś widzę maszkary
Panowie bracia! to maskarada.
Szaty w dziwaczne lepione wzory

Słuchaj-no! słuchaj, mój wloski panie,
Czy sycylijskie znasz ty nieszpory?
Znasz ty Neapol? a ty hiszpanie,
Czy byłeś kiedy w Minny orszaku?
Nie — mniejsza o to — Włoch, korsykanin,
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,
Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku,
Tak jak jesteście dalej! i dalej etc.

Stójcie tu! stójcie! nowa gościna
Już w oknach wszelkie światło pogasło
Dam znak, wystrzelę, nie, poco hasło,
Tu śpią — nie słyszą... nie nasza wina
Że sen przerwiemy... Stukam we wrota...
Ha! stary sługa wychodzi, świeci.
Twój pan śpi teraz? to mi to cnota!
— „O nie — on nie śpi — pan mój i dzieci,
Nim trzecie grudnia błysnęło zorze,
Wyszli na czele zbrojnej czeredy
A teraz cicho — pusto we dworze
Wyszli na wroga — czy wrócą kiedy?"
Widzicie bracia mylą pozory
Takiemu panu błogosław Boże.
Oby tak wszystkie zastać nam dwory,
Jedźmy więc sami — dalej! i dalej!... etc.

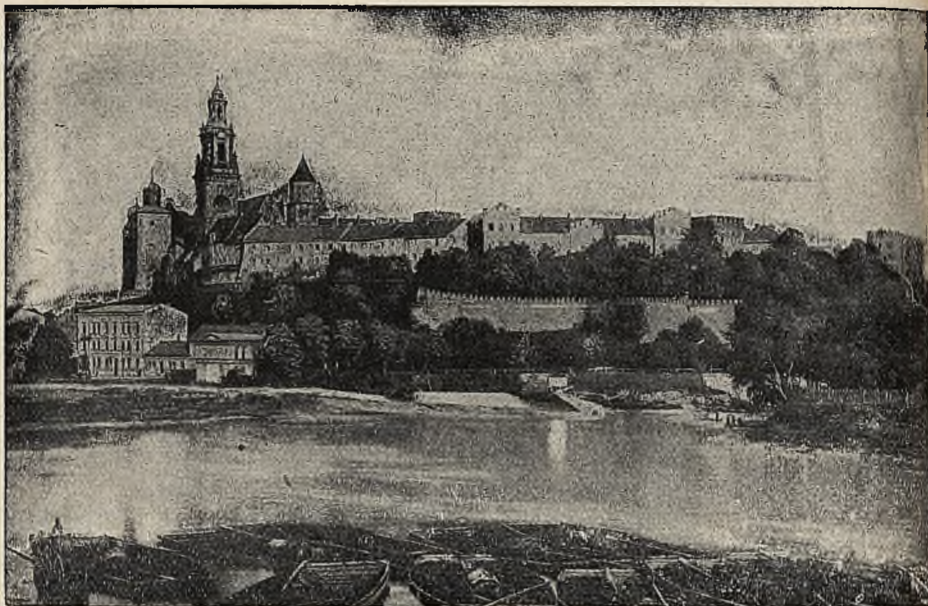
Jakże noc pyszna — jak lecą konie,
Lecą i lecą — a z pod kopyta
Pryskają iskry — połyska błonie,
Śmigają sanki — już świta! świta!
Na niebie blednie czoło księżyca,
Droga skończona — oto granica
Wstrzymaj rumaka! wstrzymaj rumaka!
Noc rozwidniała,
Zagrzmiały działa,
Oto jest kulik Polaka.

Juljusz Słowacki.

*

My ludzie kulturalni posiadamy trzy nieocenione skarby, za które nie zdołamy nigdy dość nadziękować się Bogu. Są to wolność sumienia, wolność słowa i rozsądek, który nie pozwala nam posługiwać się temi dwiema wolnościami.

Marek Twain.



Trójkąt trzech cesarzy.

Był punkt w którym dosadniej niż gdziekolwiek indziej, jaskrawiej, namacalnie zarysowywał się gwałt popełniony na państwowości polskiej przed 135 laty. Miejsce to leżało pod Mysłowicami, między Przemszą, a wpadającą do niej Brynicą i było zwane: „Trójkątem trzech cesarzy". Tu się schodziły granice. Strażnicy: niemiecki, austrjacki i rosyjski stali o parę kroków od siebie, warując na polskiej ziemi, by nigdy już polską nie mogła się nazwać. Władcy granic raczyli zresztą wątpić czy była ona polską kiedykolwiek. Uczeni profesorowie gotowi byli przysięgać, że nazwy Szczakowa, Chrzanów lub Jaworzno nie mają w sobie nic polskiego, — że rdzennie po rosyjsku brzmią Strzemieszyce lub Dąbrowa, zaś Mysłowice, Imielin, Czułów, to tylko zniekształcone nazwy Myslowitz, Neugatsch i Emanuelssegen. Pełne dufności, trzy najszpetniejsze w świecie ptaki, trzy orły-kruki skupiły się nad spienioną od biegu po skałach, burzącą się Przemszą. „Trójkąt trzech cesarzy" leżał wśród nich niby pieczęć na dokumencie, stwierdzającym, że nie pozostało nic, nic z dawnej Rzeczypospolitej. Ani skrawka, ani strzępka. Trzy potęgi zetknęły się, nie pozostawiając między sobą ani okrajka, gdzieby znienawidzony duch polski mógł się przysposobić.

W środku trójkątu, na wysokim brzegu Przemszy, dla zadokumentowania lepszego tej skończonej na wieki, prawieki sprawy, — Niemcy wznieśli, na krótko przed wielką wojną, potężną wieżę. Ogromną, ciężką, granitową. Szerokie stopnie otaczały ją wokół tarasami, z pośród których dźwigała się w górę groźna, posępna, przytłaczająca. Zła twarz Bismarcka łysnęła z niej kosem okiem na świat, na lasy kominów, na cały Śląsk wieczyście niemiecki. Zesztywniała niby podniesiona w górę pięść, w nojdoskonalszym wyrazie przemocy i pychy. Wybierano do jej budowy tęgie granitowe bloki, bo stać miała niemniej tysiąca lat. Ażby zapomniano wokoło doszczętu nazwy Grunwaldu.

Sterczała, rzucając się każdemu w oczy, nieżyczliwa jędza wroga, odpychająca i tak niewypowiedzianie obca, iż zdawać się mogło, że nic na świecie nie zdolnem jest ją odmienić. Z nienawiścią patrząc na jej ślepe mury, myślało się, że nawet gdyby ją zniszczyć, każdy poszczególny głas dyszałby jeszcze obcością i pychą.

A przecież się odmieniło.

Stało się to pewnego dnia, gdy po schodach wiodących na górę zatętniały młode, spieszne kroki. Dużo ludzi, pięćdziesiąt... sto... Grzmieli na górę stukając kolbami. Zawierali z trzaskiem drzwi:

Halo, Gustlik, — to pierońska pozycja jest... Niedamy się!!

Nie damy!

Bum!...

Z odległego o parę kilometrów toru pociąg pancerny niemiecki ostrzeliwuje własną wieżę. Zaciekle, z pasją, nie żałując pocisków. Sam jenerał Noske kieruje ogniem. Z nienawiścią patrząc na mury chroniące tę „bandę psów”, powstańców górnośląskich, wali ciężkiemi pociskami w wierzchołek, w środek, w oblicze Bismarcka.

Jeszcze stoi?! Ognia! ognia!

Z gwizdem, wywizgiem lecą powietrzem stada pocisków, walą, bucząc w powietrzu, w granitowe ściany. Wieża drży do fundamentów. Od cokołu, od górnej galerji odrywają się głazy jak złomy góry, pryskają o tarasowate schody rozwalając je. Z chrzęstem leci grad mniejszych ułamków. Ale całość stoi krzepko. Z za wąskich okien nie ustaje ogień. Karabin maszynowy terkoce raźno, bojowo. Własna pycha obraca się przeciw Niemcom. Na szkodę ich własna moc.

Młody, zuchwały krzyk niesie się ponad Przemszę, nad Myslowitz, Neugatsch i Emanuelssegen:

Niech żyje Polska! Niech żyje Śląsk!

* * *

Wtedy to, w owe gorące dni, Wieża Bismarcka z cudzej i złej stała się nagle swojacką. Odrzuciła swoją wrogość, wrosła, wkupiła się w wieczne prawo bytowania na Śląskiej ziemi. Straciła posępię i pychę, a równocześnie choć utrącono jej cokół — dziwnie urosła.

Z Wieży Bismarcka stała się Wieżą Powstańców.

Z pomnika nieistnienia Polski, pomnikiem chwały robotnika i chłopa śląskiego.

W cóż się obrócił „Trójkąt trzech cesarzy"?

Gdzieżeś brodaty kacapie, przypędzony z Azji, by tępym wzrokiem wodząc wkoło, strzec granicy „Prywiślinja"? Gdzie austrjacka czapka z bączkiem? Gdzie wachta w pikielhaubie?

Gdzie moce, które stały za wami?

Wszystko co można wzrokiem z wierzchołka wieży ogarnąć jest Polską. Polskim jest widny na horyzoncie Beskid i Jura krakowska, prosty jak strzelił gościniec do Jaworzna, i wieże Piekarskie. Dymy niezliczonych kominów piszą niestrudzenie zawiły haft swojej śląskiej pracy na niebie wiszącem nad Polską.

Na dole wieży dwóch weteranów, exgórników sprzedaje limoniadę, czekoladki, papierosy i bilety wstępu na wierzch wieży. Obaj byli powstańcy. Walczyli tu właśnie, w wieży Bismarckowskiej, — tu gdzie sprzedają dzisiaj czekoladki.

... Aleście już byli tęgo nie młodzi, idąc do powstania?

— I... pewnie! Abo co? Tylko młodym chciało się Polski, myślicie?

Rozgrzani wspomnieniem opowiadają chętnie, szczegółowo, jak to było. Noske przysięgał, że jednego metra ziemi „tym psom" nie ustąpi. Ustąpił... Tam, o, stał... Czterdzieści jeden ciężkich pocisków dostała wieża i wytrzymała!...

Wiodą zwiedzającego na drugą stronę, ukazując straszliwe blizny, głębokie pokiereszowania kamiennej budowy. Pogodnym wzrokiem wodzą po tych szczerbach, wspominają przeżyte tutaj górne chwile, dudnienie dział, osypywanie się głazów...

... Mocne były cesarze — podejmuje starszy, tu Rusek, tu Prusak, tam Austrjak... Co z nich zostało?... Ani wiatru... Tak Pan Bóg rozrządził.

Oczy mglą się zadumą nad nieodgadnioną mądrością przedziwnych wyroków Bożych.

Zofja Kossak Szczucka.

*

Paść może i naród wielki, zniszczeć — tylko nikczemny.

Stanisław Staszic.



Książę Montebello.

Wśród garści cudzoziemców, którzy brali udział w powstaniu listopadowem, znajdujemy nazwisko Gustawa Mentebello, porucznika armji polskiej. Mało kto o nim wie. Niski stopień służbowy i zwyczajny stan służby oficera bojowego zamieszały go w szarą brać żołnierską tak, iż darmo szukać jego nazwiska wśród świetnie brzmiących tytułów wysokich dowódców i sztabowców. Ale postać to bardzo szlachetna a nazwisko narodowi polskiemu nie obce. Znali je dobrze nasi weterani z pod sztandarów napoleońskich. Ojcem jego był bohaterski i szlachetny marszałek Lannes, ulubieniec cesarza, chluba armji i wielki przyjaciel Polaków. Obdarzony przez cesarza tytułem księcia Montebello, wreszcie Księstwem Siewierskiem, otrzymał w Polsce drugą ojczyznę, której poświęcał wiele sympatji szczerej i serdecznej.

Chlubny zgon na polach Essling przypieczętował godnie bohaterski jego żywot.

Gustaw Montebello w chwili śmierci wielkiego ojca miał zaledwie 5 lat. Ojca prawie nie znał, ale wychowany przez znakomitą matkę, wraz z tradycją chwały rycerskiej wypielęgnował w duszy trzy wielkie ideały ojca-bohatera: wierność dla Francji, kult dla cesarza i braterstwo broni z Polską. — Skończywszy nauki, pospieszył na pola Essling oblane krwią ojcowską, zwiedził potem Europę

i Polskę. Zatrzymał się w Krakowie, był i w Siewierzu, gdzie marszałek Lannes ostatnim był księciem. Za powrotem do Francji zaciągnął się do wojska i w Algierze rozpoczął swą przyszłą karjerę. — Do Paryża przybył tuż przed wybuchem powstania listopadowego, już po rewolucji lipcowej.

Na wieść o powstaniu w Warszawie zadrgały serca Francuzów wykarmione żywem wspomnieniem wypraw cesarskich. Starzy weterani, których uczucia nie ostudziły mrozy Berezyńskie, przypomnieli przeszłe zwycięstwa i klęski, przypomnieli pełne chwały pola bitw, na których wspólne święcili triumfy grenadjer francuski i polski szwoleżer.

Gustaw Montebello liczący wówczas 27 lat, jeden z pierwszych postanowił iść w pomoc bratniemu narodowi polskiemu. Matka jego z dumą pochwaliła szlachetny zamiar syna. Jednak ówczesny rząd francuski utrudniał tę rzecz, tak iż można było ten zamysł uskutecznić tylko w tajemnicy. Zatem Montebello udał się do dyrektora w ministerstwie wojny, aby pod pozorem załatwienia spraw osobistych otrzymać dłuższy urlop. Francja wobec przewrotu lipcowego i zagrożona konfliktem belgijskim stała w obliczu grożącej wojny.

Dlatego też generał Pellet, stary napoleończyk wysłuchał prośby Gustawa Montebello z najwyższem oburzeniem i z prawdziwą odrazą.

„Jokto, Montebello, syn takiego ojca żąda urlopu wtedy, gdy wszyscy się zbroją?”

Słowa te dotknęły młodzieńca i bez wahania wyznał całą prawdę, co go skłania do proszenia o urlop. Jenerał wzruszony ścisnął mu serdecznie dłoń i zawołał ze szlachetnem przejęciem:

— Dobrze czynisz! To święta powinność. Jutro otrzymasz urlop.

Pod przybranem nazwiskiem Le Chat jechał młody bohater do Polski. Wioząc swój wzniosły zapał i gorącą miłość dla sprawy polskiej, wiózł zarazem 20.000 franków złotych, jako ofiarę swej matki dla Polskiego Rządu Narodowego. Kwit ówczesnego rządu polskiego zachowała p. Montebello jako drogą pamiątkę aż do końca życia.

Służbę wojskową w Polsce spędził Gustaw jako oficer w szwadronie ułanów, później w sztabie gen. Krukowieckiego. Brał udział w obronie Warszawy, był przy słynnej rozmowie Krukowieckiego z Paskiewiczem, widział ostatnie rozpaczliwe walki i kapitulację Warszawy. Żołnierz karny i zdolny do największych poświęceń należał do liczby tych, którzy pragnęli walki do ostatniego. Niestety, los inaczej pokierował sprawą. Gustaw wraz z armją gen. Rybińskiego poszedł na emigrację. Z kampanji listopadowej wyniósł serdeczne wspomnienia stosunków osobistych z wielu znakomitymi mężami polskimi — i krzyż Virtuti Militari otrzymany z ręki wodza naczelnego gen. Skrzyneckiego.

Odznaka ta obok Legji honorowej, jaką zdobył w służbie francuskiej, była mu najmilszą i najchlubniejszą pamiątką. Mimo, że posiadał i więcej dekoracyj, te dwie tylko nosił stale i niemi się szczycił.

Gustaw Montebello w służbie ojczystej doszedł do stopnia generała, umarł w roku 1876. Całe życie pozostał szlachetnym idealistą, rycerzem bez skazy, gorącym przyjacielem Polski. Godnym się okazał wspaniałej sławy wielkiego ojca, o którego życiu, dziełach i śmierci bohaterskiej pieśń ludowa we Francji dotąd jeszcze marzy. Gustaw Lannes ks. Montebello, syn najszlachetniejszego, walecznego z walecznych marszałka Francji — porucznikiem armji polskiej, — oto jedna ze strof złotej legendy, na której całość składa się cała epopeja napoleońska i całe późniejsze dzieje wojenne obu narodów. Zasłużył na wdzięczną pamięć wszystkich Polaków.

X. Jan Górecki.

*

Obrazki w słońcu.

Echa z za Zbrucza.

I. Kulig Kresowy.

Dwór pana marszałka, rzucony wśród stepów podolskich, należał do prawdziwych oaz polskiej myśli i kultury na Wschodnich Kresach. On, wychowaniec krzemieniecki, zawitał już wprawdzie w mury Aten wołyńskich w ostatnich latach ich istnienia, kiedy to brakło już tam i Tadeusza Czackiego i Alojzego Felińskiego, mimo to wyniósł z tej szkoły specjalny rys charakteru i bodaj nawet wyglądu zewnętrznego, tak ostro i stronniczo krytykowany przez Henryka Rzewuskiego. Ona, spokrewniona po kądzieli z rycerzykiem kresowym, imci panem Michałem Wołodyjowskim, zachowała do późnej starości wiele sił żywotnych i temperamentu.

Starszy syn pana marszałka gospodarzył już od lat kilku na własnej schedzie, oddanej mu przez rodzica, córka jedynaczka rozświetlała dom męża swego urokiem młodości; pod jednym dachem z rodzicami przebywał syn młodszy, przyszły dziedzic starego dworu, z jego skarbami i tradycjami.

Zarząd majątku pozostawał pozornie w rękach pana marszałka, wzorowego ziemianina, zasługującego już jednak na spokojny chleb dobrze zasłużonego emeryta. Pani marszałkowa nie wypuszczała natomiast steru gospodarki kobiecej z swych trzęsących się dłoni.

W białym czepeczku z fioletowemi kokardkami, dreptała od rana do wieczora po dworze i zabudowaniach gospodarskich, wydając rozkazy i pilnując dokładnego ich spełniania.

Dwór obszerny o kilkunastu pokojach świadczył o panującym w jego murach dostatku, a zarazem i o tem, że na przyozdobienie jego składało się wiele pokoleń, spoczywających już w podziemiach stylowej kaplicy cmentarnej.

W bibljotece ciekawe, kosztownie oprawne księgi, dorobek literatury polskiej i francuskiej. W salonie i w pokoju stołowym port-



rety familijne pendzla Bacciarelli'ego, Lampi'ego i naszych kresowych malarzy: Moraczyńskiego i Pitschmanna. Na serwantkach cenne zegary i cacka artystyczne ze szlachetnych metali, bronzu i porcelany. W kredensach bogate serwisy. We wszystkich zaś pokojach całe zagajniki krzewów.

Na takiem tle występowała w pełnych linjach sylwetka pana domu o siwych zawiesistych wąsach. Usposobienia łagodnego, wyrozumiały na błędy ludzkie, choć od siebie wymagał bardzo wiele, zdobył sobie — obok czci powszechnej — miłość ogólną. Z przyszłą

żoną poznał się na baliku krzemienieckim, w dziesięć lat później stanęli na ślubnym kobiercu, będąc dla wszystkich współpowietników przykładem idealnej zgody i harmonji.

Od życia towarzyskiego, mimo lat sędziwych, bynajmniej nie stroniąc, brani byli w rachubę zawsze, ilekroć razy młodzież zapragnęła zabawić się i przypomnieć parze staruszków dawno przebrzmiałe lata.

Tak się stało i w roku 187.. gdy w przedpokoju dworu państwa marszałków zjawił się grubą warstwą śniegu okryty sąsiad ich pan Piotr, ongi król bałagułów, z którymi również wspomniany Henryk Rzewuski staczał bezkrwawe boje, przepojone niesmaczną złośliwością i zupełnem niezrozumieniem intencji owego szlacheckiego wybryku.

Wpadł jak bomba, otarł rękawem wąsiska, chrząknął raz jeden i drugi i huknął donośnym głosem, jakby z ganku rzucał rozkazy do odległej o kilkaset kroków stajni:

— Przyjeżdżamy, pani marszałkowo!

— Kto, kiedy, gdzie? — pyta z dobrym uśmiechem gospodyni, udając, iż nic nie wie o zapowiadanych tak obcesowo odwiedzinach.

— Pojutrze, w sobotę, sań dwadzieścia...

— Więc kulig?

— Tak pani marszałkowo. Prowadzę ja, we własnej osobie z panną...

— Julją — dorzucił wesoło marszałek.

— Zgadłeś, przyjacielu, moją królową zawsze i wszędzie jest panna Julja...

— Stary grzesznik z ciebie.

— Całe moje nieszczęście, że stary.

— Wedle dawnej recepty, jesteś wierny kobiecie i koniowi.

— Do grobu i poza grób.

Dwór ożył nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Pani marszałkowa w ruchu a wraz z nią cała służba żeńska i męska. Z obszernego salonu i sąsiednich pokoi usuwano zbyteczne meble: na kominku i w piecach palono od świtu do świtu, w kandelabrach wymieniano świece, w kuchni i piekarni aż huczało od gwaru i ruchu, a pani marszałkowa zacierała tylko pomarszczone ręce, wydobywając z rozmaitych skrytek co raz to inne smakołyki.

Pietrek popędził do stałego dostawcy w miasteczku Moszka, po śledzie, sardynki, sery, kawior i wędzone ryby. Marszałkowicz z leśnymi odbywał narady w sprawie zwierzyny. Wszystko gotowało się do popisu staropolskiej kresowej gościnności.

W sobotę w południe sunęły do dworu króla bałagułów sanie za saniami. Co raz to nowe dzwonki dźwięczały u podjazdu, a pan Piotr witał wchodzących w progi jego „chatyny” z wylaną serdecz-

nością, przypijając do każdego sąsiada podwójnej miary kielichem i nabijając co chwila niezbyt wybrednym tytoniem bałagulską fajeczkę.

Niepokój jakiś jednak widniał na jego marsowej twarzy. Przyjechali już wszyscy, brakło tylko panny Julji, dla której zarezerwował przecie miejsce w swoich saniach.

Wreszcie zjawiła się i ona. Zrzuciła z siebie zgrabnym ruchem futerko i wiśniową czapeczkę własnej roboty, stojąc przed zachwyconym eks-bałagułą w całej krasie i młodości.



Ubrana skromnie w czarnej, lekko wyciętej sukience z ciemno amarantową różą u pasa, pobijała na całej linji wszystkie strojnisie gubernjalne. Spojrzenia panów biegły ku tej złotej blondynce, zbudowanej jak łania. Oczy jej dwu bławatom podobne, tryskały jakimś urwiszowskim temperamentem, wpadając po chwili w smutną zadumę. Nosek klasyczny, jakby w marmurze cięty, z chrapkami ruchliwemi ni to u rasowego konia. Taka osóbka miała być bóstwem króla bałagułów i była niem istotnie. Że zaś obok tego podstarzałego adoratora, już niezbyt groźnego, asystowały panience roje młod-

szych, gdy ona słusznie nazywana „złotą rybką" — obdarzała wszystkich sympatją, nie wyróżniając żadnego specjalnemi względami, wszystkie mamy, posiadające córki dojrzałe do stanu małżeńskiego i, co gorsza, przejrzałe, patrzyły na pannę z zaścianka zawistnem spojrzeniem nie szczędząc złośliwych uwag i spostrzeżeń.

Panna Julja nie robiła sobie nic z tych wszystkich dąsów i docinków, szła przez świat z podniesioną główką, a gdy ktoś jej doniósł o nowej plotce, wydymała dumnie czerwone pięknie wykrojone usteczka z wdzięcznemi dołeczkami w kącikach i kończyła dyskurs słowami:

— Mam zmartwienie... pięćdziesięte drugie.

Zczasem „zmartwień" tych przybywało co raz więcej, nie psuły one jednak humoru jedynaczce właściciela folwarczku.

Po bezpretensjonalnym podwieczorku, do którego przygrywała orkiestra żydowska (czyż kto wyobrażał sobie inną?) poczęto sadowić się w saniach. Wyłaziły tu na wierzch, jak przysłowiowe szydła z worka, wzajemne sympatje. Panna Marja „musiała" jechać z panem Michałem; pan Józef asystował wiernie pannie Zośce; pani sędzina nie puszczała na moment jeden od swego boku mężulka, a stosowała metodę tę od chwili, kiedy on uczynił niebacznie uwagę, że panna Julja przypomina mu „ogromnie" nieboszczkę pierwszą żonę.

Pannę zaścianka usadowił pan Piotr wygodnie w swoich saniach, otulił jej nóżki niedźwiedzicą, siadł obok, schwycił z rąk chłopaka stajennego lejce, ściągnął je silnie, świsnął przeraźliwie i czwórka gniadoszów porwała się z miejsca, podobna do rozszalałych bestyj, tak po mistrzowsku uwiecznionych na płótnie przez Chełmońskiego.

Mknęli pierwsi, wyprzedzając inne sanie, przez step, oświecony zimnemi promieniami księżyca. Mirjady kryształów lodowych leciały z pod kopyt końskich, cała orkiestra dzwonków brzmiała w bezmiernej ciszy.

Panna Julja chwytała zaróżowionemi chrapkami mroźne powietrze, pan Piotr, stojąc w saniach, pochylony naprzód, wpatrywał się w śnieżno-białe przestworza.

Czarne punkciki zamajaczyły w oddali.

— Czy pani boi się wilków? — zapytał bez ceremonji.

— Nie — brzmiała krótka odpowiedź z futrzanego kołnierza.

— Gdybym był młodszy, dziewczyno — mruknął jakby sam do siebie, eks-król bałagułów.

— I cóżby panu z tego przyszło?

— Więc byłby kosz?

— Jeszcze jaki.

— Kiedyż pani zdecyduje się wreszcie wybrać kogoś jednego?

— W maju.

Była to stała odpowiedź panny Julji, ilekroć razy pragnęła przerwać rozpoczętą dyskusję. W maju odpowiadała na odmianę: — w grudniu po południu.

Zamilkł więc i pan Piotr, westchnąwszy głęboko, po chwili zaczynając z innej beczki:

— Wilki rozpędzimy na cztery wiatry. Moje draby przyzwyczajone do takich spotkań.

— Dobrze — zabrzmiało z futerka.

— Pan Piotr strzelił z bata, czwórka zdwoiła szybkość biegu; tuż za nimi dążyły inne sanie, pełne śmiechu i wesołych okrzyków; w ostatnich zakwilił flet, zagrały trąbki; wilki przerażone pomknęły w stronę lasu, a kulig, prześlizgnąwszy się przez aleję świerkową, stanął jak wryty, przed gankiem jasno oświetlonego dworu państwa marszałków.

Po poprawieniu tualet w pokojach gościnnych, poprowadził pan Piotr z werwą i animuszem polskiego mazura. Tańczył — rzecz zrozumiała — z panną Julją, którą pan marszałek obwołał królową balu.

W niedzielę tańczono u państwa deputatów, w poniedziałek u kogoś tam jeszcze. Wędrówka po stepie podolskim skończyła się we wtorek balem u króla bałagułów. Syte wrażeń panie ruszyły do domowych pieleszy; panowie w towarzystwie strzelb i kieliszków przypominali sobie dawne figle bałagulskie.

Eks-król ich chodził dziwnie zamyślony.

II. Marszałkowskie święcone.

Pani marszałkowa od wczesnego świtu była na nogach. Sypiała niewiele — ot zwykły znak starości — młodsi przewracali się jeszcze na łóżkach z boku na bok, a ona dreptała już z różańcem w ręku po wszystkich kątach dworu, modląc się za żywych i umarłych, za krewnych i obcych krwią, za bliskich sercu i obojętnych. Modliła się cichutko, by nie pobudzić śpiochów, dopiero gdy zauważyła ruch w sypialniach, zaczynała nucić cieniutkim, drżącym głosem ulubioną nadewszystko pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze".

Pedantką nie była, lubiała jednak, by w jej domu, w którym przeżyła lat tyle w szczęściu i spokoju, szło wszystko składnie. Głosu nie podnosiła nigdy, łagodny uśmiech nie schodził z jej pomarszczonej, dobrej twarzy, a jednak słuchano staruszkę i wykonywano jej polecenia najskrupulatniej, bez sprzeciwu.

Tak było i dzisiaj, w słoneczny ranek kwietniowy. Podmuch wiosny leciał od stepów i lasów, przyroda budziła się z zimowego letargu, śniegi spłynęły gdzieś hen ku morzu Czarnemu, a i w panią marszałkową nowe wstępowały siły: prostowała się jakaś rzeźwiej-

sza niż w grudniu mglistym i szarym, nieokreślone szczęście pierś jej rozpierało.

— Jeszcze jednej wiosny Bóg mi doczekać pozwolił — szeptała zaczynając po raz nie wiem który:

„Kiedy ranne wstają zorze...”

Urwała przypomniawszy sobie coś nowego.

— Marysiu serce, zetrzyj-no fortepian, cały popielaty od pyłu...

„Tobie ziemia, Tobie...”

— Zosiu, popodlewać trzeba wazony, a nie zapominaj o palmach...

„...Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki...”

— Aj czy też Jan nie zapomniał...

I podreptała do kredensu. We dworze oswoili się już wszyscy z tą „przerywaną” metodą śpiewania pieśni porannej, nie raziło to ani śmieszyło nikogo, a i Pan Bóg pamiętając o cnotliwym żywocie pani marszałkowej, nie gniewał się chyba zbytnio za tę mieszaninę modlitwy z prozą dnia powszedniego.

Po chwili, wracając do jadalnego pokoju, śpiewała już głośniej, bez obawy, że komuś jeszcze sen z oczu spędzi:

„Kiedy ranne wstają zorze...”

— *„Tobie ziemia, Tobie morze”* — odpowiedział jej głos tubalny z drzwi, prowadzących do obszernej sieni. Odwróciła się z niepokojem i roześmiała serdecznie. Kroczył ku niej posuwiście, gestykulując przesadnie eks-król bałagułów.

— A pan skąd o tak wczesnej godzinie?

— Gość w dom, spokój z domu.

— Dobrze, dobrze, ale kiedy pan przyjechał? Nie słyszałam turkotu kół, ani strzelania z bicza, a kochany pan zwykł zajeżdżać z trzaskiem...

— I wrzaskiem, pani dobrodziejko. Tym razem było inaczej, wszak to Wielki Tydzień, a ksiądz proboszcz każe się kajać i smucić, więc i ja stary grzesznik, uderzyłem w pokorę i przywędrowałem skromnie, jak na pokutnika przystało, piechotą z probostwa do dworu na kawusię z papieskiemi sucharkami.

— Tego pan się nie doczeka. W Wielkim Tygodniu kawusi niema w moim dworze: herbatka postna i obwarzanki od Moszka.

Pan Piotr wykrzywił brzydką twarz cudacznie i szepnął półgłosem, całując staruszkę w rękę:

— Litości, marszałkowo dobrodziejko. Zgoda na herbatkę, ale musi być kropelka rumu.

— Dobrze już, dobrze, chodźmy jednak. My tu gawędzimy, a tam pan małżonek niecierpliwi się z głodu.

— Gdzież pójdziemy?

— Do kancelarji. Tam zaciszniej i swobodniej. Nikt nam nie przeszkodzi w gawędzie.

Pan marszałek powitał wchodzących serdecznie. Wniesiono huczący głośno samowar tulski i resztę zastawy, znalazła się i buteleczka wytrawnego rumu, więc rozjaśniło się oblicze eks-króla bałagułów, stał się rozmownym, opowiadał plotek i ploteczek bez liku, a gospodarze nie spostrzegli się nawet, że południe już minęło i pora zasiąść z resztą domowników do obiadu postnego.

— Kapitalny przypadek wydarzył się, pani marszałkowo dobrodziejko, Bronisławowi... [1]).

— Nie należał do waszej bałagulskiej kompanji, bawicie się więc nim bezustannie. To nie po chrześcijańsku drwić tak z biedaka.

— Bałagulskie słowo uczciwości, że opowiem świętą prawdę. Zresztą potwierdzi wszystko doktór, a ten chyba na wiarę zasługuje.

Sucha pomarszczona twarzyczka pani marszałkowej wyrażała silne zaciekawienie: pan marszałek przysunął się również z fotelem do towarzysza z lat młodości: podziałało to nań podniecająco, wychylił kieliszek rumu, napełnił fajeczkę tytoniem, zapalił ją i rozpoczął opowieść.

— Wiecie państwo, że Bronisław należy do najprzykładniejszych owieczek naszej parafji, suszy w środy i piątki, masła i nabiału nie powącha przez cały post, jada wszystko na oleju i z amatorstwem leczy sąsiadów z pod chłopskiej strzechy...

— To wiemy — przerwał gospodarz.

— Przed miesiącem sprowadził do apteczki domowej dwa sztofy olejku rycynowego, umieścił je w spiżarni i pościł i modlił się dalej. Onegdaj włazi do dworu baba z prośbą o olejek dla chorego męża. Bronisław wali do spiżarni, sztofy puściusieńkie.

Wezwany kucharz oświadcza najspokojniej, iż sądził, że to zwykły olej, przyrządzał też na nim dla poszczącego dziedzica wszystkie potrawy. Bronisław zbladł jak chusta, groza śmierci stanęła przed nim w całej okazałości. We dworze zgiełk i zamieszanie. Pan Bronisław, kucharz, Iwaś, Marcin, stara klucznica wołają kolejno: Zaprzęgać! — Dziedzic gramoli się na wózek i pędzi lotem wichru stepowego do kuzyna lekarza w Kamieńcu, całą drogę odmawiając wszystkie znane sobie modlitwy i wzdychając ciężko. Nie chciał widocznie tak galopem dostać się do nieba, na które pracował całem życiem.

— Cóż powiedział doktór?

— Chwilę cierpliwości, zmęczyłem się. — Nowy kieliszek rumu przemknął bałagule przez gardło. — Zaraz, zaraz pani marszałkowo, muszę odsapnąć. Otóż, konie Bronisława zlane potem, wryły się kopytami w ziemię przed gankiem mieszkania doktora. Kochany nasz pan Józef stanął naprawdę zaniepokojony we drzwiach.

[1]) Autentyczne.

— Cóż się stało?

— Umieram, jęknął Bronisław...

— Jakto, umierasz? wyglądasz doskonale...

— Zjadłem dwa sztofy olejku rycynowego.

Wprowadzony do pokoju, opowiedział Bronisław całą historję z najdrobniejszemi szczegółami. Doktór słuchał uważnie, wreszcie zapytał:

— I nic nie zauważyłeś? Żadnych następstw nie sprowadził ten przeklęty rycynus?

— Żadnych.

— Masz strusi żołądek. Wracaj do domu i jedz dalej na olejku.

— Tyle na dzień dzisiejszy, pani marszałkowo. Widocznie nawet rycynus nie ma wpływu na żołądek tego anachorety.

Staruszkowie parsknęli długo powstrzymywanym śmiechem. Rozmowę przerwał lokaj, zapraszając do „stołu".

Pani marszałkowa, przerażona, zerwała się z kanapki.

— Boże, już pierwsza. Tyle straciłam czasu...

— Przynajmniej wesoło, pani dobrodziejko — zakończył eks-król bałagułów, podając jej ramię.

Przy obiedzie padł grom z jasnego nieba: pan Piotr zapowiedział na drugi dzień Świąt wizytę całego kuligu.

— Jeszcze trzydzieści osób — jęknęła gospodyni. Gdzie ja wszystkich pomieszczę?

— W sercu pani znajdzie się dla nas kącik...

— W sercu tak, ale we dworze...

— Rozsuniemy lub rozwalimy jego ściany.

— Więc dobrze, ale ja wobec tego muszę panów pożegnać, by wydać dalsze polecenia.

— Orkiestrę z Płoskirowa przywiozę z sobą — dorzucił znacząco bałaguła.

— Aha, rozumiem — przerwał gospodarz — to dla panny Julji...

— Jej już dzisiaj nóżęta skaczą... Przyjedzie jutro pomagać państwu w przygotowaniach świątecznych.

— Dobrze, bardzo ją kochamy.

Pani marszałkowa pospieszyła do piekarni, gdzie ogrzewano piec, używany jedynie w specjalnych wypadkach. Dziewuchy miesiły ciasto na baby metrowej wysokości, na tacy piętrzyły się stosy rodzynków, skórki pomarańczowej, daktyli, fig i innych smakołyków. Obok ustawiono kilkadziesiąt słojów z konfiturami i galaretami.

Kuchnię obszerną wypełniał drażniący podniebienie zapach szynek i kiełbas.

Gorączkowa praca trwała do wieczora i przeciągnęła się późno w noc. Na drugi dzień rano zawrzała znowu w całej pełni. Panna Julja przywitana serdecznie, zakasała rękawy bluzki i zabrała się

do lukrowania „bab”, strojenia przepysznych „mazurków“, których kilkanaście gatunków wypełniało skrzynki z herbaty. Zkolei ubierała w strzyżone z bibułek kolorowych ozdoby wspaniałe okazy pieczonych indyków i prosiąt, barwiła gustownie stosy jaj, cyzelowała umiejętnie baranka z masła, słowem wszędzie jej było pełno, a poruszała się z takim wdziękiem, rasowe jej chrabki różowiły się tak ponętnie, że oczy wszystkich biegły za nią, a marszałek żałował tylko, że stary grzesznik - bałaguła nie widzi tego wszystkiego.

W Wielką Sobotę po południu ustawiono wszystko gustownie na olbrzymim stole, na tle dumnych „bab“. Panna Julja umieszczała jeszcze w odpowiednich miejscach dostarczone przez ogrodnika kwiaty w wazonkach, gdy wysłana na zwiady dziewucha dała znać, że ksiądz proboszcz jedzie.

Wszyscy domownicy ruszyli na ganek. Marszałkowi wydało się nieco podejrzanem strzelanie z bicza, ksiądz proboszcz nie zajeżdżał nigdy przed dwór z takim aparatem bałagulskim. I istotnie domysł gospodarza był słuszny: księdza wiózł pan Piotr.

— Stary hultaj — szepnął marszałek do żony — stęsknił się za panną Julją. Nie wytrzymał do poniedziałku.

Akt poświęcenia stołu odbył się w nastroju bardzo podniosłym. Panią marszałkową rozrzewniły wspomnienia dawnych lat, marszałek przypomniał sobie również jakiś moment decydujący w jego życiu, ze Świętami Wielkanocnemi związany.

Proboszcz zaprosił wszystkich na rezurekcję, więc ruszono do kościoła gromadą. Szereg sunących drogą pojazdów rozpoczynał eks-król bałagułów z nieodstępną panną Julją, której chabrowe oczy śmiały się do całego świata. W starej karocy jechali pan marszałek z dozgonną towarzyszką życia. Gdy ze stopni ołtarza zaintonował ksiądz: „Wesoły dzień dziś nam nastał”, pochwycił nutę pieśni tłum, wypełniający świątynię wiejską i pomknęła ona przy dźwięku dzwonów daleko w step głuchy...

Drugiego dnia Świąt od wczesnego ranka zajeżdżały przed dwór marszałkowski wehikuły od skromnych wózków poczynając, na wspaniałych poszóstnych karetach kończąc. Spieszyło to wszystko, by złożyć życzenia kochanym i czczonym powszechnie. Przy ustawionych w kilku pokojach stołach zasiadali grupami starsi i młodzi, weterani w obywatelskiej służbie i przyszli ich następcy. Gospodarstwu w przyjmowaniu gości pomagali córka, synowie i nieoceniona panna Julja w jasno różowej, jak majowa mgła, sukience.

Około godziny drugiej po południu doleciało zdala strzelanie z biczów. W bramę dworską waliła czwórka siwków pana Piotra. Usadowiona na następnym wozie orkiestra żydowska z Płoskirowa.

wygrywała skocznego marsza. Za nią dążyły inne pojazdy, pełne gości kuligowych.

Marszałek podkręcił wąsa i uśmiechnął się z zadowoleniem, młode przypominając sobie lata.

Michał Rolle.

Św. Antoni Padewski.

Dnia 3 czerwca 1232 r. w Lizbonie stolicy Portugalji dokonał się niesłychany a zdumiewający cud. Oto naraz w ciągu dnia wszystkie dzwony całego miasta, jakby tajemną siłą ruszone, potężnym zabrzmiały akordem, a lud cały nie zdając sobie sprawy z przyczyny, wybiegł na ulice i place miejskie z oznakami najżywszej radości. Nikt nie umiał sobie wytłumaczyć powodu, dopiero po pewnym czasie doszła z Rzymu wieść, iż w owym właśnie dniu i godzinie Ojciec św. Grzegorz IX ogłosił kanonizację św. Antoniego, który przed rokiem dnia 13 czerwca zmarł w Padwie.

Lizbona to miasto rodzinne wielkiego cudotwórcy. Tam też Bóg posłał Aniołów swoich, aby ci głosem dzwonów tę wesołą nowinę zwiastowali mieszkańcom, iż w tym dniu i miasto rodzinne i kraj i cały świat chrześcijański zyskały nowego potężnego patrona.

Tak donoszą kronikarze piszący żywot św. Antoniego. Zapewne to tylko legenda pobożna, bo nie wszyscy pisarze o tem wspominają, ale jakże charakterystyczna i trafnie okazująca tę szczególną rolę św. Antoniego w życiu Kościoła. Zaprawdę wielkim to był dzień dla Kościoła i dla świata, gdy św. Antoni został wyniesiony na ołtarze.

Hymn kościelny o tym Świętym mówi:

Jeśli szukasz cudów — słuchaj: śmierć, błąd, klęska, trąd pierzchają, chorzy wstają zdrowi. Ustępują morze, więzy; o członki i rzeczy zgubione proszą i otrzymują młodzi i starzy. Mijają niebezpieczeństwa, ustaje potrzeba. Niech opowiedzą ci, co to czują, niech mówią Padewczycy.

Już za życia swego, a zwłaszcza po śmierci ten Święty zasłynął jako cudotwórca. Całą swą moc i znaczenie swoje u Boga używa, aby pomagać tym, którzy jego pomocy i wstawiennictwa szukają a Bóg niczego nie odmawia swemu wiernemu słudze. Stąd tyle cudów tak licznych i różnorodnych. Świętego Antoniego wzywamy w każdej potrzebie. On jest i wielkim jałmużnikiem, jest pomocą w nędzy, w nieszczęściu, w niedoli. Jest potężnym lekarzem, wybawia z chorób, klęski i kalectwa. Jest ogólnie znanym patronem rzeczy zgubionych. We wszystkiem pomaga, zna go cały świat a szczególnie popularnym jest u dzieci.

Ten wielki Święty urodził się 15 sierpnia 1195 r. w Lizbonie. Właściwe jego imię było Ferdynand — Antoni jest jego imię zakonne, i pod tem imieniem zna go cały świat. Nazwiska jego nie znamy na pewne; różnią się co do tego pisarze kościelni, ale to zgodnie przyznają, że pochodził z rodziny możnej i szlacheckiej [1]). I nazwisko świetne i herby rodowe i całą świetność swego pochodzenia ukrył pod tem skromnem imieniem zakonnem.

Od młodości czuł szczególny pociąg do służby Bożej i do życia zakonnego. Jako młodzieniec już wstąpił do Zakonu Kanoników regularnych. Ale po paru latach pociągnięty urokiem cnót i życia św. Franciszka z Asyżu przeszedł do Zakonu Franciszkańskiego.

Tutaj przyjął imię Antoniego, by zupełnie zerwać wszelkie stosunki ze światem. Pałał gorliwością o chwałę Bożą, chciał być Apostołem, pociągał go przykład męczenników. Widział ciała pierwszych męczenników franciszkańskich pomordowanych za Chrystusa w Marokku i zapragnął pójść za nimi.

Przełożeni nie mogli odmówić jego gorącym prośbom i wysłali go do Marokko, ale Bóg inne miał zamiary i inne mu cele przeznaczył i nie przyjął od niego ofiary śmierci męczeńskiej. W Marokku zapadł na ciężką i długą chorobę i musiał wracać do kraju. Zawstydzony własną słabością, dla której nie był zdolnym do ponoszenia trudów apostolstwa, aby Bogu wynagrodzić za swoją niezawinioną nieudolność, za pozwoleniem przełożonych usunął się na puszczę i żył ostrem życiem pustelnika. Po tem przygotowaniu przyjął dopiero święcenia kapłańskie i rozpoczął właściwą działalność. Zasłynął zwłaszcza mądrością kaznodziejską i darem kruszenia najtwardszych grzeszników. Działał przez dłuższy czas w Romanji, gdzie w owym czasie występowały groźne sekty heretyckie, o tyle niebezpieczne, iż nadużywane do walk politycznych. Powoli działalność swą rozszerzał coraz dalej i dalej. Był we Francji i tu zwalczał herezję albigensów i waldensów. Około r. 1230 osiadł w Padwie i tutaj już pozostał do końca życia.

Skutek jego kazań był nadzwyczajny. Po 30000 ludzi było na jego kazaniach, a wszyscy odchodzili skruszeni i nawróceni. Świętością życia i urokiem cnót i cudów wywierał wpływ, któremu trudno było się oprzeć. Szanowali go nawet ci, których zwalczał. W Padwie założył wielkie bractwo pokutujące, złożone tylko z nawróconych przez siebie heretyków i grzeszników. Obdarzony był darem cudów i duchem proroczym. Całej swojej władzy, jaką otrzymał od Boga, potężnego wpływu jaki wywierał, a któremu nikt oprzeć się nie umiał, używał dla dobra bliźnich, którym chciał we

[1]) Niektórzy pisarze twierdzą, iż pochodził z rodu Bouilon, z którego również pochodził Gotfryd z Bouilon, pierwszy król Jerozolimski.

wszystkiem pomóc. Sieroty i opuszczeni mieli w nim gorliwego opiekuna. Tyranom śmiało wyrzucał ich zbrodnie i samowładztwo. — Miał ogromne zamiłowanie modlitwy i szczególnie do Najśw. Marji Panny. — Z jej pieśnią na ustach zmarł dnia 13 czerwca 1231 r. w piątek.

Święte jego zwłoki spoczęły w Padwie, gdzie później ku czci jego zbudowano wspaniałą świątynię. W niespełna rok po śmierci



wobec mnożących się coraz bardziej cudów i łask za jego przyczyną otrzymywanych, został kanonizowany i polecony czci wiernych całego świata.

Do Polski cześć św. Antoniego przybyła nieco później, ale przyjęła się powszechnie. Liczne wota u ołtarzy jego zawieszane stwierdzają, iż Polacy z pomocy św. Antoniego wiele korzystają. — Św. Antoni miał w kraju naszym wiele kościołów i ołtarzy słynących cudami jak: w Grodnie, w Kijowie, w Mohylewie, w Ratawie,

w Zbarażu, w Brzeżanach, we Fradze, w Łagiewnikach, w Żurominie, dziś są jeszcze cudowne ołtarze św. Antoniego w Krakowie, we Lwowie, w Radecznicy, w Samborze, w Kętach, w Kalwarji i w wielu innych miejscach.

Ku czci świętego powstawały pobożne stowarzyszenia, bractwa i specjalne nabożeństwa ubogacone odpustami od papieży, a licznemi łaskami ze strony świętego Patrona. Święty Antoni obok św. Wincentego à Paulo znanym jest w Kościele chrześcijańskim jako szczególny Patron dzieł miłosierdzia. Siedmset lat mija od śmierci tego wielkiego męża, a sława jego nie zmniejsza się. Z Padwy, która pierwsza poczęła korzystać z niebieskiej pomocy św. Antoniego, sława jego cudów i łask przeszła poza granice miasta i kraju i rozeszła się po całej kuli ziemskiej a wpływ jego dobroczynny działa stale, budząc w sercach wiernych miłość Boga i miłość bliźniego.

X. Jan Górecki.



Puszcza błog. Jana w Dukli.

Na południowem pograniczu Małopolski, w przepięknych naszych Karpatach, w przełęczy dukielskiej, tuż obok góry Cergowskiej, u której stóp wije się urocza rzeka górska Jasiołka, rozłożyło się niegdyś bardzo zamożne, dzisiaj znacznie podupadłe miasteczko Dukla. W miasteczku tem w roku 1414 urodził się z zacnych i pobożnych rodziców Jana i Katarzyny syn, któremu na chrzcie św. nadano imię Jan, a który później miał stać się nietylko chlubą swego rodzinnego miasteczka, ale zasłynąć jako Święty i Błogosławiony w niebie Patron swej Ojczyzny.

Pobożni rodzice już wcześnie, bo przed 10 rokiem życia, oddali swego jedynaka do istniejącej wówczas szkółki parafjalnej, gdzie swoją pobożnością i zdolnościami zwrócił na siebie uwagę ówczesnego księdza proboszcza. Zacny ten kapłan po ukończeniu przez chłopczyka szkoły miejscowej nakłonił jego rodziców, aby tak zdolnego syna wysłali na dalsze studja do Krakowa do słynnej wówczas Akademji Jagiellońskiej, gdzie znakomici profesorzy kształcili nietylko umysły, lecz serca i dusze młodzieży. — Wśród profesorów Jana odznaczał się zarówno nauką jak i cnotą profesor Jan z Kęt, którego później Kościół ogłosił Świętym. Cnoty profesora działały i na ucznia, który postanowił się poświęcić zupełnie Bogu.

Po ukończeniu studjów w Akademji krakowskiej, wrócił Jan do rodzinnego miasteczka Dukli. Najprzód skierował swe kroki do parafjalnego kościółka, by podziękować Bogu za szczęśliwy powrót. W czasie modlitwy przed Najśw. Sakramentem usłyszał w duszy swej głos Boży: „Porzuć świat, — ani nie wchodź w dom rodzicielski”.

Strętwiał młodzieniec. — Jakto? od progu swych rodziców mam się cofnąć? nie zobaczyć ich oblicza — nie ucieszyć się z nimi po tylu latach rozłąki? Ach! to ponad siły! — Chryste Panie! jęczał Jan boleśnie i głową rozpaloną bił o zimną posadzkę kościoła. „Synu mój — usłyszał Jan po raz wtóry — nie dziel serca na dwoje, chcę byś teraz sam na sam został tylko ze Mną". — Młodzian smutnie zwiesił gło-



KLASZTOR OO. BERNARDYNÓW W DUKLI.

wę, z ócz płynęły łzy, a z piersi tłumione dobywały się łkania, — modlił się jeszcze długo — a potem wyrzekł: „Panie, dziej się Wola Twoja" i powstał i wyszedł z kościoła kierując swe kroki wprost na górę Cergowską pokrytą bujnym lasem i tu zamieszkał jako pustelnik. Tu zbudował malutką kapliczkę — a przy niej zaczął kopać studzienkę, z której wkrótce wytrysnęła czysta jak kryształ woda, a błog. Jan z wdzięczności ku Bogu nazwał sam to źródełko swą „Złotą studzienką", która po dziś dzień jest licznie odwiedzana.

Niedługo cieszył się młody pustelnik swą puszczą, w której

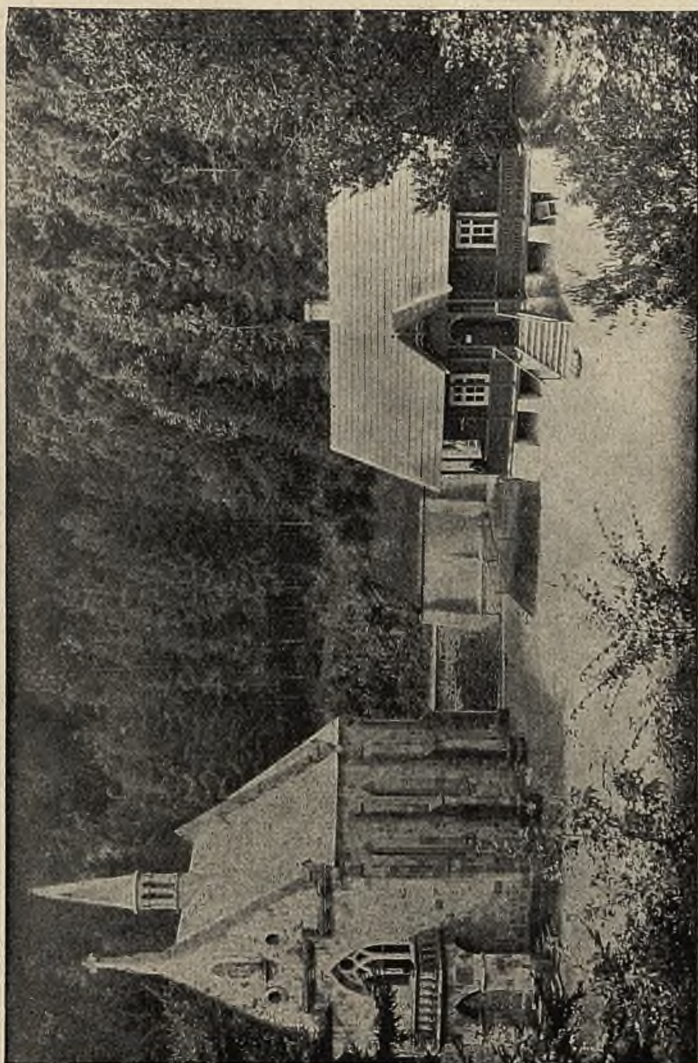
jak niegdyś Jan Chrzciciel żywił się leśnemi owocami, wśród pracy, umartwień i modlitwy, albowiem źli pastuchy poczęli Janowi dokuczać w nabożeństwie, i dlatego porzucił po pewnym czasie swe pustelnicze schronienie na Cergowej; przeszedł bystrą rzekę Jasiołkę koło wsi Trzciany i u stóp drugiej przeciwległej góry zwanej „Zaśpit“ wśród gęstych drzew znalazł odpowiednią grotę, gdzie urządził so-



WIZJA BŁOG. JANA Z DUKLI.

bie kapliczkę, oraz pustelnicze mieszkanko i tu zamieszkał — żyjąc w ciągłem zjednoczeniu z Bogiem, w wielkiem umartwieniu i bezwzględnem ubóstwie. — Jak niegdyś na pierwszej pustelni rozpoczął kopać nową studzienkę, kopał długo, aż wreszcie natrafił w skale na źródełko przedziwnie dobrej wody, która i Jemu przydatną była i po dziś dzień ludziom (nawet żydom), którzy w duchu żywej wiary i niezłomnej ufności w orędownictwo błog. Jana używają jej, przynosi pożądaną ulgę w rozmaitych cierpieniach i chorobach.

Po trzyletnim pobycie w puszczy, pod wpływem św. Jana Kantego, który idąc pieszo do Rzymu przez Duklę i Węgry wstąpił na puszczę — by swego ucznia i młodego przyjaciela odwiedzić, —



KOŚCIÓŁEK (BŁOG. JANA) I DOM REKOLEKCYJNY NA PUSZCZY BŁOG. JANA W DUKLI.

Jan nasz i pustelnik wstąpił do Zak. OO. Franciszkanów w Sączu. Po odbyciu roku próby czyli nowicjatu i studjów teologicznych we Lwowie został wyświęcony na kapłana. Jako kapłan z całym zapałem nawracał dusze zbłąkane i jednał je z Bogiem. Po pewnym czasie

piastował On obowiązki Gwardjana w Krośnie i we Lwowie, będąc dla Braci podwładnych wzorem i najlepszym przykładem.

W roku 1460 przybyli do Lwowa również synowie Św. Ojca Franciszka z Asyżu, którzy podówczas żyli w ścisłej obserwie zakonnej, stąd „Obserwantami" zwani. Na tych nowych Braci zakon-



CUDOWNA OBRONA MIASTA LWOWA W R. 1648 PRZED TATARAMI ZA PRZYCZYNĄ BŁ. JANA Z DUKLI.

nych zwanych później w Polsce „Bernardynami" (od pierwszego kościoła PW. Mniejszych w Krakowie pod wezwaniem św. Bernardyna Sieneńskiego), którzy zamieszkali za murami miasta Lwowa, na przedmieściu halickiem, zwrócił Jan z Dukli swą baczną uwagę. Uderzył Go ich ogromny zasób ducha serafickiego, a przedewszystkiem pociągało Go niesłychanie dokładne spełnianie św. Reguły — czyli do-

skonała obserwa zakonna. Po głębszem zastanowieniu się, oraz pomnożeniu umartwień i postów, zwrócił się Jan po światło i radę do N. M. Panny, do której miał wielkie i pełne dziecięcej prostoty nabożeństwo.

Według pobożnego podania — ukazała Mu się N. M. Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku w czasie modlitwy i rzekła doń te słowa: „Synu, idź do obserwy".

Po przezwyciężeniu różnych przeszkód, przeszedł do „Obserwantów" — został „Bernardynem". Tu dopiero Opatrzność Boża, dziwnem zrządzeniem, postawiła naszego ukochanego Rodaka na wyżynach świętości, a przez to otoczyła Go szczególną czcią i sławą. Pełen miłości Boga i bliźniego, gorliwie i skutecznie głosił „Prawdy Boże" w Krakowie i w Poznaniu. Właściwem zaś polem Jego prac apostolskich były wschodnie rubieże Polski a szczególnie Lwów, który widocznie sam Bóg poruczył Jego szczególniejszej opiece. Tu miodopłynną wymową i dobrocią serca niezliczone tłumy błędnowierców oświecał i nawracał... tysiące zatwardziałych schizmatyków przywiódł do prawdziwej wiary i za co już współcześni nadali Mu chwalebne miano „Apostoła schizmatyków".

Wyczerpany pracą i trudami misyjnemi, zasnął błog. Jan w Panu dnia 29 września 1484 r. Zaraz po śmierci przy grobie Jego zaczęły się dziać nadzwyczajne łaski i cuda, — również ze wszech stron jakby fale rzeki płynęły rzesze ludzkie, które w różnych smutkach i kłopotach, w nieszczęściach i chorobach zostały wysłuchane i pocieszone przez Niego. — W trzy lata po zgonie błog. Jana t. j. w r. 1487 Papież Innocenty VIII kazał podnieść błogosławione ciało z ziemi i złożyć w miejscu zaszczytnem.

Od tego czasu przez cały wiek XVI i XVII wierni za przyczyną błog. Jana wypraszali sobie niezliczone łaski. W r. 1648 napad Kozaków i połączonych hord Tatarskich pod dowództwem Chmielnickiego zagroził miastu rzezią i pożogą, tylko opiece błog. Jana zawdzięczano ocalenie. Tenże bowiem w przeddzień głównego szturmu okazał się wrogom jaśniejący w obłokach, wspaniały a groźny, czem tłumy przerażone odstąpiły od oblężenia i miasto ocalało. Lwów z wdzięczności wystawił błog. Janowi z Dukli wspaniały pomnik przed kościołem OO. Bernardynów we Lwowie, a błog. Jana nazwano „Gromem bisurmanów".

I nie raz jeszcze jeden tak mieszkańcy Lwowa jak i Polski doznali opieki swojego Patrona. Dlatego na prośbę XX. Biskupów polskich: krakowskiego, kujawskiego, poznańskiego i warmińskiego, Stolica św. po wyczerpującym procesie beatyfikacyjnym w r. 1735 uroczyście ogłosiła Jana z Dukli Błogosławionym.

I dawno już byłby błog. Jan z Dukli ogłoszony Świętym, gdyby nie pierwszy rozbiór naszej ukochanej Ojczyzny. W Rzymie sprawa kanonizacji szła szybko, akta podano pilnie, — zebranych było 94

tysięcy złp. na koszta kanonizacji i nie było najmniejszej wątpliwości, że wyrok Stolicy Ap. wypadnie pomyślnie.

Wtem jak grom z jasnego nieba przyszły bolesne dla Kościoła po pierwszym rozbiorze Polski, rządy Józefa II, — które zebrane fundusze skonfiskowały i wiele klasztorów skasowały, cudem tylko ocalał klasztor lwowski. — Choć Jan z Dukli pozostał przy tytule Błogosławionego, — to jednak cała Polska — Ruś i Litwa czciły Go zawsze i czczą jako Świętego i za swego uważają Patrona.

Prośmy gorąco Pana Boga, aby nasz umiłowany Rodak i Patron jak najprędzej został ogłoszony przez Stolicę Ap. Świętym i cześć należną odbierał w całym świecie katolickim.

Daj nam dobry Boże doczekać corychlej tej uroczystej i pięknej chwili. — Błogosławiony Janie z Dukli, módl się za nami.

Puszcza błog. Jana wśród przepięknych gór i lasów od czasu pobytu Jego, aż po dziś dzień jest miejscem licznych pielgrzymek i wycieczek — nietylko okolicy, ale całej Polski. W księdze pamiątkowej w Pustelni znajdują się prócz tysięcy podpisów rozmaitych osobistości także podpisy śp. Henryka Sienkiewicza i Jego Em. X. Kardynała i Prymasa Dra Hlonda. Tutaj znajduje się piękny kościółek z ciosanego kamienia wybudowany w r. 1908 z ofiar publicznych zwłaszcza „Górnoślązaków i Poznańczyków", „Stacje Drogi krzyżowej" i „Grota z cudownem źródełkiem".

Zwiedzający to św. zacisze — tak pielgrzymi jak i młodzież szkolna oraz turyści odczuwali brak schronienia jakiegoś, dlatego podpisany przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli wybudował „Schronisko", oraz Pustelnię — która jeszcze potrzebuje ukończenia i która ma służyć nietylko jako mieszkanko dla br. Pustelnika — ale także jako najodpowiedniejsze miejsce na rekolekcje dla P. T. X. X. i PW. III. Zak.

Tak zbożny cel polecam pamięci i ofiarności P. T. wszystkich ludzi dobrej woli. Ofiary proszę przesyłać czekiem P. K. O. 153.964. pod adresem OO. Bernardyni (Puszcza błog. Jana. Dukla (Małopolska).

Dukla, 6/VI. 1930. *O. Wojciech Kozubal*

Przełożony Klasztoru OO. Bernardynów
i Kustosz Puszczy błog. Jana w Dukli.

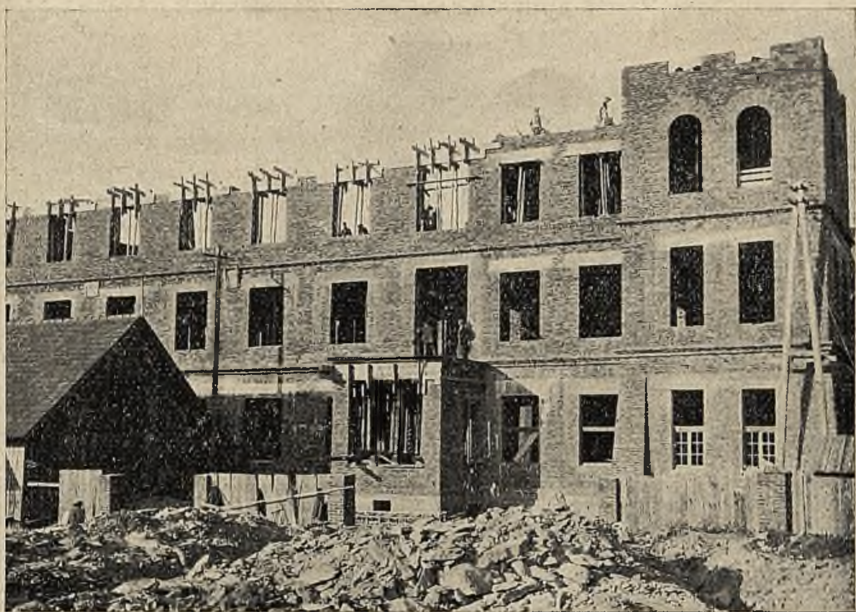
*

Społeczeństwo a dzieło Księdza Markiewicza.

Przesuwają się przed oczyma duszy naszej wielcy święci zakonodawcy, co tworzyli zgromadzenia zakonne dla opieki nad ubogimi, chorymi, nieszczęśliwymi, a zwłaszcza nad sierotami i opuszczonemi dziećmi. Rozrzewnia się serce nasze, gdy rozważamy żywot

i dzieła św. Benedykta, św. Jana Bożego, św. Józefa Kalasantego, św. Kamila, św. Franciszka Salezego, św. Jana Kantego, bł. Ks. Bosko.

Z całą mocą przekonania w rzędzie wielkich tych wychowawców i świątobliwych zakonodawców stawiam śp. Ks. Bronisława Markiewicza. Gdy świątobliwej pamięci Ks. Markiewicz był przy życiu czyhałem na sposobność, by z nim mówić [1]). Znam przeto ducha, jakiego chciał tchnąć w swoich duchownych synów i duchowne córy. Świadczyć mogę tym ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła, którzy Ojca Założyciela nie widzieli, w czem wielkość myśli Ks. Markie-



BUDOWA ZAKŁADU W MIEJSCU PIASTOWEM.

wicza. Co mówił Ks. Markiewicz o swoich Zakładach, takby się streścić dało: „W moich Zakładach wychowawczych znajdą pomieszczenie ci, dla których posłaniem matka ziemia, pokarmem powietrze, a przykryciem sklepienie niebios". Zakłady Ks. Markiewicza przetrwają wszystkie burze dziejowe, zawsze słynąć będą wielkością i świeżością ducha, dopóki ta zasada przestrzeganą będzie. Jeśli za chłopczykiem, dziewczynką stoi ktoś taki, co płacić może, to ten właściwie szukać winien dla sieroty innego Zakładu.

[1]) Autor jako katecheta wyrywał się po pracy piechotą z Krosna o milę oddalonego do Miejsca Piastowego po to, aby tylko popatrzeć na świątobliwego Założyciela Zakładów sierocych. *Przypisek Redakcji.*

Co daje siłę, moc i zaparcie synom i córkom duchownym Ks. Markiewicza? Duch wychowawczy Ks. Markiewicza, to duch miłości. — Widzę wciąż jeszcze jaśniejące Jego oblicze. Brzmią mi w uszach słowa Chrystusowe: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie". Staje mi przed oczyma postać Ks. Markiewicza wsród dzieci. — Od miłości bijącej z tego oblicza topniało serce urwisza wziętego z ulicy. — Tak umiał odezwać się serdecznie do tego obdartusa, na którego obliczu znać jeszcze było nędzę, zaniedbanie, występek nawet, że ten pierwszy może raz w życiu serdecznie się uśmiechnął, Ach ten uśmiech serdeczny w obliczu urwisza! Co za przemiły kontrast! Oto serdecznem słowem, serdecznym uśmiechem przykuł do siebie Ks. Markiewicz tego urwisza na zawsze. Ta duszyczka już uratowana.

Duch Ks. Markiewicza, to duch powściągliwości i pracy. Wychowywał w tym duchu, by wychowanek rozwinął swe wrodzone zdolności, by się mógł chlubić ze św. Pawłem: Na to, co mi było potrzeba zapracowałyby te ręce. — Wielka to rzecz utorować, choćby jednemu człowiekowi drogi życia.

Duch Ks. Markiewicza żyje w jego duchownych synach i duchownych córach. — Społeczeństwo wobec spuścizny duchownej Ks. Markiewicza nie może być obojętne.

Czem się można przysłużyć dziełu Wielkiego wychowawcy opuszczonej dziatwy? — Jakie złożyć ofiary?

Największa ofiara dać samego siebie. — Niejedną placówkę wychowawczą wzięliby Michaelici, gdyby mieli ludzi. Skarga ewangeliczna: „Nie mam człowieka" jest ciągle aktualną. Rycerzem jest nie tylko ten, co czasu wojny umie stanąć spokojnie na placówce i patrzeć śmiało niebezpieczeństwu w oczy, ale bohater i ten, co znosi ciężar dnia i upalenia, co w Zakładach Ks. Markiewicza czy ako Brat czy Kapłan pracuje, choć czasem głodno i chłodno. — Bohater ten, co się cieszy i raduje, gdy się może swoją wiedzą fachową ze swemi wychowankami podzielić, co się cieszy i raduje, że się młoda dusza w oczach rozwija.

Wspierać można to wielkie dzieło modlitwami. Powiadają, że O. Maksymiljan Kolbe w swoich zakładach wydawniczych w Grodnie a potem w Niepokalanowie umiał sobie wymodlić, że przyszedł kandydat taki na Brata, który najbardziej w danej chwili ze swoją wiedzą fachową był potrzebny.

Czem się można temu dziełu przysłużyć? Okaże się w niedługim czasie książka pod tytułem: *Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym.* (Kraków, Garncarska 26), w której będą zawarte żywoty świątobliwych Polaków i Polek. — Znajdzie się tam krótki życiorys Ks. Markiewicza. Ci, którym te słowa do serca trafią, niechaj sprawę beatyfikacji naszych święto-

bliwych rodaków Bogu polecają. Niechaj się okażą znaki przy grobie ś. p. Księdza Bronisława. Dla mnie sprawa jest oczywista. Widziałem za życia aureolę w jego obliczu. Synowie i córki duchowne niechaj zbierają szczegóły z życia swego Wielkiego Zakonodawcy; żaden szczegół z jego życia nie śmie być zapomniany. — Ks. Markiewicz jest tą wielką postacią świetlaną, co jest własnością nie tylko swego zakonu, ale całego narodu, całej ludzkości. Czy będzie beatyfikowany? Rzecz ta w ręku Boga i ludzi. To pewna jednak, że po wsze wieki można go stawiać za wzór ku naśladowaniu. Synowie i córy O. Założyciela mają się starać, by się żywot jego dokładny okazał.



Z POZDROWIENIEM DLA MIŁYCH CZYTELNIKÓW.

Społeczeństwo na mocy przykazań Bożych winno wspierać dzieła Ks. Markiewicza ofiarami pieniężnemi. Zakłady Ks. Markiewicza opierają się na samopomocy, opierają się na własnej pracy. Trzeba jednak pamiętać, że są zarazem zakładami naukowemi i wychowawczemi. Zakład naukowy i wychowawczy musi mieć pomoc społeczeństwa. Gdyby taki zakład jak w Miejscu Piastowem chciało utrzymywać państwo, musiałoby wkładać miljony.

Zakłady naukowe i wychowawcze muszą iść z postępem czasu, muszą robić inwestycje, — muszą się rozbudowywać. We wszystkie zakłady muszą być czynione nowe wkłady. Z przykazania miłości

bliźniego należy tym poczynaniom iść z pomocą. Ten rok jest rokiem budowy, jest zarazem rokiem wzmożonych potrzeb.

Zakłady ś. p. Księdza Markiewicza mają tę wyższość przed innemi, że tam wychowanek może się kształcić według swych wrodzonych zdolności i zamiłowania. Tam się kształcić może prawie we wszystkich zawodach.

W domu głównym w Miejscu Piastowem jest warsztat krawiecki, szewski i pracownia artystyczno-malarska. W domu warsztatowym mieści się młyn, ślusarnia, pracownia wyrobów skórkowych, stolarnia introligatornia, drukarnia z księgarnią i wielka kuźnia. Zakład w Pawlikowicach mieścił się długie lata w starych zabudowaniach dworskich. W ostatnich latach stanął olbrzymi gmach, jakby miasto osobne. Rok za rokiem urządza się nowe sale; jest tam już warsztat szewski, krawiecki, kowalski, stolarski. Zgromadzenie św. Michała objęło przed kilku laty administrację Zakładu wychowawczego w Krakowie przy ul. Karmelickiej. — Zakład w Berteszowie koło Lwowa jest dopiero u początku swego rozwoju. Spełnia on swoją misję, ci sami co tam pracują przygotowują grunt dla tych, co po nich przyjdą. Pamiętam takie czasy w Miejscu Piastowem, że jedyną maszyną pomocniczą była w ślusarni maszyna zrobiona ze starej sieczkarni. Podobną rolę odgrywa też Zakład w Dziatkowiczach koło Baranowicz. Było pisane synom śp. Ks. Markiewicza dochodzić do wszystkiego ciężką pracą całej rzeszy młodych pokoleń.

W tym samym duchu pracują dla najuboższej młodzieży żeńskiej Siostry Tow. św. Michała Archanioła. Dom ich macierzysty stanął ich osobistą twardą, ciężką pracą od wypalania cegieł zaczynając.

Pokochać można tylko taką sprawę, którą się zna. — Tym, którzyby się z dziełem Ks. Markiewicza bliżej zapoznać chcieli, zalecam na początek broszurkę: *Miejsce Piastowe, Jednodniówka Jubileuszowa 1929*. Michalineum, Miejsce Piastowe.

Pomocy tym Zakładom winno udzielać państwo, gdyż te Zakłady wychowują dzielnych obywateli.

Pomocy udzieli każdy patrjota, gdyż te Zakłady niosą odrodzenie narodu.

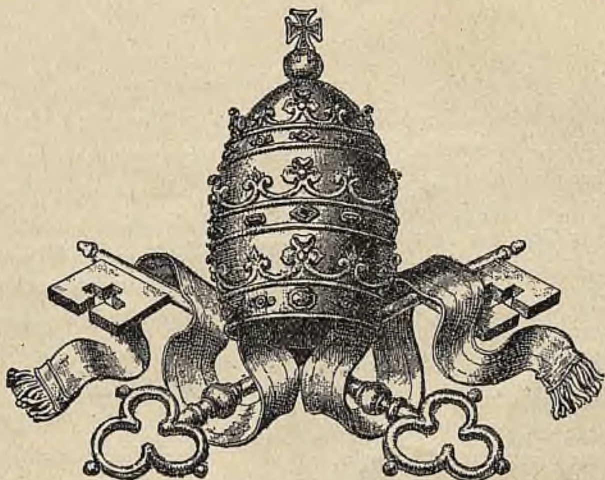
Pomocy udzieli zwolennik uprzemysłowienia kraju, gdyż te Zakłady wychowują fachowców.

Pomocy udzieli miłośnik duszy, gdyż te zakłady wyrywają młodzież obojga płci z nędzy, a nędza złym doradcą.

Pomocy udzieli prawdziwy przyjaciel ludu, gdyż Zakłady promieniują nauką fachową na całą okolicę, na całą Polskę.

Ks. Stanisław Szpetnar, Krosno.

*



HIERARCHJA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej

Najwyższy Pasterz Kościoła:

Jego Świątobliwość

OJCIEC ŚW. PIUS XI PAPIEŻ

(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nuncjusz Ap. w Polsce)
ur. 1857, obrany papieżem 6 lutego i koronowany 11 lutego 1922 r.

Nuncjusz Apostolski w Polsce
Mgr. Franciszek Marmaggi
Arcybiskup

METROPOLJA GNIEZN.-POZNAŃSKA:

Archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska.

Arcybiskup-Prymas Polski: JEm. Kard. Dr. August Hlond.
Biskup-sufragan gnież.: Antoni Laubitz.
Biskup-sufragan poz.: Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup-Ordynarjusz: Karol Radoński.
Biskup-sufragan: Walenty Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup-Ord.: Stanisław Okoniewski.
Biskup-sufragan: Konstanty Dominik.

METROPOLJA WARSZAWSKA:

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup-metropolita: JEm. Kardynał Aleks. Kakowski.
Biskup-sufragan: Antoni Szlagowski.
Biskup polowy: Stanisław Gall.

Diecezja płocka.

Biskup-Ord.: Antoni Juljan Nowowiejski.
Biskup-sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja Sandomierska.

Biskup-Ordynarjusz: vacat.
Biskup-sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup-Ordynarjusz: Marjan Leon Fulman.
Biskup-sufragan: Adolf Józef Jełowicki.

Diecezja podlaska.

Biskup-Ordynarjusz: Henryk Przeździecki.
Biskup-sufragan: Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.

Biskup-Ord.: Wincenty Tymieniecki.
Biskup-sufragan: Kazimierz Tomczak.

METROPOLJA LWOWSKA:

Archidiecezja lwowska.

Arcyb. metropol.: Bolesław Twardowski.
Biskup-sufragan: Franciszek Lisowski.

Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynarjusz: Anatol Nowak.
Biskup-sufragan: Karol Józef Fischer.

Diecezja łucka.

Biskup-Ordynarjusz: Adolf Piotr Szelążek.
Biskup-sufragan: Stefan Walczykiewicz.

METROPOLJA KRAKOWSKA:

Archidiecezja krakowska.

Książę-metropol.: Adam Stefan Sapieha.
Biskup-sufragan: Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup-Ordynarjusz: Augustyn Łosiński,

Diecezja tarnowska.

Biskup-Ordynarjusz; Leon Wałęga.
Biskup-sufragan: Edward Komar.

Diecezja częstochowska.

Biskup-Ordynarjusz Teodor Kubina.

Diecezja Katowicka.

Biskup-Ordynarjusz: vacat.

METROPOLJA WILEŃSKA:

Archidiecezja wileńska.

Arcyb.-metrop.: Romuald Jałbrzykowski.
Biskup-sufragan: Kazimierz Michalkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup-Ordynarjusz: St. Kostka Łukomski.

Diecezja pińska.

Biskup-Ordynarjusz: Zygmunt Łoziński.

WOLNE MIASTO GDAŃSK:

Biskup-Ordynarjusz: Edward O'Rourke.

W Ameryce polscy Ks. Biskupi:

W diecezji Green Bay: Paweł Rhode.
Biskup-sufragan Detroit: Józef Plangens.

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi innych katolickich obrządków w Polsce:

Archidiecezja lwowska obrz. ruskiego.
Arcybiskup-metropol.: Andrzej Szeptycki.

Diecezja przemyska obrz. ruskiego.
Biskup-ordynarjusz: Józef Kocyłowski.
Biskup-sufragan: Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisławowska obrz. ruskiego.
Biskup-Ord.: Grzegorz Chomyszyn.

Archidiecezja lwowska obrz. ormiańskiego.
Arcybiskup Józef Teodorowicz.

Najprzewielebniejsi Ks Biskupi nieposiadający diecezji:

Były biskup kamieniecki, Arcybiskup Piotr Mańkowski (mieszka w Włodzimierzu W.).

Były biskup łucko-żytomierski Ignacy Dubowski (mieszka w Rzymie).

Były biskup-sufragan lwowski Władysław Bandurski (mieszka w Wilnie).

Były biskup-sufragan łucki Michał Godlewski, obecny prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Sztorm.

Nowela.

Pogoda nie była pewna. A jednak pojechali. Od dwóch tygodni już wieś nie widziała ryb. Nie sprzedali nic. Dług w kramie Szramowym rósł przerażająco.

Pojechał z kompanją rybaków i Janek Kąkol. Ukradkiem spojrzał na przyczajoną w Żarnowcu Ankę i schwycił twardą dłonią szkoty[1]).

Hissował[2]). Po chwili szkuner[3]) jego zakołysał się przekornie na fali. Wydęły się żagle, pochylił się zlekka fok-maszt i kil jął się ślizgać nieomal po powierzchni morza czołowym nurtem[4]). Bukszpryt[5]) to wyskakiwał znienacka do góry, to łechtał znów podnoszącą się ku niemu falę.

Stary Gajda siadł na rufie[6]) i niedbale oparł się o rumpel[7]). Czuwał na nim, drzemiąc jednem okiem po swojemu.

Od czasu do czasu podmuch wiatru wpadał znienacka pod rabandy[8]), których nie opatrzyła przed wyjazdem matka. Czasami zaterkotała niespokojnie reja[9]).

---

[1]) Liny do rozciągania żagli, [2]) Podnosił żagle, [3]) Statek ze zkośnemi żaglami, [4]) Droga statku prosto przed dziobem, [5]) Strzała stercząca na przodzie statku, [6]) Tył statku, [7]) Rękojeść steru, [8]) Naszywki łączące części żagla, [9]) Poprzeczny przyczep żagla na maszcie.

Za oddalającemi się łodziami rysował się nurt tylni, niby ściegi nici, na które człowiek zbierał fale.

Kąkolowa wyprostowana, jak słup wkopany w wybrzeże morskie, z ręką podniesioną do oczu śledziła bieg wyprawy rybackiej. Inne kobiety pogwarzały krytycznie, albo już i zgoła o swoich dolegliwościach.

— Pójta do dom. Bryza dycht nas namiknie[10]).

Poruszyły się kukły zakutane w czarne kiecki i barchanowe kaftany. Starsze poprawiły koronkowe przykrycia głowy.

— Wiele zaś z tego nie da.

— Jo, jo... Wrychle one przyńdą zpowrotem.

Statki oddalały się szybko. Widać było już zaledwie czubki fok-masztów. Fala głębiała, szła po niej biała koronka.

— Konkelowa, dziecie do checz?[11])

Nie odzywała się. Nieruchomo wyprężona już nie patrzyła na łodzie, ale zdawała się oglądać daleki horyzont, chwytać wiatr, rozważać.

Żony rybaków powoli rozchodziły się, ciężko wlokąc za sobą drewniane korki[12]). Pozostały na piasku jeszcze dwie — trzy niezdecydowane.

— Czegoż ta stoicie? Zaś ich ale nie ma widzieć.

— To da sztorm[13]) — pociągnęła nosem Kąkolowa.

— Ale?... — zaniepokoiły się sąsiadki. Znały ją, twarda była kobieta, a i znała się dobrze na pogodzie — lepiej nieraz, niż rybacy. Zawsze ona ich wyprowadziła w morze. Tak wyprowadziła męża i dwóch starszych synów. Już nie wrócili, a no Bóg dał... Pozostał tylko ten jeden — Janek, opiekun i żywiciel, cała nadzieja i przyczep do nielitościwego życia.

— Kwarda ona je, a nos ma na wiater rychtyk — zauważyła jedna z rybaczek.

— Pon Bóg odmieni — podciągnęła nosem druga.

— Zaś ale odmieni wama — dosłyszała ku swemu oburzeniu Kąkolowa. — Jakby tak łódź jaka, szłabym za nimi w morze. Chłopy zaś czysto gupie[14]) som. Nie aufpasejom[15]). Szetko może bec[16]).

Ale machnęła tylko bezradnie potężnemi łapami w powietrzu i poprawiła czepiec, odsłaniając siwy węzeł włosów na brunatnym karku.

Sąsiadki snać coś zauważyły w nadbrzeżnym żarnowcu, bo zsunęły się ciaśniej i dalej że szuru — szuru.

— Tam ona je, ta jego.

— Cichcie. Zaś Konkelka poczeje[17]). Zażarta na ni.

Usłyszała widać, nieostrożnie wygadały się sąsiadki. Łeb sztywny o ostrym, niby w drzewie jednem dłótem wyciętym profilu od-

---

[10]) Bryza was przemoczy, [11]) Chata, [12]) Trepki, [13]) Burza, [14]) Głupie, [15]) Nie uważają, [16]) Wszystko może się stać, [17]) Usłyszy.

wróciła nagle ku krzakom żarnowca i pięść sękatą wyrzuciła wysoko w górę.

— Jo ce dostanę do rynki[18]), ty flondro jedna! Hansa ci sie kce, a przez barchanków biegasz. Knop[19]) czysto zgupiał la cie. Pon Bóg go pokarze za nenke[20]).

Rybaczki zwarły się jeszcze mocniej w gromadce. Bo i trudno było jej naprzekór stawać a bronić Anki. Nie miała zgoła nic dziewczyna. Włóczyła się po służbie, gdzie komu się zdała. Jedno tylko — urodziwa była do grzechu. Ale to też i to — djabeł nie śpi. Skusił Kąkolowego Hansa. A matka mu góry złote wróżyła, a z rybacką, gospodarską córką do ożenku przynaglała, że to chłopak checzę swoją miał, a i sieci, a i szkuner takoż. A kiedy już co ma być, niechby w dom i wiano jakie-takie wniósł. Miał, prawda, swego dość — po ojcu zostało. Bracia nie ugryźli, zabrało ich morze. Wiadomo, że też za karę, bo woli nenkowej nie usłuchali. Każdy z wieczora do karczmy a i pod kościół z dziewczyną bylejaką chodził, że ich pędzać po nocach musiała, a do checzy lickami[21]), albo i drabliną[22]) odnykiwać[23]) od złego. Ciężkie dał Kąkolowej Bóg życie. Takie miała dzieci. To też stwardniała w tej służbie rodzicielskiej, niby te brasy[24]) na wietrze a deszczu.



Jeden pozostał, a i tego dziewka obca, goła bierze. Czy już nie wzięła?

Zagotowała się wątroba w Kąkolowej. Podbiegła ku żarnowcom, ale Anka, widząc ją, nura już dała w gąszcz dzwoniący strączkami sucho, że tylko te łodygi za nią, niby sprężyny odskakiwały.

— Czkaj jeno flondro, niech le jemu, Hansowi, coś się przydarzy, to zaś ce, choć i w piekle najdę, a ci te ślepia, albo i co jensze eszcze wykraceje[25]) — cobyś nie miała zaś czem knopa brac!

[18]) Ręki, [19]) Chłopak, [20]) Matka, [21]) Lejcki, [22]) Drabinka sznurowa, [23]) Odpędzać, [24]) Liny do obracania reji, [25]) Wydrapię.

Anka uciekała. Nie miała odwagi z nenką Jankową się wadzić. A i po co? Chłopak i tak cierpiał, że matka jej nie rada. Ale cóż było robić? Kochali się.

Tak uciekając, po drodze wpadła do kapliczki. Ksiądz z ranną mszą wychodził. Zebrali się ludziska. Rybaczki, które wyprawiły mężów na morze, były tu już wszystkie. Bóg wie, co ich tam spotkać może. Pomodlą się — raźniej zrobi się na duszy, a i tamtym na wodzie pomoże.

Anka stanęła z boku, westchnęła ciężko i od „Zdrowaś Marjo" zaczęła modlitwę.

Po chwili w rozwartych drzwiach ukazała się rosła postać Kąkolowej. Stanęła, rozejrzała się. Bystre jej oko wnet wykryło Ankę. Zacisnęła zęby, jęknęła i odwróciła głowę, aby w domu bożym nie grzeszyć. Coś ją jednak pociągnęło znów w tę stronę. Obejrzała się ukradkiem raz i drugi. Ładna i rosła była ta dziewczyna. Kąkolowa chciała zakląć, ugryzła się wczas w jęzor złośliwy i padła na kolana z hukiem. Po kaplicy szedł jej dech gorący, ściśnięty...

Nagle wiatr gwałtownie szarpnął drzwi wejściowe, ciepnął niemi z trzaskiem o futrynę, aż zatrzęsły się ściany i bił już okna z taką mocą, że dygotały a dzwoniły szybami, niby chory zębami w śmiertelnej febrze.

Stropiły się baby, przywarły niżej do posadzki. W kaplicy jęk płynął żarliwej modlitwy... Ksiądz ponad tłumkiem wysoko podnosił w górę ramiona.

Spadła przerażona cisza, lęk, rozpacz schwyciły za gardziele...

Tylko nikły dźwięk dzwonka kołatał się pod sklepem a do okien skakał wyzierać, co się nad morzem dzieje.

Ledwie doczekali się końca mszy świętej i już wszyscy hurmem wybiegli na wybrzeże. Wicher schwycił kiecki, prał w boki a przewracał babami, niby banda chłopów kręglami w niedzielne poobiedzie. Ledwie się już trzymały, choć zwarte w gromadzie. Jeno te oczy przerażone wypatrywały żagli na morzu. Usta sine kurczyły się na dygocących zębach, knykcie siniały od ziąbu, a fala raz wraz z łoskotem żwiru wdzierała się na ląd, jakby ktoś niewidzialny pięścią potężną walił w to morze, wychełstywał ją z głębin, a nie chciał już przyjąć jej zpowrotem. Taka już moc tego wiatru była, że przysiąść musiały rybaczki w żarnowcu, a on gruchał nad ich pokrytemi czarnemi czepcami głowami, a ciepał ostro w twarze, że się już i obronić nie mogły. Ale i przed czem to bronić się miały, kiedy ich myśli i serca wszystkie tam hen po rozhukanej fali terały się lękliwie, rozpacznie.

Tylko Kąkolowa stała bez ruchu, niby słup wbity w piasek; a dłoń czerwono-siną, zgrabiałą trzymała ponad wybladłemi oczyma.

Minęło południe. Nie było dla kogo strawę warzyć. Nie szły

więc rybaczki do checz swoich. A kiedy pod wieczór się już miało, siedziały jeszcze przemarznięte już całkiem. Tylko Kąkolowa wciąż stała bez ruchu tuż ponad skołtunioną falą, jakby bliżej tamtych, w morzu będących, trzymać się chciała.

Wreszcie jęły ukazywać się czubki masztów, żagle zamajaczyły bronzowemi plamami pośród garbów sinych, ciskających niemi wód. Poruszyły się baby żywiej, zagadały, liczyły.

Z trudem przebijały się łodzie rybackie przez obszar wód ku wybrzeżu. Zdawało się, że nie dopłyną nigdy. Mocny jednak jest człowiek — da radę żywiołowi, choćby i najtęższy był. Żagle już szły ponad fale, kołysały się jak pijane.

Kobiety liczyły bez przerwy... wszystkie łodzie idące miały ustawicznie na oku. Nie wszystkie jednak szły ku brzegowi. I każde z tych serc głęboko pod szmatami barchanów ukryte rwało się w strzępy przypuszczeniem, szalało grozą rozpaczliwych pomyśleń. Tylko wichru już teraz nie czuły, choć miotał niemi, niby zielskiem nikomu niepotrzebnem.



Kąkolowa dawno już policzyła łodzie, dawno już wiedziała. Serce jej marło — żagiel dłońmi jej szyty pozostał tam... w morzu. Stała jednak nieruchoma, jak dotąd wyprostowana i przeraźliwie milcząca z ręką podniesioną do oczu suchych, zwietrzonych tem ustawicznem praniem.

Niby łupiny skakały łodzie po żłobach i wyżynach fal. Słychać już było głosy rybaków. Coraz bliżej, coraz bliżej... Sięgali brzegu. Przybiła wreszcie pierwsza łódź. Wyskoczyli w pianę dwaj chłopi i dalejże statek wyciągać na brzeg. A tu już białki ich i nie ich chlubocą się w bryzgach i zaledwie, byleby prędzej, prędzej...

Przybiły i inne łodzie...

Jeno Kąkolowa stała bez ruchu — jakby nikt dotąd jeszcze nie lądował. Tam w morzu było jeszcze jej wszystko. Ale morze

zbałwanione było puste. Patrzyli na nią z pode łba rybacy, także rybaczki. One już wiedziały od mężów swoich. I ona przecież wiedziała, bo sam nikt w takiem morzu nie zostaje. A jednak stała.

Tłum rozchodził się, uciekał przed ziąbem i mokrością. Po chwili na wybrzeżu było pusto. Sterczała tylko twardo sylwetka Kąkolowej.

Mrok zapadał, a wściekła fala jęczała i zawodziła coraz groźniej.

Ku zamarłej w stępieniu nieszczęsnem nence Jankowej wysuwała się z gąszczu żarnowca postać młodej dziewczyny. Podchodziła coraz bliżej, bliżej...

A cóż jej teraz było? Niechaj chociaż ta matka Jankowa... To też i nie czuła w sobie lęku, jeno tę boleść niepomierną. Boleść szła ku boleści.

A fala wyła...

Aż stanęła Anka tuż obok spiżowej postaci matki i rękę wsunęła pod bezwładne jej ramię.

— Pójcie le do checzy. Hanes doch[26]) nie wróci...

Jakby sobie wreszcie uświadomiła tę prawdę Kąkolowa, odwróciła cicho ze spokojną rezygnacją kanciastą, drewnianą głowę. Zdawała się być raz mniejsza jakaś, bardziej wiotka i na wichr się łacniej podająca. Nie była już groźna.

— Jo, jo... — jęknęła ciężko. Oczy jej nabrzmiałe od wyglądania spojrzały na Ankę badawczo, obleciały ją całą.

Młoda dziewczyna skromnie spuściła powieki.

— Te ty zaś jego, Hansowa, jesteś?

Anka kiwnęła potakująco głową.

Ogarnęła ją macierzyńskiem ramieniem. Szły wolno, precz od zaborczego morza, powłócząc drewnianemi korkami... Po drodze przystanęła Kąkolowa, mocniej przytuliła Ankę i rzekła cicho — w zaufaniu:

— A jakby knop miał bec, to mu zaś na krzcie świentym Hanes dama. Nie le roście[27]) na rybaka...

Zmierzch już gęsty je otulał, kiedy tak razem zwarte wchodziły do zagrody.

Pusta była i milcząca checza Kąkolowa...

Mieczysław Jarosławski.



„*Wiara i Ojczyzna to jeden wielki ołtarz, a człowiek to źdźbło miry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę ołtarza*“.

H. Sienkiewicz.

---

[26]) Przecież,

[27]) Rośnie.

PROGRAM I CEL TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA

oraz sposoby i warunki, przy pomocy których każdy może się przyczynić do rozwoju Towarzystwa i jego Zakładów wychowawczych dla sierót i opuszczonej młodzieży.

Cel naszego Towarzystwa jest religijno-społeczny: praca nad udoskonaleniem własnem oraz wychowanie sierót i opuszczonej młodzieży. Przyjmujemy do Zakładów naszych:

I. Kandydatów na członków-zakonników Towarzystwa:

Wiek, stanowisko lub zawód są rzeczą podrzędną. Ażeby zostać zakonnikiem, czyli członkiem Zgromadzenia, trzeba odbyć odpowiednie studja, nowicjat i złożyć śluby zakonne. Przy wstąpieniu wymagane są następujące dokumenta:

1) Metryka urodzenia i chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) ostatnie świadectwo szkolne i ewentualnie świadectwo wyzwolin, względnie pracy, oraz 4) lekarskie świadectwo zdrowia.

Żyjemy odpowiednio do naszego hasła „Powściągliwość i Praca" ubogo, na wzór włościan. Utrzymujemy się w wielkiej mierze z ofiar ludzi miłosiernych, więc niesłuszną byłoby rzeczą żyć zbytkownie za pieniądze tych, którzy żeby nas wesprzeć, nieraz sobie od ust odejmują. Nadto wychowując młodzież ubogą i ucząc ją przestawać na małem, musimy jej świecić pod tym względem przykładem, który jest w wychowaniu czynnikiem najważniejszym.

II. Dzieci na wychowanie.

Na wychowanie przyjmujemy dzieci ubogie i opuszczone od m. w. 12-tu lat. Stałego jednak terminu przyjęcia nie naznaczamy. Dziecko biedne i opuszczone czekać nie może, więc o ile jest miejsce, przyjmuje się takowe kiedy się zgłosi.

Zakłady nasze nie są zakładami ściśle naukowemi, ale w pierwszym rzędzie zakładami wychowawczemi. Wielu jednak nas nie rozumie i wskutek tego stawia bardzo często zakładom naszym zbyt wielkie wymagania. Mimo to, wychowankowie nasi mają możność wyuczenia się różnych rzemiosł, a obok tego mogą zdobyć odpowiednie wiadomości szkolne potrzebne w obranym zawodzie. Nauki średnie i wyższe ułatwiamy tylko kandydatom na zakonników, którzy mają powołanie do stanu duchownego i którzy jako kapłani lub bracia poświęcają się pracy w duchu Towarzystwa.

Dzieci chorych i moralnie zepsutych nie przyjmujemy pod żadnym warunkiem. Jest jednak gorącem naszem pragnieniem założyć osobny zakład poprawczy, aby i tych najgorszych sprowadzić na drogę cnoty. Narazie jednak ciężkie stosunki obecne nie pozwalają nam urzeczywistnić naszych zamiarów.

Do podania o przyjęcie dołączyć należy 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) świadectwo ubóstwa z gminy, potwierdzone przez urząd parafjalny, 4) świadectwo szkolne, o ile dziecko do szkoły uczęszczało, i 5) lekarskie świadectwo zdrowia i szczepienia ospy.

UWAGA: Do wszelkich podań i korespondencyj wymagających odpowiedzi w sprawach przyjęć, upraszamy dołączyć znaczek pocztowy.

Członkowie wspierający.

Wielki nasz założyciel, śp. Ks. Bronisław Markiewicz, zakładając zakłady dla sierót i opuszczonej młodzieży, zdawał sobie dokładnie sprawę

z tego, że aby można było wychowywać dzieci opuszczone, trzeba mieć także moralne i materjalne poparcie ludzi miłosiernych. W tym to celu założył Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, pod sztandarem którego skupili się wszyscy ci, którzy głęboko zrozumieli i przejęli się jego ideą i którzy dla niej pracują; jedni jako członkowie zakonnicy w zakładach w charakterze nauczycieli, wychowawców i majstrów, — inni zaś, żyjąc na świecie, jako członkowie wspierający, pomagają zakładom moralnie i materjalnie, jak kogo stać i jak kto może.

Na członka Towarzystwa wpisać się może każdy, posyłając swój dokładny adres i ofiarę, na jaką go stać.

Od chwili przyjęcia, każdy członek otrzymuje bezpłatnie nasz miesięcznik „Powściągliwość i Praca”, zaś po kilku miesiącach dyplom członkowski.

Obowiązki Członków wspierających.

Obowiązkiem członków wspierających naszego Towarzystwa jest przedewszystkiem przykładne życie według zasad katolickich, oraz:

a) moralne i materjalne wspieranie zakładów naszych wedle sił i możności przez ofiary własne i zbieranie składek na cele Towarzystwa;
b) zjednywanie nowych członków wspierających;
c) zachęcanie pobożnej i przykładnej młodzieży do poświęcenia się życiu zakonnemu w naszem Towarzystwie w charakterze kapłanów lub braci;
d) rozpowszechnianie w swojej okolicy wydawnictw (książek) i miesięcznika „Powściągliwość i Praca”, organu Towarzystwa, zawierających artykuły do religijnych i narodowych potrzeb naszego społeczeństwa, aby rozpalić w niem gorącą wiarę ojców naszych i szlachetną miłość ojczyzny, aby uświęcić życie rodzinne i zachęcić do dobrego i przykładnego wychowania dzieci;
e) zjednywanie członków majętnych, którzyby, mając ku temu możność i warunki, wspierali ofiarami i jałmużnami nasze Zgromadzenie i jego Zakłady Wychowawcze dla sierót i opuszczonej młodzieży, zaopatrywali je w aparaty religijne, utenzylja szkolne, książki do nauki i bibljoteki, bieliznę, odzież, obuwie (nawet używane), przyrządy do gier i zabaw dziecinnych i t. d.

Społeczeństwo nasze coraz żywiej interesuje się sprawą wychowania najuboższych i uznaje jej doniosłość, ale jeszcze nie w tym stopniu, jak ona tego wymaga.

Polska ma do wychowania setki tysięcy sierót, które nie mając opieki giną w haniebny sposób w nurtach wszelkiego zła i zgnilizny moralnej. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby wszystkie te dzieci wychowały się na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny i zamiast przeklinać, błogosławiły swój naród, boć przecież i te wydziedziczone istoty są dziećmi jednej i tej samej Matki-Ojczyzny i mają prawo domagać się od swoich rodaków pomocy i miłosierdzia. Na to jednak trzeba ogromnych funduszów i ludzi pełnych zaparcia się i poświęcenia. Za jedno i drugie Pan Jezus sowicie zapłaci „bo coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili“.

Wszelką korespondencję w sprawach Towarzystwa upraszamy kierować pod adresem:

Towarzystwo Świętego Michała Archanioła
w Miejscu Piastowem (Małopolska).

Każdy, kto dba o przyszłość Państwa i narodu, komu na sercu leży los sierót i opuszczonych dzieci polskich, kto chce ulżyć ich doli, zapewnić im opiekę, wychowanie i naukę — niech da swój grosz, choćby najskromniejszy na rozbudowę Zakładów Wychowawczych, wielkie dzieło Ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach.

Kto chce stale przyczyniać się do utrzymania i rozwoju Zakładów Ks. Bronisława Markiewicza, niech prenumeruje i rozpowszechnia „Powściągliwość i Pracę", miesięcznik ilustrowany, wydawany w Miejscu Piastowem.

Każdy zakupiony Kalendarz Królowej Korony Polskiej, to cegiełka na budowę Zakładu w Miejscu Piastowem.